



UWAGA: SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)



Rozdział Szósty

PRZYMIERZE MAŁŻEŃSKIE DWOJGA A PRZYMIERZE BOGA Z CZŁOWIEKIEM ODCZYTANE Z PENTATEUCHU MOJŻESZA

* * *

„Będziesz MIŁOWAŁ Boga całym sercem ...”

(Pwt 6,5)



Kolejne etapy stojących przed nami rozważań

Trudno było nie poświęcić uwagi małżeństwu z etapu „początku” zaistnienia człowieka: *mężczyzny i kobiety* na ziemi. Tym bardziej że wyraźnie do owego „początku” będzie się odwoływał przede wszystkim Jezus Chrystus (zob. Mt 19,4.8), a potem Jego Apostołowie (np. Ef 5,31). Tak będzie szczególnie wówczas, gdy zajdzie potrzeba zajęcia stanowiska np. w obliczu wypaczeń, jakie nie Bóg, lecz ludzka słabość usiłowała narzucić Bożemu pojmowaniu instytucji małżeństwa. Autorem małżeństwa nie jest ślepa ewolucja, ani ktokolwiek z ludzi. Małżeństwo nie zostało też ustanowione dopiero przez Izraela, ani przez późniejszy Kościół Chrystusa. Stworzycielem małżeństwa jest sama „*miłująca Wszechmoc Stwórcy*” (DeV 33).

Wyżej podjęte rozważania, w których staraliśmy się wnikać stopniowo w panoramę coraz innych zagadnień idących ściśle w parze z instytucją małżeństwa oraz małżeństwa jako sakramentu, ukazują już też w postaci co najmniej załączkowej bogactwo Bożo-ludzkiej rzeczywistości, w jaką małżeństwo wyposaży i przyzdobi w okresie „pełni czasów” Odkupiciel człowieka Jezus Chrystus.

Począwszy od stającego przed nami szóstego rozdziału niniejszej szóstej części, pragniemy docierać do Bożej wizji małżeństwa w oparciu o samo Boże objawienie, dostępne w zasadniczej mierze w *Słowie-Bożym-Pisanym* – i oczywiście *Słowie-Bożym-Przekazywanym*. Spoglądamy na nie, rzecz jasna, stale już w perspektywie pełni objawienia Bożego, jakie wraz z sobą przyniósł Syn Boży Wcielony, Jezus Chrystus.

Przedmiotem rozważań obecnego rozdziału (cz.VI, rozdz. 6) będzie małżeństwo w historycznie dokonującym się dopiero rozwoju samego Bożego objawienia – w jego charyzmatycznym ujęciu *Słowa-Bożego-Pisanego* Starego Testamentu. Chcielibyśmy ukazać rzeczywistość, która narzuca się coraz bardziej zdumiewająco i ukazuje głębię związanego z nim Bożego zamysłu.

Mianowicie małżeństwo winno być w całej swej rozciągłości jednym wielkim *przerzutowaniem w doczesność człowieczą* tajemnicy Boga, który pierwszy umiłował. Boża miłość jest od zawsze – miłością oblubieńczą względem człowieka. Bóg stworzył go jako *mężczyznę i kobietę* w zasadniczej mierze dlatego właśnie w taki sposób: w jego zróżnicowaniu płciowym, żeby wzajemne zdanie na siebie i łącznie do siebie małżonków, przybliżało sercu i świadomości *Bożą tęsknotę* za jedno-w-miłości z człowiekiem – w Życiu i Miłości z Nim na zawsze.

Oto etapy rozważań, jakie pragniemy poruszyć będą w obecnym rozdziale (Cz.VI, rozdz. 6):

- § A. Sygnały Bożej miłości kierowane do Rodziny Człowieczej poprzez małżeństwo
- § B. ‘Oblubieńcze’ odniesienia Boga do człowieka czasów pierwotnych
- § C. Boża Miłość w przymierzu zaofiarowanym przez Abrahama i Mojżesza
- § D. „Słuchaj Izraelu: Będziesz miłował Boga całym sercem ...” (Pwt 6,5).

Ileokroć zajdzie potrzeba, będziemy pełniymi garściami czerpali z refleksji na te tematy, podejmowanych przez Ojca świętego Jana Pawła II.



A. SYGNAŁY BOŻEJ MIŁOŚCI KIEROWANE DO RODZINY CZŁOWIECZEJ POPRZECZ MAŁŻEŃSTWO



1. Tajemnica miłości z pokolenia na pokolenie



Mijały stulecia, tysiąclecia, może miliony lat od pojawienia się na ziemi człowieka: *mężczyzny i kobiety*. Na Rodzinę Ludzką całą przechodziło z pokolenia na pokolenie dziedzictwo *grzechu pierworodnego*. Każdy z potomków pierwszych rodziców przychodzi na świat w stanie 'wygaszonej' łaski uświęcającej. Rodzący się człowiek winien był nią promieniować. Tymczasem w następstwie grzechu pierworodnego – Bożej obecności w jego sercu nie ma. Nie jest to winą osobistą rodzącego się człowieka, ani jego bezpośrednich rodziców, lecz smutnym dziedzictwem „*grzechu ludzkiego początku*” (por. DeV 35).

Należną ekspiację za odrzucenie Bożej miłości w nie zdanej próbie u pra-początku istnienia rodziny człowieczej, a raczej stworzenie nieporównalnie *bogatszej* nadprzyrodzonej rzeczywistości – przyniesie dopiero Jezus Chrystus, Syn Boży Wcielony. Zstąpi On z nieba, by z jednej strony jako Nowy Adam potwierdzić ciągłość rodziny człowieczej zapoczątkowanej przez pra-rodziców z ogrodu Eden. Jednocześnie przynosi On w niewyobrażalnie nowy sposób Życie i Miłość Trójcy Świętej w rzeczywistość człowieka: Bożego Obrazu i Podobieństwa „od początku”.

Mocą zasług Jezusa Chrystusa oraz Jego Odkupieńczej śmierci na Krzyżu, grzech pierworodny zostaje *zładzony* w chwili przyjmowania sakramentu chrztu świętego. Jest to jeden z siedmiu sakramentów, w jakie Odkupiciel wyposażył założony przez siebie Kościół. W chwili przyjęcia łaski chrztu świętego dusza człowieka zostaje rozświetlona Światłością, którą jest On, Syn Boży Wcielony: ukrzyżowany, zabity, a przecież zmartwychwstały. Człowiek ochrzczony staje się z tą chwilą żywą świątynią Trójjedynego. Jego wnętrze jest wypełnione Duchem Świętym, tak iż odtąd przebywa w nim Bóg (zob. do tego: 1 Kor 3,16; 6,19n). Taka jest Radosna Nowina i rzeczywistość dzięki odkupieniu dokonanemu przez Syna Bożego – Syna zarazem Człowieczego. Tylko On mógł powiedzieć o sobie:

„Ja Jestem Światłością świata.

Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności,
lecz będzie miał Światło Życia” (J 8,12).

Przekazywanie tego właśnie *Bożego Życia* z pokolenia na pokolenie miało się dokonywać – zgodnie z pierwotnym Bożym zamysłem, poprzez każdorazowych rodziców. Wezwani w sakramencie stworzenia „*od początku*” jednocześnie do świętego pra-sakramentu małżeństwa, mieli każdorazowi małżonkowie-rodzice pełnić zaszczytną misję przekazywania potomstwu Bożego życia i Bożej miłości poprzez swoje małżeńskie „*dwoje jednym ciałem*” (Rdz 2,25).

Samo zaś przeżywanie wzajemnego *darowania* sobie swoich osób m.in. w zjednoczeniu małżeńskim miało im samym, a także rodzinie człowieczej całej uprzytomniać tajemnicę *tej innej* miłości i radości, która zarazem jest źródłem ich ludzkiej miłości, mianowicie tajemnicę porywającej Bożej komunii Osób.

Jeśli małżonków łączy miłość – również ta uczuciowa, mobilizująca do nieustannego życia-*'dla'* tego drugiego w małżeństwie, powinna ona sama z siebie *nasuwać myśl* o niepojętości tajemnicy wewnętrznego żaru tej miłości, jaka w łonie Trójcy Przenajświętszej staje się nieustannym darowaniem siebie i przyjmowaniem swych Bożych Osób.

Żar pełni Życia-Miłości w łonie Trójcy sprawia zarazem, że Boże Osoby niejako *'nie umieją'* *nie być* tajemnicą nieustannego *zapraszania* stworzonego człowieka: *mężczyzny i kobiety* do uczestniczenia w tejże tajemnicy Bożej Miłości i Bożego Życia. Tu tkwi źródło wciąż wznawianej propozycji, z jaką Bóg zwraca się w swej „*miłującej Wszechmocy Stwórcy*” (DeV 33) do małżonków-rodziców, żeby zechcieli niejako współ-stwarzać wraz z Nim – nowe ludzkie osoby. Trójjedyny przekazuje każdemu poczętemu swój niezatarty Obraz i swoje Podobieństwo (Rdz 1,26n).

Jakżeż trafnie i w klimacie właściwego sobie *'ciepła'* Bożej i ludzkiej miłości wyraża tę Bożo-ludzką rzeczywistość, w jaką wciągnięte zostają osoby związane z sobą przymierzem małżeństwa, Jan Paweł II w swej Adhortacji *Familiaris Consortio* (1981 r.):

„W swej najgłębszej rzeczywistości – miłość jest istotowo *darem*, a miłość małżeńska, prowadząc małżonków do wzajemnego *'poznania'*, które czyni z nich *'jedno ciało'* [Rdz 2,24], nie wyczerpuje się wśród nich dwojga, gdyż uzdalnia ich do największego *oddania*, dzięki któremu stają się współ-pracownikami Boga, udzielając daru życia nowej osobie ludzkiej.
– W ten sposób małżonkowie, oddając się sobie, wydają z *siebie* nową rzeczywistość – dziecko, żywe odbicie ich miłości, trwałe *znak jedności małżeńskiej oraz żywą i nierozłączną syntezę ojcostwa i macierzyństwa*” (FC 14).

Dopowiedzeniem do tych mobilizujących stwierdzeń są słowa tegoż Ojca świętego z jego *Listu do Rodzin* (1994 r.). Jan Paweł II przypomina w nich nie tylko spełnianą przez małżonków rolę *'współ-pracowników'* Boga, lecz również *twórczą obecność* Boga w samym małżeńskim zjednoczeniu, szczególnie w przypadku poczęcia życia ludzkiego. Wtedy to sam już tylko Bóg zaszczepia w nowej ludzkiej osobie swój żywy Obraz i swoje Podobieństwo:

„Jeśli mówimy, że małżonkowie jako rodzice są *współ-pracownikami Boga-Stwórcy* w poczęciu i narodzeniu nowego człowieka, to sformułowaniem tym nie wskazujemy tylko na prawa biologii, ale na to, że w *ludzkim* rodzicielstwie *Bóg sam jest obecny* – obecny w inny jeszcze sposób niż to ma miejsce w każdym innym rodzeniu w świecie widzialnym, *'na ziemi'*.
– Przecież *od Niego tylko może pochodzić 'Obraz i Podobieństwo'*, które jest właściwe istocie ludzkiej, tak jak przy stworzeniu. Rodzenie jest kontynuacją stworzenia” (LR 9).



[Objaśnienie](#)

Obracamy się stale w tematyce miłości w jej najgłębszym znaczeniu, tj. jako daru osoby dla osoby (zob. LR 11). Wszyscy ludzie przeżywają mniej lub bardziej intensywnie *'miłość'*.

Nagminne jest posługiwanie się słowem *'miłość'* w jej najbardziej zdeformowanych znaczeniach: jako typowego *nie-daru*, a natomiast *'zagarniania-zawłaszczania'* – szczególnie zakresu seksualności, pojmowanej w uniezależnieniu od Boga i Jego zamysłu.

– Jednakże nawet największe zwyrodnienia ludzkich działań w tej dziedzinie nie zdołają wyrwać *'korzeni'* miłości w jej najczystszej postaci, takiej jaką stworzenie swojego szczególnego umiłowania: *mężczyznę i kobietę* obdarowała „*miłująca Wszechmoc Stwórcy*” (DeV 33) w dniu stworzenia. Przez cały też ciąg ludzkich dziejów, ludzie potrafili doskonale odróżniać to, co jest *'miłością'*-darem, od tego, co nią nie jest. Ocena ta wiąże się zawsze z *intuicją wiary*, swoistym echem *'zmysłu wiary'*. Ten zaś jest świadectwem działania Ducha Świętego w ludzkich sumieniach (zob. wyż.: [Analogia wiary i zmysł wiary](#), oraz kontekst) – również

poza widzialną przynależnością do Kościoła Chrystusowego.

Chociaż zaś ludzkości całej przez długie tysiąclecia daleko było do tej precyzji myśli i sformułowań, jaką Duch Święty obdarzy kiedyś Kościół Chrystusowy w tym względzie – przez rozważania o naturze ‘miłości’ Jana Pawła II, to przecież każda epoka wyraziłaby wobec przedkładanych przez niego konkluzji pełną akceptację i zrozumienie.

Z tego względu pragniemy jeszcze raz uświadomić sobie podstawowe założenia związane z właściwie pojętą ‘miłością’. Ta bowiem wiąże się zawsze z typowym dla niej dynamizmem *od-środkowym* [uwaga skoncentrowana na dobru tego drugiego]. Dzięki temu można z daleka odróżnić miłość prawdziwą – od wszelkiej anty-miłości z jej nieodmiennym znamieniem: dynamizmem *do-środkowym* [ważne jest moje ‘ja’: egoistycznie poszukiwana przyjemność].



2. Na Boże pochodzenie wskazujące przymioty komunii małżeńskiej



a. Miłość i życie w małżeństwie: miłująca Wszechmoc Stwórcy

Rzetelne zastanowienie się potwierdza *ogólnoludzkie odczucie* wszystkich czasów, które nie może mylić, że źródła życia i miłości, w jakie zanurzają się małżonkowie w swych odniesieniach na co dzień jako przymierze-komunia miłości i życia [= miłość], zwłaszcza gdy dane im jest przeżywać małżeńskie „dwoje-jednym-ciałem”, a tym bardziej gdy wtedy stają się rodzicami [= życie], są *transpozycją w widzialność* ludzkiej rzeczywistości Boga, pierwszego i jedyne źródła Miłości, której innym imieniem jest Życie.

Jest rzeczą jasną, że życie nie powstaje ‘samo-przez-się’. Tym bardziej nie ma miłości samej-przez-się. Żadna też już istniejąca tylko ‘*materia*’ nie jest zdolna wykrzesać chociażby iskierki miłości. Tym bardziej nie mogą pochodzić te rzeczywistości od Tego, który jest *nie-miłością* i *nie-życiem* z swej istoty: Szatana.

Bóg zaś jest sobą: Miłością-Życiem, niezmiennie z *samego-siebie*. Takim jest On „od początku”. Sam też tylko On, jako autor i dawca tak ‘życia’, jak i ‘miłości’, rozsiewa je po stworzonym przez siebie świecie. Z tym że do ‘miłości’ zostaje *uzdolniony* wśród wszelkiego pozostałego stworzenia sam tylko człowiek, tj. osoba: *mężczyzna i kobieta*.

Sam też tylko On: Stwórca, *zabezpiecza* i warunkuje wielkość i godność człowieka w jego *męskości i kobiecości* jako Bożego Obrazu wobec kosmosu. Wyrazicielem zachwytu i wdzięczności w obliczu tej mobilizującej rzeczywistości są na dziś słowa Jana Pawła II:

„Ewangelia *miłości Boga do człowieka, Ewangelia godności osoby i Ewangelia życia* stanowią jedną i niepodzielną Ewangelię” (EV 2).

Zaś św. Paweł, Apostoł Narodów, wyśpiewa niejako w najgłębszym hołdzie wdzięczności i uwielbienia w obliczu Bożego Ojcostwa:

„Dlatego *zginam kolana moje przed Ojcem, od którego bierze nazwę wszelki ród na niebie i na ziemi, aby według bogactwa swej chwały sprawił w was przez Ducha swego wzmocnienie siły wewnętrznego człowieka*” (Ef 3, 14nn; zob. LR 5.7.10.15).

Tym samym stajemy ponownie niejako obiema nogami na gruncie małżeństwa. W nim właśnie i przez nie – za szczególnym darem i wezwaniem Ojca w Niebie, „bierze nazwę [swą istotę-rzeczywistość] wszelki ród [tajemnica życia] ... na ziemi”. Wskazują na to jedno po drugim wielokrotnie już wymieniane i omawiane *przymioty, właściwe małżeństwu*. Wołają one zarazem o ich przeżywanie po linii wezwania, płynącego z dopiero co przytoczonych słów św. Pawła: „... *aby według bogactwa swej chwały sprawił w was przez Ducha swego wzmocnienie siły wewnętrznego człowieka* ...”. Przeżywanie komunii małżeńskiej nie może się sprowadzać do jej doznawania na poziomie samej tylko ‘biologii-techniki’ seksualnej. Oboje małżonkowie powinni nieustannie przebijać się do świadomej *pracy nad sobą*, żeby nie odstępować od ‘panowania-sobie-samym’ i przesycać swoje odniesienia czujnie pielęgowanym życiem ‘wewnętrznego’ człowieka.

Zalecenie to, a może bardziej precyzyjnie: zobowiązanie etyczne zaciągnięte w obliczu „*miłującej Wszechmocy Stwórcy*” (DeV 33), dotyczy m.in. nie przez człowieka wymyślonej, lecz zastanej *struktury* oraz *dynamizmu* małżeńskiego zjednoczenia płciowego. Nikt z ludzi ich nie wymyślił. Małżonkowie otrzymują dar *wewnętrznego ładu* małżeńskiego aktu jako rzeczywistość, na której powstanie i jej dalsze istnienie nie mają wpływu.

Chodzi oczywiście o *moralne zobowiązanie* w obliczu jego istnienia. Mają przecież ‘moc’, że mogą ten dar znieważać i go podeptać. Przerasta natomiast ich ‘moc’, żeby ten dar ... unicestwić. „*Miłująca Wszechmoc Stwórcy*’ wyposażyła swój żywy Obraz w kosmosie: *mężczyznę i kobietę* w wolną wolą. Jest to dar niepojęty, ale i niezwykle ryzykowny. Podarowany przez Bożą miłość po to, żeby na ziemi mogła zaistnieć *miłość*: jako dobrowolny dar swojej osoby, a nie jako wymuszenie ‘miłości’ względem ‘*miłującej Wszechmocy Stwórcy*’.

Stąd też wszelkie znieważenie ładu małżeńskiego aktu, w tym wypadku np. *jego struktury* czy *jego dynamizmu*, łączy się w sposób niezbywalny i nieodstępny z osobistą *odpowiedzialnością*. Każdy mężczyzna i każda kobieta zdają sobie dobrze sprawę – w świadectwie nie zniekształconego głosu sumienia, że korzystanie z tego daru niesie z sobą za każdym razem niezbywalną odpowiedzialność za jakość jego kształtowania w obliczu Boga, i oczywiście określonego człowieka, a także chociażby tylko potencjalnego potomstwa i tym samym całej ludzkiej społeczności.

Z samej zaś struktury oraz dynamizmu związanego z przebiegiem aktu małżeńskiego wynika wniosek *ontologiczny* [zakorzeniony w samej prawdzie bytu] i *antropologiczny* [człowiek jako osoba], a tym samym wymóg *etyczny* [byt i dobro są zamienne]: że akt ten zawsze coś wyraża-oznacza [znaczenie aktu]. Oraz że wobec tego nie wolno swym działaniem w małżeństwie, a tym bardziej poza małżeństwem, podejmować jakichkolwiek działań, które by były sprzeczne z wbudowaną w akt „*mową ciała*”. Mówiliśmy o tym dostatecznie już w początkowych częściach naszej *strony* (zob. wyż. np.: [Akt jako wyraz ‘Mowy Ciała’](#); oraz: [Etyczny wymiar ‘mowy ciała’](#); a także: [Przeciwrodzielskie ingerowanie w ‘mowę ciała’](#); wszystko z kontekstem).

Odwołujemy się jeden raz więcej do człowieka jako *osoby*, który zatem jest niezbywalnie uzdolniony do myślenia i szukania-znajdywania prawdy bytu. Dotyczy to już też początkowych etapów jego rozwoju

cywilizacyjnego.

Umysł, a i serce – uznaje, że akt zjednoczenia płciowego wyraża [= ukierunkowanie i sens] *całkowitość darowania się sobie dwojga osób „... aż do końca”*. Może chodzić jedynie o osoby, które są *już związane* z sobą przymierzem miłości, a nie dopiero chęcią, czy gorącym pragnieniem związania się z sobą w małżeństwie. Niemożliwe jest oddać siebie całego – ale tylko *połowicznie* [np. przez praktykę ‘zapobiegania’], względnie tylko ‘przejściowo’ [małżeństwo na ‘próbę’ itp.], czy na etapie jeszcze *narzeczeństwa*.

– Musi się to dziać już *po wyrażeniu sobie zgody* małżeńskiej w sposób oficjalny, przypieczętowany przez przedstawiciela zarówno Boga, jak i społeczności cywilnej. Zgoda ta musi być wyrażona przez tych dwoje w samym swym założeniu w sposób *nieodwołalny* : totalnie. Z jedynym zastrzeżeniem, że zmierza ostatecznie zawsze ku dobru *w wizji Bożej*, tj. ku ich obojga oraz ich potomstwa życiu – wiecznemu.

Tenże umysł, a i serce stwierdza, że w przeciwieństwie do innych form przyjaźni i miłości, *ceną* całkowitego oddania się sobie jest każdorazowo *jednoczesne otwarcie się w tej chwili na oścież* na możliwość przekazania życia ludzkiego.

Akt zjednoczenia małżeńskiego rzutuje na samo w ogóle małżeństwo: jego cel i sens. Trudno nie dostrzec kryjącej się za tą rzeczywistością dłoni Boga, którego „*miłująca wszechmoc*” (DeV 33) jest Stworzycielem zarówno samego małżeństwa, jak i małżeńskiego aktu. Bóg wręcza dwojgu osób: *mężczyźnie i kobiecie* – między innymi przedziwnymi darami właściwymi dla ich stanu i powołania, również *możność aż tak intensywnego* wyrażania sobie swego jedno-w-miłości. Czyni to w chwili, gdy ci dwoje stają się przymierzem małżeńskim poprzez wyrażoną sobie, publicznie przypieczętowaną *zgodę małżeńską*.

Stworzyciel małżeństwa staje wtedy przed wolną wolą tych dwojga i zaprasza ich do budowania komunii miłości [jedności-wspólnoty] – tak potężnej, że będzie ona z natury swej szukała również swego *uwiecznienia*. Decydując się bowiem w swej wolności na komunię małżeńską, ci dwoje podejmują zarazem zaproszenie do *współ-stwarzania* wraz z Bogiem nowych ludzkich osób. Każdy nowy człowiek powinien być zgodnie z Wolą „*miłującej Wszechmocy Stwórcy*” owocem najwyższego darowania się sobie męża i żony w tej i takiej miłości, która z Bożego pochodzenia, ustanowienia i zaproszenia ma być przekazywana z pokolenia na pokolenie.

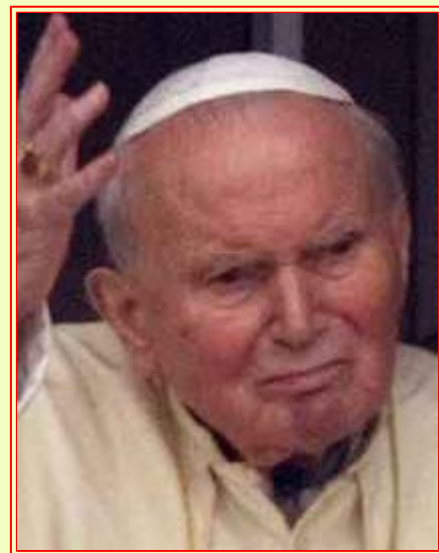
Tak od zawsze małżeństwo rozumiał Lud Boży Starego Przymierza, tak też obecnie małżeństwo jako sakrament rozumie Kościół Chrystusa. Wyrazicielem tej wiary są słowa papieża Pawła VI:

„Małżeństwo bowiem nie jest wynikiem jakiegoś przypadku lub owocem ewolucji ślepych sił przyrody: Bóg Stwórca ustanowił je mądrze i opatrnościowo w tym celu, aby urzeczywistnić w ludziach swój *plan Miłości*” (HV 8; rok 1968).

Słowa te nie są dopiero wymysłem ‘Kościoła’ drugiej połowy 20-go wieku. Są one jedynie odmiennym sformułowaniem wypowiedzi Boga-człowieka Jezusa Chrystusa, której wyżej poświęciliśmy nieco uwagi (zob. wyż.: [Małżeństwo „na początku” ...](#)). Chodzi o słowa Jezusowe: „*Lecz na początku stworzenia Bóg stworzył ich jako mężczyznę i kobietę: dlatego opuści człowiek ojca swego i matkę i złączy się ze swoją żoną ...*” (Mk 10,6nn).

Nic dziwnego, że Jan Paweł II napisze w *Liście do Rodzin* (1994) – w nawiązaniu do komunii i jednocześnie dozgonnego przymierza miłości-życia, które są niezbywalnymi przymiotami zaistniałego małżeństwa i które nie mogą nie pochodzić od samego Stworzyciela człowieka i małżeństwa:

„W niniejszym *Liście do Rodzin* pojawiają się dwa pojęcia, które są sobie bliskie, ale nie tożsame. Jest to pojęcie ‘komunii’ oraz pojęcie ‘wspólnoty’.



[Objaśnienie](#)

- ‘Komunia’ dotyczy relacji międzyosobowej pomiędzy ‘ja’ i ‘ty’.
- ‘Wspólnota’ natomiast zdaje się ten układ przekraczać w kierunku ‘społeczności’, w kierunku jakiegoś ‘my’.
- *Rodzina* jako wspólnota osób jest równocześnie pierwszą ludzką ‘społecznością’. Rodzina powstaje wówczas, gdy urzeczywistnia się przymierze małżeńskie, które otwiera małżonków na *dozgonną wspólnotę miłości i życia*, dopełniając się w sposób specyficzny poprzez zrodzenie potomstwa. W ten sposób ‘komunia’ małżonków daje początek ‘wspólnocie’, jaką jest rodzina.
- Cała ta ‘wspólnota’ rodzinna jest dogłębnie przeniknięta tym, co stanowi samą istotę ‘komunii’. Czyż jakakolwiek inna ‘komunia’ może być porównana z tą, jaka istnieje pomiędzy matką a dzieckiem, tym dzieckiem, które ona naprzód nosi w swym łonie, a potem wydaje na świat?” (LR 7).

Wymienione przymioty są nie tylko chlubną cechą *wybranych małżeństw*, lecz zamierzonym przez Boga i zarazem zadaniem wymogiem małżeństwa od zarania jego stworzenia. Rozumie się, że wszelki Boży ‘wymóg’ *zobowiązuje wewnętrznie* niezwykle silnie, a jednocześnie jest on sam w sobie *kruchy*. Zwraca się przeciw do wolnej woli człowieka, a ta może się okazać chwiejną, niewytrwałą, albo wręcz grzeszną. W małżeństwie dotyczy to wolnej woli dwojga osób, co z natury swej wystawia małżeństwo na tym większą *próbę*.

Niezależnie jednak od ludzkiej ułomności, ilekroć dwoje ludzi wiąże się z sobą w przymierzu małżeńskim, publicznie pieczętując decyzję stanowienia odtąd podstawowej komórki społecznej ukierunkowanej na miłość i życie, nie mogą oni nie doświadczyć w sposób mniej lub więcej uświadomiony kryjącej się pod obopólną tęsknotą stanowienia „jedności dwojga” – *miłującej dobroci*, która pochodzi spoza świata. Jest nią Bóg, który pierwszy „jest – Miłością” (1 J 4,8.16). On pierwszy zaprasza stworzenie swojego umiłowania: *mężczyznę i kobietę*, do komunii w swoim własnym Życiu i swojej własnej Miłości. On przecież tylko jest źródłem miłości: jedynym i ściśle wyłącznym. Ani ‘materia’, ani tym bardziej Szatan: Duch upadły, nie są w stanie wykrzesać miłości.

Miłość małżonków znajduje swój wyraz na wiele sposobów ich komunii na co dzień. W rytmicznie powtarzających się chwilach ci dwoje pieczętują swoją komunię poprzez oblubieńcze stopienie się w jedno ciało.

– Całą swoją wartość jako właśnie miłości-daru czerpią te wyrazy małżeńskiej miłości i ich komunii z *Ducha*, który tajemniczo przesyca ciało. Człowiek przynależy przez swe ciało do świata materii. Ale *przez ducha* i dzięki niemu przynależy tym bardziej do świata wyższego: świata ducha.

Duch właśnie, czyli nieśmiertelna dusza ich obojga, ale tym bardziej wzywany w chwili zawierania małżeństwa DUCH Świąty – stanowi o wielkości i godności przeżywanej małżeńskiej komunii. Jedność ta ma się przecież dokonywać – zgodnie ze wskazaniem *Słowa-Bożego-Pisanego* Nowego Testamentu, wpisanym jednak w samą naturę osoby każdego człowieka, a małżonków w sposób szczególny – w postawie, która każe tym dwojgu przeżywać jednocześnie przesycającą ich komunię świadomość stałej obecności „*miłującej Wszechmocy Stwórcy*”. Dzieje się to od zawsze poprzez dar Ducha Świętego, który każdorazowym małżonkom jest dany w sposób bardzo szczególny:

„Dlatego zginam kolana moje przed Ojcem, od Którego bierze nazwę wszelki ród na niebie i na ziemi, aby ... sprawił w was *przez Ducha swego wzmocnienie siły wewnętrznego człowieka*” (Ef 3,14nn; zob. Rz 5,5; LR 7).

Człowiek – to przedziwna synteza współprzenikających się materii i ducha. Wracając do tego chętnie i wyrażał jakżeż kompetentnie Ojciec święty Jan Paweł II:

„Człowiek jako duch ucieleśniony, czyli dusza, która się wyraża poprzez ciało, i ciało formowane przez nieśmiertelnego ducha ...” (FC 11; por. LR 19).

Określenia te dotyczą wciąż człowieka od samego zarania jego zaistnienia na ziemi. Tutaj – ewolucjonizmu nie ma. Czynnikiem duchowym człowieka określanym jest językiem później wypracowanej filozofii i teologii mianem *dusza*. Z samej swej natury dusza nie może *nie być nieśmiertelna*. Jest ona oczywiście żywa. Ona to stanowi o wielkości i godności człowieka jako osoby. W niej odzwierciedla się w

Bogu wiadomy sposób Boży Obraz i Podobieństwo, jakim jest człowiek stworzony w swej *męskości i kobiecości* do komunii osób.

Sama w sobie dusza zakłada władze właściwe duchowi: *umysł – i wolę*. Przez nie człowiek, ciało-duch naraz, *przerasta* wszelkie możliwości materii. Władze duchowe człowieka stają się też warunkiem, by mogła *zaistnieć i rozwijać się miłość*. Miłość z kolei wtedy dopiero staje się 'sobą', gdy ma do dyspozycji przestrzeń *wolności*.

Wolność to zdolność samostanowienia o sobie samym. Zdawali sobie o tym doskonale sprawę prarodzice w ogrodzie Eden.

🌀 Zdolność do samo-stanowienia to równoważne określenie dawniej – i nadal używanego pojęcia 'wolna wola'.

🌀 Wolna wola idzie z kolei w parze z *rozumnością*: warunku żeby być samo-świadomym.

🌀 Łącznie wzięte obie te władze ducha: wolna wola oraz rozumność – uzdalniają do *odpowiadania* za swoje czyny, tzn. podejmowania odpowiedzialności.

W takich dopiero warunkach może pojawić się *miłość*. Jedynie ktoś wolny – nie zniewolony [*samo-stanowienie*], zastanawiający się i poszukujący prawdy w jej różnych przejawach [*samo-świadomość*] zdolny jest przyjąć *miłość* jako dochodzący do niego 'dar': osobę-dar kogoś, kto miłuje. On też dopiero staje się zdolny *odpowiedzieć* miłością, tzn. sobą jako osobą-darem – na docierającą do niego miłość: osobę-dar.

Jan Paweł II, który tak głęboko wniknął w antropologię człowieka, tj. podstawowe 'wyposażenie' człowieczej natury jako osoby, wraca jeszcze raz – w ostatniej, przez siebie napisanej książce: „Pamięć i tożsamość” (Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Wyd. ZNAK, Kraków 2005) do zagadnienia *wolności* i z nią związanej *wielkości* człowieka. Cytuje tam swój własny, we wcześniejszych latach ułożony utwór „*Myśląc Ojczyzna ...*”. Wypada wyrzucić sobie w głębinach swej świadomości i podświadomości jego zwięzłe, brzemienne słowa. Dotyczą one nie tylko współczesności, lecz stały przed każdym *mężczyzną i kobietą* od zarania ich zaistnienia na świecie:

„Wolność stale trzeba *zdobywać*, nie można jej tylko *posiadać!*

Przychodzi jako *dar*, utrzymuje się poprzez *zmaganie*.

Dar i zmaganie wpisują się w karty ukryte, a przecież jawne.

– Całym sobą płacisz za wolność

– więc to wolnością nazywaj, że możesz płacąc ciągle

– *na nowo siebie posiadać ...*” (PT 79).

Po czym dodaje – tym razem w nawiązaniu nie tylko do dziejów pojedynczego człowieka, lecz i narodu i ludów wszystkich czasów:

„*Słaby jest lud, jeśli godzi się ze swoją klęską,*

gdy zapomina, że został posłany, by czuwać, aż przyjdzie jego godzina.

Godziny wciąż powracają na wielkiej tarczy historii ...” (PT 79n).

Jak po drodze życia porozstawione kamienie milowe – wymienia Jan Paweł II jedno po drugim *komponenty wielkości człowieka*: samoświadomość, samostanowienie, wolność. Uwydatnia *zmagania o wolność*, w których się ona potwierdza oraz *czuwanie*, by tej wolności nie zaprzepaścić.

Wszystko to wskazuje na swoistą 'wypadkową' wymienionych komponentów, mianowicie *odpowiedzialność* i ściśle z nią związaną *poczytalność* za podejmowane działania, w szczególności za kształtowanie *miłości* i wspólnoty-komunii:

„*Stwarzając człowieka na swój obraz i nieustannie podtrzymując go w istnieniu,*
Bóg wpisuje w człowieczeństwo mężczyzny i kobiety powołanie,

a więc *zdolność i odpowiedzialność za miłość i wspólnotę ...*” (FC 11).

Wspomniany Boży zapis w człowieczeństwie *mężczyzny i kobiety* dotyczy oczywiście człowieka począwszy od jego stworzenia w Ogrodzie Eden. Tym samym odnosi się on w bardzo szczególny sposób do człowieka w jego wezwaniu-powołaniu do komunii małżeństwa – we wpisanej w nie roli *nieustannej transpozycji w widzialność świata* – Bożej komunii Osób, ofiarujących *mężczyźnie i kobiecie* uczestnictwo w swym Bożym Życiu i swej Bożej Miłości.



b. Miłość-dar gdyż Bóg to nieodwracalnie On-dar

Papież Wojtyła mówi z całym zaangażowaniem o *zobowiązującym charakterze* obopólnej miłości małżonków. Jest to kolejny przymiot, zadany małżeństwu od zarania jego zaistnienia na świecie. Wyrazem przypieczętowanego zobowiązania się małżonków do *rozwijania* związanej komunii miłości winno być stałe bycie-darem-*dla* tego umiłowanego. Przymiot ten: zobowiązujący charakter bycia osobą-darem, wiąże Ojciec święty z darem-osobą samego Boga. Małżonkowie zaś z woli Bożej winni ten właśnie Boży przymiot *przenosić w widzialność doczesności*.

Jednakże w świecie ludzi zaistniał *grzech*. Bóg nie potrafił *'zareagować'* na widok grzechu stworzenia swego umiłowania inaczej, jak *przetwarzając* bycie Osobą-Darem dla człowieka w miłość *Oblubieńczo-Odkupieńczą*.

– A ta natychmiast nasuwa na myśl *cenę*, jaką Bóg położy za człowieka, by go odkupić z niewoli grzechu i zagrażającego mu wiecznego potępienia.

Mianowicie sam Bóg staje się w Bożym Synu-Słowie Odkupicielem człowieka, swego żywego, choć upadłego Obrazu. Ukaże On na sobie samym przerażającą, ale tym bardziej zdumiewającą i zachwycającą konsekwencję w swym byciu Osobą-Darem dla człowieka: *mężczyzny i kobiety*. Syn Boży stanie się w Jezusie Chrystusie „*Ofiarą przebłagalną za nasze grzechy, i nie tylko za nasze, lecz również za grzechy całego świata*” (1 J 2,2).

– Realizm i konsekwencja tego Bożego przymiotu: nieugiętej *wierności miłości* w swym byciu Osobą-Darem staje się nieodstępny wzorcem, a tym bardziej dodaniem siły dla wszelkiej miłości, a całkiem szczególnie dla tej małżeńskiej, gdyby miała stanąć w obliczu *pokusy odstąpienia* od ślubowanej wierności.

Jan Paweł II napisze w swym *Liście do Rodzin*:

„*Dar osoby z istoty swojej jest trwały i nieodwracalny. Nerozerwalność małżeństwa wynika nade wszystko z samej istoty tego daru: dar osoby dla osoby. W tym darze wzajemnym wyraża się oblubieńczy charakter miłości. W przysiędze małżeńskiej narzeczeni nazywają siebie imieniem własnym: 'Ja ... biorę ciebie ... za żonę – za męża – i ślubuję ..., że cię nie opuszczę aż do śmierci'.*

– Taki dar zobowiązuje o wiele ... głębiej niż to, co może być *'nabyte'* ... za jakąkolwiek cenę.

– Zginając kolana przed Ojcem, od którego pochodzi wszelkie rodzicielstwo, przyszli rodzice mają świadomość, że zostali *'odkupieni'*, czyli nabyci za największą cenę: za cenę krwi Chrystusa, to jest daru najbardziej bezinteresownego, w którym sakramentalnie uczestniczą.

– Przysięga małżeńska dopełni się *Eucharystią*, czyli ofiarą *'Ciała wydanego'* i *'Krwii przelanej'*. Sama z siebie już jest jej wyrazem” (LR 11).

Słowa te nawiązują w pełnym wymiarze do rzeczywistości już Nowego Testamentu: daru życia Syna Bożego na krzyżu oraz jego ciągłego uobecnienia w Eucharystii. Zobaczymy jednak niebawem, że i w okresie Starego Testamentu Bóg niejako 'nadawał' do swego Ludu, który traktował coraz wyraźniej jako swą Oblubienicę, bardzo niedwuznaczne *sygnały*, iż jest nieustannie jego zarówno Mążonkiem, jak i Odkupicielem.

– Wspomniana niczym nie dająca się zrazić ani zachwiać wierność-w-miłości, znaczy właśnie „miłować”, czyli „żyć-*dla*’...” umiłowanego i tym samym stać się *darem dla niego*. Taką interpretację wyrażenia ‘być-darem-dla’ podaje w pewnej chwili sam Jan Paweł II:

„... [być] *bowiem bezinteresownym darem, co oznacza ‘żyć dla’ drugiego ...*” (MuD 10).

W parze ze zdolnością stania się darem „osoby dla osoby” idzie z jednej strony zdolność *przyjęcia* osoby jako daru, a z drugiej zdolność *wymiany* tegoż daru. W ten sposób miłość-dar wyzwala miłość *odwzajemnioną* (por. MiN 54-79, zwł. 58.63.70nn). Ojciec święty wyraża to zwięźle:

„To miłość... sprawia, że człowiek *urzeczywistnia* siebie przez *bezinteresowny dar z siebie*.

Miłość *bowiem jest daniem i przyjmowaniem daru*.

Nie można jej kupować ani sprzedawać. Można się nią tylko *wzajemnie obdarowywać*” (LR 11).

Tak powinno być w pierwszym rzędzie w małżeństwie i rodzinie – niezależnie od tego, czy przymierze małżeńskie zawierały osoby epoki Starego, czy już Nowego Testamentu:

„Mowa tu o miłości samego Boga, którego współpracownikami i w pewnym sensie rzecznikami stają się rodzice, gdy przekazują życie i wychowują je zgodnie z Jego Ojcowskim zamysłem. Jest to zatem miłość, która staje się *bezinteresownym darem, przyjęciem i ofiarowaniem*:

– *W rodzinie* każdy spotyka się z *akceptacją, szacunkiem i czią*, ponieważ jest osobą, jeżeli zaś ktoś bardziej potrzebuje pomocy, zostaje otoczony tym *czujniejszą i troskliwszą opieką*” (EV 92).



c. Miłość: dar osoby dla osoby

Zdrowa intuicja nie myli się co do tego, że miłość nie jest samym tylko przyjemnym doznawaniem bliskości ciała, jakie przeżywa dwoje ludzi tulących się do siebie. Jest ona rzeczywistością znacznie głębszą. Miłość kocha nie tyle i nie tylko dla owego miłego doznania fizycznego, chociaż pełni ono rolę niezastąpioną. Miłość prawdziwa jest cała zapatrzona w *dobro*, jakiego aktywnie życzy umiłowanemu i pragnie je mu zapewnić.

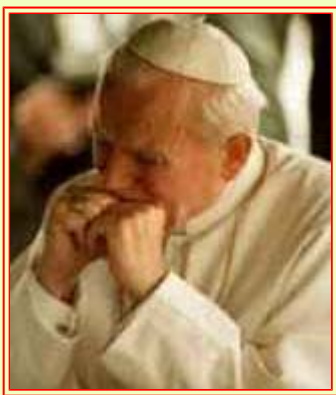
– Toteż oboje oddają się sobie w pierwszym rzędzie na poziomie serca. Chodzi o ‘serce’ pojęte jako samo centrum człowieczego, osobowego ‘ja’. Tak rozumiano je zarówno epoce dziejów Rodziny Człowieczej przed dokonaniem odkupieniem, jak i po jego spełnieniu.

Miłość może istnieć oczywiście jedynie pomiędzy osobami. Chociażby ze względu na jej podstawowy warunek: miłość zakłada decyzję *wolnej woli* człowieka. Wolna wola nie może podlegać żadnemu przymusowi z zewnątrz, żadnemu zastraszaniu czy innemu rodzaju zniewoleniu. W takim wypadku byłaby wykluczona ‘miłość’, a zaczynałaby się *niewola*. Z tego właśnie względu nie można mówić o ‘miłości’ w przypadku zwierząt: u nich nie ma wolnej woli.

Wypada z kolei uświadomić sobie jasno, że w przypadku człowieka – miłość układa się *nie* pomiędzy ciałem a ciałem, lecz osobą a osobą. I tak – przy pocałunku, przy kochającym objęciu, czułym podaniu sobie dłoni itp., nie chodzi o kontakt ‘ciało-ciało’, lecz o dogłębne życzenie i przekazanie sobie *dobra osoby*, które z istoty swej przerasta samo tylko ciało-materię.

– Stąd pełen szacunku dystans w obliczu nie-przekazywalności i nie-odstępności osoby własnej – osobie innej w znaczeniu fizycznym. Jedna osoba nie może przekazać drugiej osobie na własność siebie w charakterze ‘rzeczy’ (MiO 77). Wbrew temu, że niejeden narzeczony, albo z kolei mąż – uważa swoją narzeczoną-dziewczynę, względnie swoją żonę (*i na odwrót*) w praktyce za swą wyłączną ‘własność’. Do tego stopnia, że gotów jest ją w krańcowym przypadku nawet zabić, gdy ją zobaczy np. rozmawiającą itp. z kimś drugim. Tego rodzaju zaborczość jest wszystkim innym, a nie miłością-darem.

Równolegle do tej nie-przekazywalności siebie komukolwiek w znaczeniu fizycznym – narzeczeni, a z kolei małżonkowie poszukują wzajemnej *bliskości*, a nawet zjednoczenia z sobą: w imię miłości. Dzieje się tak dlatego, że osoba *może* aktem swojej wolnej woli – w imię właśnie miłości, niejako odstąpić od nie-przekazywalności i nie-odstępności swojej osoby – osobie kogoś drugiego, umiłowanego. Chce wtedy aktem swojej wolnej woli stać się jego własnością. Oczywiście własnością nadal nie w charakterze rzeczy, lecz osoby-daru.



[Objaśnienie](#)

Pragnienie bycia ‘jedno’ w dobrowolnym osobowym darowaniu się temu drugiemu staje się szczególnie intensywne w przypadku *małżeńskiego zjednoczenia* płciowego. Dokonujące się „dwoje-jednym-ciałem” poprzez zjednoczenie w ciele wyraża wtedy jednak rzeczywistość tym *głębszą*: zespolenie przede wszystkim na poziomie serca-ducha, jako zogniskowania duchowo-cielesnych osób tych dwojga. W ten sposób w klimacie miłości osoby-daru staje się możliwe to, co jest niemożliwe w porządku fizycznym: przekazanie-darowanie osoby swojej – osobie tego drugiego, łącznie ze swoistym *odstąpieniem* swojej osoby – osobie tego drugiego.

Jest rzeczą jasną, że taka była rzeczywistość miłości „od początku” zaistnienia człowieka: *mężczyzny i kobiety* na ziemi. Już pierwszy człowiek wyczuwał doskonale, co to znaczy: *zawłaszczyć ciało* tego drugiego, a co znaczy *stać się osobą-darem* dla niego, przede wszystkim w małżeństwie jako sakramencie stworzenia. Chociażby ci pierwsi ludzie nie byli w stanie wyrazić tej rzeczywistości w tak jasnych słowach, w jakich rzeczywistość tę przedstawiamy językiem współczesności.

Wyrazem tak przeżywanej miłości jest chociażby odruchowa potrzeba *zastaniania* swej płciowej intymności przed wzrokiem kogoś drugiego: nie powołanego (Rdz 2,25; 3,10n.21).

– O tym samym świadczy z kolei pierwsze morderstwo na świecie, o którym donosi *Słowo-Boże-Pisane* w swej relacji o Kainie i Abla. Kain zabija Abla tak jakby był jego własnością-rzeczą (Rdz 4,8).

Grzech pierwszych rodziców zakłócił nieodwracalnie dotychczasowe „*widzenie siebie jakby wzrokiem samej tajemnicy stworzenia ...*” (MiN 53n). Człowiek przestał być „wolny ‘od przymusu’ swego ciała i płci ...” (MiN 60).

– Mimo jednak wszelkich zniekształceń tajemnicy miłości jako Bożego daru dla Bożego Obrazu: *mężczyzny i kobiety*, człowiek będzie po wszystkie czasy i epoki wyczuwał intuicją wiary, co jest zgodne względnie niezgodne z wewnętrznym ładem miłości jako daru osoby:

„W całej ... perspektywie swej ‘historii’ człowiek *nie oderwie się nigdy* od ‘oblubieńczego’ sensu swego ciała. Nawet chociaż ten sens ulegnie, ulegać będzie, wielorakim zniekształceniom, stale będzie tkwił pod nimi jako najgłębsza warstwa, która domaga się odstąpienia w swej *prostocie i czystości*, oraz ukazania w całej prawdzie jako znak ‘Bożego Obrazu’. Tędy również poprowadzi droga od tajemnicy stworzenia do ‘odkupienia ciała’ [Rz 8,23] ...” (MiN 65).



d. Sens 'dwoje jedno ciało'

Zgodnie z wnioskami dawniej już podejmowanych rozważań zdajemy sobie sprawę, że celem i sensem zjednoczenia płciowego w przypadku męża i żony *nie jest* w pierwszym rzędzie utrzymanie 'gatunku' ludzkiego, tzn. rozród. Taki jest cel kopulacji w świecie zwierzęcym. W odniesieniach dwojga osób staje się zjednoczenie płciowe szczególnie dramatycznym wyrazem obopólnego całościowego *darowania sobie* nawzajem swoich osób w miłości, która rodzi się w następstwie świadomie i dobrowolnie podjętego i podtrzymywanego aktu woli bycia-'*dla*' tego umiłowanego.

Innymi słowy decydującym czynnikiem staje się w przypadku człowieka niezmiennie jego *duch*. On to nadaje sens podejmowanym w tej chwili działaniom. Duch zaś człowieka, czyli dusza ludzka, wezwana jest i uzdolniona do nieustannego kontaktowania się z Bogiem, który pierwszy jest Miłością-Darem siebie całego, w tym wypadku dla swego żywego Obrazu: *mężczyzny i kobiety*, którym proponuje przymierze komunii z sobą jako Bogiem.

Omawiane, aż „do końca” doprowadzone obopólne oddanie się sobie w całkowitości swych osób zakłada oczywiście *decyzję na nierozzerwalność* zaistniałego związku oraz jego kontynuacji aż do śmierci – wbrew wszelkiej słabości ludzkiej woli i grzeszności człowieka. W przeciwnym razie byłoby ono ontologicznym – i tym samym etycznym *zakłamaniem* deklarowanej całkowitości w oddaniu się sobie.

Znaczy to jednak tylko tym bardziej, że *celem* współżycia płciowego *nie jest samo jedynie rodzicielstwo*. Współżycie dane jest małżonkom – i nikomu poza nimi – dla kształtowania oraz podtrzymywania m.in. w taki sposób *miłości*. Rodzicielstwo jest na gruncie ścisłej antropologii aktu współżycia niejako '*po drodze*' obopólnego darowania się sobie rozwijającym się kwiatem. W dokonującym się u małżonków „*dwoje jednym ciałem*” owocuje ta miłość i przybiera postać odtąd już nie podlegającego zniszczeniu bytu nowej ludzkiej osoby.

Jakżeż trafne swą przedziwną prostotą i głębią są słowa Jana Pawła II z jego *Listu do Rodzin*, w których przedstawia on tę właśnie rzeczywistość:

„Ta sama logika *bezinteresownego daru* wkracza w ich życie, kiedy mężczyzna i kobieta w małżeństwie wzajemnie się sobie oddają i wzajemnie przyjmują jako 'jedno ciało' i jedność dwojga. Bez tej logiki małżeństwo byłoby puste.

– Komunia osób, na tej logice zbudowana, staje się *komunią rodzicielską*. Małżonkowie dają życie własnemu dziecku. Jest to nowe ludzkie 'ty', które pojawia się w orbicie ich rodzicielskiego 'my' ...

– 'Urodziłam człowieka za sprawą Boga' [Rdz 4,1], mówi pierwsza rodząca kobieta ... biblijna Ewa. Jest to *człowiek* naprzód oczekiwany..., potem 'objawiony' rodzicom i rodzeństwu.

– Cały ten proces – *poczęcia, rozwoju w łonie matki, wreszcie zrodzenia, wydania na świat* – służy do stworzenia stosownej jakby *przestrzeni*, aby ten nowy człowiek mógł się objawić jako 'dar'. Albowiem również on – ten nowy człowiek – jest od początku takim właśnie *darem*. Jakże inaczej można określić tę istotę kruchą i bezbronną, która całkowicie jest zależna od swych ludzkich rodziców, całkowicie im zawierzona? Nowo narodzony człowiek *oddaje siebie rodzicom* przez sam fakt swojego zaistnienia. *Istnienie* – życie jest pierwszym darem Stwórcy dla stworzenia ..." (LR 11; por. EV 49).

Zauważamy, że również ten aspekt ludzkiej miłości pomiędzy małżonkami wszelkich epok istnienia

rodzaju ludzkiego przedstawia niezmienną transpozycję w widzialność tego świata – tajemnicy Boga, który pierwszy jest nieustannym darem-Osobą dla stworzenia swego umiłowania: *mężczyzny i kobiety*. Objawia się to szczególnie w przypadku, gdy dwoje małżonków przyjmuje zaofiarowaną im przez Boga *gotowość współpracy z Nim jako „miłującej Wszchemocy Stwórcy”*, mianowicie gdy ich komunია małżeńska owocuje *komunią rodzicielską*. Wtedy to z ust i serca każdej kolejnej kobiety-małżonki, która staje się matką, a z kolei każdego mężczyzny, który w ten sposób staje się mężem i ojcem, wydobywa się w obliczu cudu życia i miłości okrzyk pierwszej matki: „*Urodziłam człowieka za sprawą Boga*” (Rdz 4,1).



B. 'OBLUBIEŃCZE' ODNIESIENIA BOGA DO CZŁOWIEKA CZASÓW PIERWOTNYCH



1. Od nowa podjęte objawienie siebie i zamysłu miłości w Słowie-Bożym-Pisanym



a. *Uintensywnione sygnały Bożej Miłości przed 'pełnią czasów'*

W poprzednim paragrafie zwróciliśmy uwagę na ludzką miłość, zwłaszcza tę istniejącą pomiędzy dwojgiem osób związanych przymierzem małżeństwa, jako na *stałe uwidocznienie* tej miłości, którą jest Bóg jako Miłość-Życie. Ludzka miłość sama przez się wskazuje na Boga jako tego Pierwszego, od którego pochodzi wszelkie 'miłowanie' i wszelkie 'życie'.

Bogu spodobało się uzdolnić człowieka: *mężczyznę i kobietę* do miłości: miłowania i doznawania

miłości. Miłość byłaby niemożliwa, gdyby Bóg nie stworzył człowieka jako *osoby*. Tym samym jednak każdy przejaw miłości międzyludzkiej, a tym bardziej miłości jaka istnieje i powinna istnieć pomiędzy dwojgiem osób stanowiących małżeństwo, jest stałą *transmisją* w rzeczywistość ziemską tej Miłości, dzięki której Bóg jest Bogiem: Miłością-Życiem. Spokojne i z dystansu podejmowane rozważanie nad zjawiskiem i tajemnicą 'miłości' nie może nie ukazywać niezmaszalnie na niej wyrytej '*metki*' : miłość ludzka jest jednym stałym, głośno wołającym odnośnikiem, chociażby wskutek ludzkiej grzeszności bardzo skażonym – do ukrytego pod jej szatą Boga. Jeśli miłować próbuje i miłość przeżywa człowiek, to o ileż nieskończenie bardziej człowieka: *mężczyznę i kobietę* miłuje i za nim w sposób nieutulony tęskni ON: Bóg-Miłość, Bóg-Życie!

Nie ulega wątpliwości, że taki jest zamysł Boga w odniesieniu do swego żywego Obrazu w kosmosie: *mężczyzny i kobiety*. Boży Obraz ma z samej swej definicji przenosić w widzialność świata – Boga i Bożą Komunię Osób. Jest przecież stworzony i uzdolniony do życia właśnie w komunii osób – zgodnie ze swym Bożym pra-wzorem.

Szczególnie pogładowym przybliżeniem Boga w Jego przymiocie miłości-darze „*osoby dla osoby*” (LR 11) jest „od początku” każde małżeństwo. Nic dziwnego: jest ono pra-sakramentem – jako szczególny wyraz pra-sakramentu stworzonego przez Boga świata. Jako właśnie pra-sakrament stworzenia cieszy się też małżeństwo wyraźnym Bożym *błogosławieństwem*, ukierunkowanym na *płodność małżeńskiej miłości*, która wyraża się zdolnością przekazywania życia.

– Takim było małżeństwo od chwili stworzenia i takim jest ono po dziś dzień: zarówno jako komunია miłości i życia każdorazowych dwojga, jak i małżeństwo jako komunია dwojga przekształcająca się stopniowo w szerszą pojętą wspólnotę rodzinną.

Nie możemy jednak nie zauważyć, że żywotne Boże odniesienia do swego żywego Obrazu na ziemi: *mężczyzny i kobiety*, zaczęły ulegać na przestrzeni ostatnich dwóch tysięcy lat przed Chrystusem nasilającemu się *przyspieszeniu*. Nic dziwnego: dzieje kosmosu i rodziny człowieczej na ziemi zbliżały się milowymi krokami – do Boga samemu znanej rachuby „*pełni czasów*” (zob. Ga 4,4; Mk 1,15; Ef 1,10).

Królestwo Boże, czyli zdumiewająco zaangażowane bycie-Boga z człowieczą rodziną stanie się „bliskie” (por. Mt 3,2; 6,33; Mk 1,15). Jak się okaże, zapowiadany, a potem ogłoszony 'Bożym królestwem' będzie sam *Jezus Chrystus*. On to stanie się zewnątrznie oczekiwanym, a wewnątrznie obecnym „*Królestwem Bożym ... wśród nas*” (por. Łk 17,20n). Nie jako przerażający swą władczością 'Pan', lecz oczekujący na akceptację swego zamysłu odkupieńczej miłości Boży Oblubieniec tych, którzy „... *ani z krwi, ani z żądz ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili*” (J 1,13).

Na przestrzeni owych 2000 lat przed narodzeniem Chrystusa Bóg nie ograniczał się już do 'mówienia' w samym tylko sumieniu, owym „*najtajniejszym ośrodku i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa ...*” (por. DeV 43). Przeciwnie, Bóg – na swój Boży, dla nas niepojęty sposób, dłużej już 'nie wytrzymał' w swych przecież „od początku” oblubieńczych odniesieniach do stworzenia swojego umiłowania: *mężczyzny i kobiety*. Człowiek niestety coraz bardziej oddalał się od Niego, wciąż chętnie słuchając głosu Złego, któremu ulegli już też prarodzice w ogrodzie Eden. Szatan zaś, „*Wąż starodawny*” (Ap 12,9) i „*Duch Ciemności*” (Ef 6,12; Łk 22,53; DeV 38), niestrudzenie:

„... *zaszczepiał ... w psychice człowieka bakcyl sprzeciwu wobec Tego, który 'od początku' ma być przeciwnikiem człowieka – a nie Ojcem*” (DeV 38).

Na przestrzeni owych ok. 2000 lat przed narodzeniem Syna Bożego, Bóg wybierał sobie mężów „*według swego serca*” (1 Sm 13,14), których obdarzał całkiem bezprecedensowym charyzmatem Ducha Świętego: *natchnienia skryptyrystycznego*. Dzięki niemu Słowo Boże objawiające – przybierało coraz hojniej postać *mowy ludzkiej*, ciesząc się ponadto przymiotem nie mniej bezprecedensowym: *gwarancją Prawdy* Bożego objawienia. W nim i przez nie Bóg zaczął całkiem od nowa objawiać-ukazywać człowiekowi siebie samego



Objaśnienie

jako Boga Miłości, Przymierza, Odkupiciela i Oblubieńca-Małżonka.

Równolegle zaś Bóg ukazywał-objawiał coraz jaśniej swój *zamyśl* *związania* się z człowiekiem – *mężczyzną i kobietą*, więzią najintymniejszą: *oblubieńczo-małyńskiego przymierza*.

– Objawienie to przynosiła niezmiennie – jeśli na nie spojrzeć z perspektywy już Nowego Testamentu – Druga Boża Osoba, tj. Syn-Słowo. Działo się to oczywiście stale za sprawą Ducha Świętego, Bożego ‘specjalisty’ od łączenia Osoby Syna-Słowa – ze Słowem Bożym *mówionym i pisanym* ludzką-mową. Inicjatywa tego niepojętego Bożego zamysłu wychodzi wciąż od Pierwszej Bożej Osoby: Boga-Ojca.

Jeden raz więcej widzimy, że Objawienie Boże to sprawa Trójcy Przenajświętszej całej (zob. do tego dokładniej m.in.: ks. Paweł Leks, *Słowo Twoje jest PRAWDA*, zwł. cz. I, rozdz. 1). Jakżeż by mogło być inaczej, skoro Bóg ‘nie potrafi działać’ inaczej, jak tylko jako Trójca Osób – również w czasach przed-Chrystusowych.

W wielu księgach *Słowa-Bożego-Pisanego* Starego Testamentu obserwujemy po ludzku trudne do pojęcia ‘uczuciowe’ zaangażowanie Boga w Jego „*miłującej Wszechmocy Stwórcy*” (DeV 33). Na czoło wysuwa się w sposób niedwuznaczny zdumiewająca miłość Boga względem swego żywego „Obrazu i Podobieństwa”: *mężczyzny i kobiety*. Zauważamy, że *Słowo-Boże-Pisane* nie pozostawia wątpliwości, jak bardzo Bogu *zależy* na odpowiedzi miłości swego żywego Obrazu – na dochodzącą do niego miłość ze strony Jego „*miłującej Wszechmocy Stwórcy*” (DeV 33).

Wyrazem wspomnianego zaangażowania ‘uczuciowego’ Boga są nie tylko słowa *upodobania* w podsumowaniu już zakończonego dzieła stwarzania: „*Elohim [= Bóg] spojrział na wszystko, cokolwiek uczynił. Zobaczył, że tak jest bardzo dobrze ...*” (Rdz 1,31), lecz na swój sposób również Jego ‘uczuciowo’ zaangażowane słowa po przesłuchaniu pra-rodziców po ich upadku (Rdz 3,9-19).

– Nie są to słowa samego tylko surowego Pana-Sędzię, lecz tym bardziej boleśnie w swej miłości dotkniętego, kochającego Stworzyciela, który w tejsze chwili staje się Odkupicielem swego żywego Obrazu. Co więcej, Bóg *zapowiada* już też zaraz *cenę*, jaką kiedyś osobiście położy dla odkupienia *mężczyzny i kobiety*, gdy pozwoli się śmiertelnie ‘ugryźć’ Wężowi Starodawnemu w swej odkupieńczo-oblubieńczej ofierze na Krzyżu (zob. Rdz 3,15). Pod Krzyżem zaś Syna stanie wtedy Jego Matka Maryja: Nowa Ewa przy Nowym Adamie Rodziny Człowieczej (zob. Rdz 3,15; oraz: RMa 18.47; MuD 11).

Z biegiem dalszych wieków, poczynając od powołania Abrahama (Rdz 12; w. 19? 18? przed Chr.), a tym bardziej od czasów Mojżesza, pośrednika uroczystego Przymierza, jakie Boża odkupieńcza miłość zaproponowała Ludowi swego Wybrania pod Synaj (Wj 19n; 24,7n; 34,10.27; ok. 1250 przed Chr.), zaczęły się mnożyć w *Słowie-Bożym-Pisanym* wyrażenia i wynurzenia tegoż Boga, zgodnie z którymi Bóg traktuje więź z Ludem swego Wybrania niedwuznacznie na kształt odniesień *oblubieńczych*, jeśli nie wręcz *małyńskich*. Są to z początku zdania i wypowiedzi wyrażone niemal mimochodem.

Zresztą Bóg na różne sposoby określa więzi, jakie Go łączą z Izraelem, a w nim z każdym z osobna członkiem Ludu swego Wybrania. Raz podkreśla, że Lud Wybrany będzie Ludem „kapłanów” (zob. np. Wj 19,6; Iz 61,6; 1 P 2,5.9; Ap 1,6), kiedy indziej, że będą oni Jego Ludem, a On – ich Bogiem (zob. np. Wj 19,4n; Pwt 26,17.21; Joz 24,18; 2 Krn 14,11, Jdt 6,17n; Iz 25,1.9; Jr 7,23; itd.). Jedne i drugie określenia uwydatniają *szczególną bliskość* Ludu Bożego z Bogiem, który w swym zdumiewającym ‘zniżeniu’ dopuszcza kogoś pojedynczego, względnie cały Lud, do nieprawdopodobnej zażyłości z sobą.

W końcu jednak zaczynają pojawiać się w Bożych wynurzeniach w obliczu człowieka: *mężczyzny i*

kobiety wyrażenia ujawniające Boże sygnały miłości do niego jako wręcz *oblubieńcze i małżeńskie*. Rozumiemy oczywiście, że wszystkie te wyrażenia wyrastają z *analogicznej właściwości ludzkiej mowy* (zob. do tego m.in. MuD 7n.23-25.29). 'Oblubieńczość' Bożych odniesień do człowieka nie będzie miała w sobie nic z uprawiania 'seksu' w zdegradowanym rozumieniu tego słowa. Bóg jest Duchem i nie ma w Nim cienia 'materii': jest On natomiast Stworzycielem całej 'materii'.

Niezależnie od tego, Bóg będzie wciąż swoiście *prostował* rozumienie słowa i treści 'miłość'. Będzie to nieustannie miłość rozumiana jako *Bóg-dar*, udoskonalający swą 'Oblubienicę-człowieka': *mężczyznę i kobietę* przez zapraszanie go do najintymniejszej komunii z sobą jako Miłością-Życiem, wzrastającego zadatku życia – wiecznego.



b. Prawda Bożego objawienia a magia bóstw pogańskich

Wypada przejrzeć obecnie jakiś wybór *Słowa-Bożego-Pisanego* Starego Testamentu o wynurzeniach 'miłości', jaką Bóg-Stwórca żywi do swego żywego Obrazu na ziemi, proponując mu niedwuznacznie związać się z sobą w najintymniejszej, nieodwołalnie wiernej komunii miłości i życia.

– Jednakże wstępnie nasuwa się niejako 'po drodze' delikatne zagadnienie charakterystycznego *środowiska politeistycznego* [= wielobóstwo] całej starożytności, w jakim żył i rozwijał się Lud Bożego Wybrania. Trzeba by sobie postawić pytanie, czy Boże wynurzenia o swojej więzi 'miłości' z Izraelem nie są swoistym zapożyczeniem z pogańskiej mitologii w jej męsko-żeńskich odmianach?

Trzeba mieć stale na uwadze, że Izrael Starego Testamentu jest w sensie najdosłowniejszym unikalną 'wyspą' wśród wszystkich otaczających go ludów i państw politeistycznych [= wiara w wielość bogów]. W Izraelu toczyła się odwieczna walka o wyznawanie i zachowanie *nie tylko* heno-teizmu [= wiara w jedno, najwyższe bóstwo pośród innych jeszcze bogów], ale bezwzględnego *mono-teizmu* [= wiara w jednego Jedyne Boga prawdziwego, z wykluczeniem istnienia jakichkolwiek innych bogów-bóstw].

Według politeizmu [= pogaństwo; wielobóstwo] każde bóstwo sprawuje *władzę nad ściśle określonym zakresem* czy to zjawisk przyrody, czy spraw ludzkich. Bóstwa te występowały w powszechnie przyjmowanych wierzeniach w odmianach męskich i żeńskich. Każdej namiętności i każdemu zwyrodnieniu moralnemu patronowało określone bóstwo. Finałem swoistego 'rozdrobienia' bóstwa na *wielość* bogów było *niepoważne* traktowanie samej boskości, choć ludzie jednocześnie *bali się* panicznie wywołać gniew czy rozdrażnienie któregoś z nich.

– Ludy i narody obawiały się po prostu *wyprowadzać wniosków* z teoretycznej i praktycznej niemożliwości istnienia wielości bogów, a nie Boga jednego Jedyne. Zastanawianie się nad tym tematem było też swoiście *blokowane* przez kasty kapłanów, którzy w przeciwnym przypadku utraciliby natychmiast intratne stanowiska.

Ocena wielobóstwa z dystansu pozwala zrozumieć, że zbyt daleko posunięta 'bliskość-poufalość' pomiędzy boskością a światem ludzi i przyrody [= kondescensja: bóstwo schodzi na ziemię i poszukuje bliskości człowieka] wcale nie wychodziła 'na dobre' samym owym bóstwom. Ich natura: boskość – rozplýwała się przez to w *panteizmie* [= wszystko jest 'bogiem'].

– Dochodziło do paradoksalnej sytuacji, że – w przeciwieństwie do Izraela – nie człowiek miał być podobny do Boga, lecz działo się na odwrót: bóstwo zaczynało być 'urabiane' *na 'obraz i podobieństwo ... człowieka'*. Pogaństwo usiłowało usprawiedliwić w ten sposób każde popełniane bezceństwo przez

odwołanie się do określonego bóstwa 'patronującego' coraz innemu zwyrodnieniu.

– Tego rodzaju wiara i postawa – jako doktryna religijna, była w Izraelu oczywiście absolutnie nie do przyjęcia, mimo stałych odstępstw wielu Izraelitów od rygorystycznego monoteizmu i ulegania *pokusie* ponętnych, szalowych kultów, uprawianych w środowiskach niekiedy najbliższych sąsiadów, dawnych mieszkańców Kanaanu i otaczających narodów.

W sytuacji środowiska politeistycznego nietrudno wytłumaczyć sobie powstanie *kasty kapłanów*. Ich zadanie polegało na opanowaniu *sztuki zapanowania nad mocami* coraz to kolejnych bóstw, by ich moce uczynić sobie *służebnymi*.

Na tym będzie polegała *magia wraz z jej sztuczkami, zaklęciami*, wymyślonymi żądaniami *ludzkich ofiar* dla 'przebłagania' gniewu pewnych krwiożerczych bogów.

– Istota wszelkiej *magii* polega właśnie na tym: wynaleźć tajemne sposoby w celu *zmuszenia bóstwa i jego boskiej 'mocy' do swego użytku*. W tej sytuacji nie Bóg góruje nad człowiekiem, lecz człowiek zdobywa władzę nad bóstwem-bogiem. Nie człowiek ma słuchać np. Bożych przykazań, lecz bóg musi stawać do usług człowieka-kapłana, który np. poprzez magiczne sztuczki i zaklęcia, z towarzyszącym im wymianianiem tylko kapłanowi znanego boskiego 'imienia', zmusza je do pełnienia *ludzkiej woli*.

Na coś podobnego nigdy nie było miejsca w *autentycznym Izraelu*. W nim *inicjatywa* wszelkich działań wychodzi od samego Boga.

– Jest to Bóg, który z jednej strony jest *niedosięgalny*, bo przewyższa całe stworzenie, którego jest Stworzycielem [Boża transcendencja: wszystko-Inność, przerastanie wszystkiego co jest].

– Jednocześnie zaś jest to Bóg, który w sposób niejako nieutulony *poszukuje intymnej bliskości* z człowiekiem [Boża kondescensja: Boże zniżanie się] i ją ofiaruje swemu żywemu Obrazowi na świecie: *mężczyźnie i kobiecie*. Jedynie dlatego uzdolniła „*miłująca Wszechmoc Stwórcy*” człowieka w chwili jego wywołania z nie-istnienia – do 'miłości': człowiek może być kochany, z kolei zaś człowiek może czynnie 'miłować' tak Boga, jak bliźniego.

Nigdy jednak nie dojdzie do zamazania w czymkolwiek Osobowego, *transcendentalnego charakteru* Boga objawienia. Bóg nigdy nie stanie się 'rzeczą-do-usług'. Nigdy też Boża kondescensja nie zejdzie do poziomu *utożsamienia się* z jakąkolwiek niziną moralną ludzkich namiętności.

Zdumiewające wynurzenia Bożej oblubieńczości kierowane do Ludu Bożego Przymierza będą jednym wielkim oczyszczającym *podnoszeniem* Bożego żywego Obrazu do poziomu godnego „*Świętości i Nieskalaności*” Bożego oblicza (por. Ef 1,4).

– Izrael dobrze rozumiał, co miał na myśli objawiający się im Jahwéh, Elohim Izraela [Pan, Bóg Izraela], gdy się zwracał do Ludu swego Wybrania:

„**Bądźcie świętymi, bo Ja jestem Święty, Jahwéh, wasz Elohim** [hebr.: Pan, Bóg wasz]...” (Kpł 19,3).

Nic dziwnego, że wszelka nieprawość moralna stoi w całkowitej sprzeczności w stosunku do Tego, który po prostu JEST (por. Wj 3,16; 6,3). Samo już Jego Imię: Jahwéh [= „On Jest”] jest równoznaczne z 'wszechmocną pomocą', tj. rzeczywistym byciem-'dla' Jego czciela, który zawiera Jego Imieniu. Znaczy to, że człowiek zawiera-ufa Jemu jako „Temu Który JEST” i który chce być Tym Kim On JEST, gdyż jest Bogiem Przymierza, mającym *Wszechmoc* do dyspozycji:

„**Nasza pomoc jest w Imieniu Jahwéh, który stworzył niebo i ziemię**” (Ps 124 [123],8).

Wszechmoc Boga Prawdy objawienia jest przymiotem, który pozwala w sensie absolutnym *odróżnić* Boga prawdziwego od wszelkich tzw. 'bogów' – sztucznych, 'obcych'. Ich 'imieniem-istotą' jest: *nie-być, nie-istnieć, nie-móc-wesprzeć, nie-kochać* (por. np. Ps 115 [113B],3-8). Wszyscy 'bogowie' to według hebrajskiego określenia 'hébel', tzn. 'marność-NIC, nie-istnienie' (por. np. Jr 2,5; 10,15; Pwt 32,21; 2 Krl 17,15).

– Przeciwnie zaś, Jahwéh to Bóg dysponujący nie fikcyjną, lecz rzeczywistą *Wszechmocą*, skoro przecież „*stworzył niebo i ziemię*” jako dzieło nie nawet swego „ramienia”, lecz „*palców swoich*” (Ps 8,4).

Ale też wykluczone jest podejmowanie jakichkolwiek wysiłków w celu uczynienia sobie Bożej Wszechmocy 'służebną', jak to bywało przy uprawianiu pogańskiej magii. „Miłująca Wszechmoc Stwórcy”, ukazując swoją Świętość i Nieskalaność, daje aż nadto niedwuznacznie do zrozumienia, że zaproszenia do intymnej bliskości i komunii Miłości i Życia z sobą nie da się pogodzić z *postępowaniem etycznym*, które by ubliżało *godności* Bożego Oblicza, i tym samym godności człowieka jako Bożego Obrazu.

– Bóg Objawienia gotów jest spieszyć natychmiast z pomocą na każde wezwanie człowieka, swego ukochanego Obrazu (por. np. Iz 65.24). Nie będzie to jednak nigdy pomoc 'za wszelką cenę'. Człowiek musi zachowywać się w sposób godny swego wezwania do intymnej komunii z Tym, który go ukochał. Jego postępowanie nie może polegać na zaspokajaniu niskich namiętności – w naśladownictwie stylu życia pogan.

Tu ma uzasadnienie jasne postawienie *wymogu zachowań etycznych* zgodnie z wewnętrznym łądem moralnym. Wymagania te są ujęte w tablicy Przymierza, jakie Jahwéh zaproponował Izraelowi w postaci „Dziesięciorga Słów” (Wj 34,28; Pwt 10,4), tj. Dziesięcioro Bożych Przykazań. Nie są one *wymuszeniem* zachowań moralnych, lecz apelem do *wolnej woli* Ludu Bożego Wybrania. Pobudzają one wzrastanie w godności osobowej człowieka jako Bożego Obrazu, ale i warunkują podjęcie zaofiarowanej przez Boga komunii Życia i Miłości z sobą:

„Strzeżcie więc ustaw i wyroków Moich, nie czyńcie *nic z tych obrzydliwości* [= niemoralnych praktyk pogańskich]. ...

Bo wszystkie te obrzydliwości czynili mieszkańcy ziemi, którzy byli przed wami, i ziemia została *splugawiona*.

Ale *was ziemia nie wyplunie* z powodu splugawienia jej, tak jak wypluła naród, który był przed wami. ...

Będziecie więc przestrzegać Mego zarządzenia, abyście nie czynili nic z obrzydliwych obyczajów, którymi się rządzono przed wami, abyście nie splugawili się przez nie. Bo Ja jestem Jahwéh, Bóg wasz” (Kpł 18,26).



RE-lektura: część VI, rozdz. 6a
Stadniki, 22.IV.2015.
Stadniki, 17.X.2015 i 2.I.2016.
Tarnów, 14.VIII.2016.
Tarnów, 27.IX.2016.
Tarnów, 14.VI.2017.



[Rozdz.6. PRZYMIERZE MAŁŻEŃSKIE DWOJGA A PRZYMIERZE BOGA Z CZŁOWIEKIEM
ODCZYTANE Z PENTATEUCHU MOJŻESZA.](#)

[„Będziesz MIŁOWAŁ Boga całym sercem ...” \(Pwt 6,5\)](#)

[Kolejne etapy stających przed nami rozważań](#)

[A. SYGNAŁY BOŻEJ MIŁOŚCI KIEROWANE DO
RODZINY CZŁOWIECZEJ POPRZEZ MAŁŻEŃSTWO](#)

1. Tajemnica miłości z pokolenia na pokolenie

2. Na Boże pochodzenie wskazujące przymioty komunii małżeńskiej

- a. Miłość i życie w małżeństwie: miłująca Wszechmoc Stwórcy
- b. Miłość-dar gdyż Bóg to nieodwracalnie On-dar
- c. Miłość: dar osoby dla osoby
- d. Sens 'Dwoje jedno ciało'

B. 'OBLUBIEŃCZE' ODNIESIENIA BOGA DO CZŁOWIEKA CZASÓW PIERWOTNYCH

1. Od nowa podjęte objawienie siebie i zamysłu miłości w Słowie-Bożym-Pisanym

- a. Uintensywnione sygnały Bożej Miłości przed 'pełnią czasów'
Szatan 'ugryzie' Chrystusa na krzyżu
- b. Prawda Bożego Objawienia a magia bóstw pogańskich

Obrazy-Zdjęcia

- R6-66. Jan Paweł II w pełni świeżości i energii
- R6-67. Jan Paweł II – w niemożności wydania głosu
- R6-68. Jan Paweł II: rozmodlona energia ducha
- R6-69. Co się to tam dzieje?



UWAGA: SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)



c. Miłość-dar a Szatan: 'dar' zakłamania i śmierci

Można by obecnie sięgnąć wreszcie do *Słowa-Bożego-Pisanego* – na razie Starego Testamentu, by powyszukiwać, zestawić i porównać ze sobą bardziej charakterystyczne jego wypowiedzi o Bożych oblubieńczych odniesieniach do człowieka. Dokładniejsze przyjrzenie się zwierzeniom Boga o Jego zdumiewającej miłości do człowieka, *mężczyzny i kobiety*, otworzy zapewne nowe horyzonty dla rozumienia samego Boga, jak i tego, co nam o sobie i o swym zamiarze względem nas zechciał objawić. W następnym etapie rozważań trzeba będzie sięgnąć do analogicznych wypowiedzi ewentualnie również Nowego Testamentu. Chodzi wciąż o podstawy objawienia Bożego dla lepszego zrozumienia sakramentalności małżeństwa.

Zdajemy sobie już dobrze sprawę, że wszelka miłość staje się przez sam fakt swego zaistnienia złotą nicią, której ślady wiodą – jeśli spojrzeć na nią od strony człowieka – do odkrycia jej ostatecznego źródła, które nie może *nie przewyższać* samego człowieka. Miłość międzyludzka, szczególnie zaś miłość oblubieńczo-małżeńska, jest swoistą odskocznia [trampolina], która pozwala doświadczyć namacalnie miłości tego Pierwszego: Boga. Doświadczenie 'miłości' nie może *nie wskazywać* w sposób przejrzyste dostrzegalny na kryjącego się 'pod' i 'za' zdolnością doznawania miłości i obdarowywania nią – samego Boga. Nikt nie wykrzesze iskry miłości z samej w sobie 'materii'. Żywotnym zaś podłożem miłości jest oddech *wolności*. Mówiliśmy o tym już wielokrotnie.

Stoimy wciąż na twardym gruncie antropologii *personalistycznej*. Wolność jest wyrazem ducha, który przesyca całe człowieczeństwo. Tym samym jednak znajdujemy się ponownie w samym Bogu. Zarówno bowiem duch, jak wolność, zdolność miłowania i odpowiedzialność za miłość oraz komunie osób są podstawowymi darami, których korzenie tkwią w głębinach Trójjedynego.

Na tym tle wypada uświadomić sobie po raz kolejny – dla kontrastu, że 'miłością' nie jest w stanie obdarzyć Szatan. Istotą Szatana, ducha osobowego, który aktem swojej wolnej woli nieodwracalnie wzgardził „*miłującą Wszechmocą Stwórcy*” (por. DeV 33), jest *nienawiść* do wszystkiego, co tchnie dobrem, życiem, czy uśmiechem miłości. Stąd na ustach Odkupiciela pojawiające się określenie Szatana jego imieniem niejako osobowym: jest to „Zły”. Nie można nie wziąć sobie do serca ostrzegawczych słów Jezusa Chrystusa:

„Od początku był on [szatan] zabójcą ...
... Jest (on) kłamcą i ojcem kłamstwa” (J 8,44).

Sam Odkupiciel zaświadcza tu o dwóch w parze z sobą idących anty-tezach 'miłości': *kłamstwie i śmierci*. Ani jedno, ani drugie nie pochodzi od „miłującej Wszechmocy Stwórcy”.

– Przypomni o tym kiedyś, na początku swojej encykliki *Evangelium Vitae* – Jan Paweł II. Przytoczy on słowa Księgi Mądrości, powstałej z tchnienia Ducha Świętego prawdopodobnie około połowy pierwszego wieku przed Chr.:

„Bo śmierci Bóg nie uczynił i nie cieszy się ze zguby żyjących.

Stworzył bowiem wszystko po to, *aby było* ...

– Bo dla nieśmiertelności Bóg stworzył człowieka – uczynił go Obrazem swej własnej wieczności.

A śmierć weszła na świat przez *zawiść diabła* i doświadczają jej ci, którzy do niego należą” (Mdr 1,13n; 2,23n; EV 7).

Tenże Jan Paweł II wskaże też na znamiennej cechę prawdziwej miłości: towarzyszącą jej *radość tworzenia i stwarzania*. Również tego przymiotu towarzyszącego 'miłości' nie jest w stanie wykrzesać Zły.

– Trudno zaś nie dostrzec m.in. tej właśnie cechy: *radości-z-dobra*, w prostej relacji biblijnej o zaistnieniu świata. Ojciec święty napisze w nawiązaniu do 'miłości', która tkwi u podstaw Bożego dzieła stwarzania, chociaż w biblijnym opisie stwarzania samo słowo 'miłość' nie jest wymienione:

„Stwórca to Ten, który 'powołuje do istnienia z nicości', który 'ustanawia w bycie' świat i człowieka w świecie dlatego, że 'jest Miłością' [1 J 4,8.16].

– Wprawdzie tego słowa [= *miłość*] nie znajdujemy w samym opisie stworzenia, niemniej opis ów wielokrotnie powtarza 'widział Bóg, że *było dobre* ... że *było bardzo dobre*' [Rdz 1,4.10.12.18.21.25.31].

Poprzez te słowa odsłania się droga do miłości jako *Boskiego motywu* stworzenia, jako jego źródła, które bije w Bogu samym, tylko *miłość bowiem daje początek dobru*, i *raduje się dobrem* [por. 1 Kor 13], jak to czytamy w Księdze Rodzaju.

– Dlatego *stworzenie* ... oznacza nie tylko powołanie do istnienia ..., oznacza ono zarazem ... obdarowanie, i to obdarowanie podstawowe i 'radyczne', czyli wychodzące właśnie od nicości' (MiN 56).

Słowa te pozwalają lepiej zrozumieć, że tylko od miłości, którą jest Bóg-Miłość, pochodzi dobro i dar „osoby dla osoby” (LR 11). Bóg jako Miłość – nie potrafi powołać do istnienia czegokolwiek, a tym bardziej kogo-kolwiek inaczej, jak sam stając się *darem*, który doznaje *radości* w obdarowaniu 'żywym' życiem. Dotyczy to szczególnie człowieka: *mężczyzny i kobiety*, tego stworzenia niezwykle złożonego, bo stanowiącego naraz ducha-ciało.

Tymczasem niemal równoległe do zakończonego dzieła stworzenia pojawia się według relacji autora biblijnego *śmierć*. Ją zaś bezpośrednio poprzedziło ... *kłamstwo*.

– Wiemy jednak, że ani 'śmierć', ani 'kłamstwo' nie mogą pochodzić od Boga. Bóg przecież stwarza samo tylko istnienie oraz radość życia – zgodnie z tym, Kim On JEST jako Miłość-Życie.

– Dopiero co wyżej przytoczyliśmy wypowiedź autora biblijnego na ten temat. Wypowiedź tę włączył do swojej encykliki o *Ewangelii Życia* Jan Paweł II:

„Bo śmierci Bóg nie uczynił i nie cieszy się ze zguby żyjących. ...

Bo dla *nieśmiertelności* Bóg stworzył człowieka ...

A śmierć weszła na świat przez *zawiść Diabła* ...” (Mdr 1,13n; 2,23n; EV 7).



Nie Bóg, lecz Szatan jest „od początku zabójcą i w prawdzie nie wytrwał ...” (J 8,44). On to staje się nie znającym spoczynku Zwodzicielem Bożego Obrazu: *mężczyzny i kobiety*. Uwodzi zaś wyraźnie po to, by oszukanego – w następnym etapie *zabić* i *ściągnąć* w potępienie wieczne, gdzie i sam przebywa.

Oto dokładne przeciwieństwo rzeczywistości, której na imię 'miłość'. Ta bowiem „... daje początek *dobru*, i *raduje się dobrem* ...” (MiN 56). Szatan jest niezdolny „radować się dobrem”. Cieszy się zaś

jednym: oszukiwaniem łatwowiernego człowieka i zadawaniem mu *śmierci* – w swoistej tak wyrażonej ‘zemście’ na Bogu Miłości i Życia, którego w pysze swojej wolnej woli definitywnie odrzucił.

Z tego względu dla Szatana, który przez swe zakłamanie świadomie wiedzie do odebrania życia człowiekowi – życia doczesnego i tym bardziej wiecznego, nie może być miejsca w *bliskości z Bogiem-Miłością*, ani tym samym w niebie. Wyraźnie zaznaczy to kiedyś św. Jan Apostoł w swej *Apokalipsie*:

„I został *strącony wielki Smok*,
Wąż starodawny,
który się zwie diabeł i szatan,
zwodzący całą zamieszkałą ziemię,
a z nim strąceni zostali jego aniołowie [= współpadli aniołowie] ...

Biada ziemi i biada morzu –
bo zstąpił do was diabeł,
pałając wielkim gniewem,
świadom, że *mało ma czasu*” (Ap 12,9.12).

Szatan jest zdolny chcieć wyłącznie jednego: *zła*. Sposób realizowania tej jedynej sprawy podsuwa mu jego niezwykła *inteligencja*, którą on jednak wykorzystuje zawsze tylko do *zła*. Szatan jest całym sobą *nienawiścią*, tzn. anty-miłością.

– Jest nienawiścią względem Boga, ale tym samym i Bożego Obrazu: *mężczyzny i kobiety*, oraz wszelkiej prawdziwej komunii osób. Podejmuje niestrudzone wysiłki, by człowieka *ukierunkować przeciw* Bogu i życiu wiecznemu, a z kolei człowieka *przeciw człowiekowi*, krzewiąc wszędzie rozbięcie jedności. Cechy te będą przez wszystkie wieki towarzyszyły jego niestrudżonym wysiłkom podejmowanym w kierunku *zła*.

Cele swoje osiąga Szatan przez nieustanne *oszukiwanie* człowieka co do właściwej wartości i przeznaczenia dóbr, jakie pozostają w jego zasięgu, usiłując zwrócić je *przeciw* jego ostatecznemu dobru.

Jak widać, prawdziwa miłość i życzenie prawdziwego dobra są własnością *samego tylko Boga*. Oraz tych, którzy otwierają się na uczestnictwo w życiu i miłości Trójjedynego. Kiedyś okaże się, że tak miłość, jak życie otrzymujemy *przez* Jezusa Chrystusa, tzn. dzięki dokonaniu przez Niego odkupieniu człowieka. Tylko Syn Boży Wcielony mógł powiedzieć o sobie:

„Ja Jestem – Zmartwychwstaniem i Życiem.
Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie.
Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki” (J 11,25n).

Jan Paweł II słusznie podkreślił w encyklice *Evangelium Vitae*:

„Jezus jest Synem, który odwiecznie otrzymuje życie – od Ojca [J 5,26]
i który przyszedł do ludzi, aby dać im udział w tym darze:
‘Ja przyszedłem po to, *aby [owce] miały życie i miały je w obfitości*’ ...[J 10,10]” (EV 29).

Bóg jest oczywiście duchem: natury czysto i wyłącznie duchowej. Temuż Bogu-Duchowi spodobało się porzysiewać w całej stworzonej rzeczywistości *znaki-ślady swej natury* jako Boga. Każdy kwiatek i robaczek świadczy o czułości, z jaką wywołany został z nie-istnienia przez Tego, „Który JEST”.

Celem zaś wszelkich istot – wielkich i małych – jest jedno: żeby *radowały* tego, którego Bóg chciał i ukochał jako *jedyne* w pełnym znaczeniu *zamierzonego*: swój żywy Obraz wobec kosmosu – *mężczyznę i kobietę*. Całe pozostałe stworzenie zaistniało jedynie jako zamierzone w sensie *wtórny*, jak o tym już parokrotnie mówiono: by stanowić nieogarnione ‘*gniazdo*’ dla człowieka, tego właściwie oczekiwanego. Tylko człowieka bowiem Bóg stworzył „... *dla niego samego*” (GS 24; zob. wyż., [Boży cel dzieła](#)

stwarzania – kontekst poprzedzający i następujący).

Człowiek jako właściwy cel dzieła stworzenia: Bożej *miłości* obdarowującej *życiem*, samym swoim istnieniem wskazuje na Tego, który żywi wszelkie stworzenie we właściwy mu sposób. Tym bardziej zaś *troszczy się Bóg* o pokarm i napój dla swego we właściwym znaczeniu umiłowanego: człowieka.

Dając jednak człowiekowi jeść i pić, Bóg *provokuje* go niejako do oczekiwania *innego jeszcze pokarmu*. Człowieka bowiem stworzył Bóg tak, że im bardziej otwiera się w swej *wolności* na Bożą Miłość i Boże Życie, tym większą *'dawką'* tegoż życia i tejże miłości zostaje obdarowany. Aż do tajemniczego przemienienia go niejako w siebie samego, jeśli człowiek Mu na to pozwoli.

Stąd też Bóg niejako *wabi* człowieka i zachęca go, by zawierzył Jego miłości. Ta zaś *nie niszczy*, a wciąż potęguje jego pojemność do przyjmowania coraz bardziej i pełniej – ostatecznie samego darującego mu siebie Boga. W ten sposób Boży Obraz: *mężczyzna i kobieta*, staje się – jeśli tego *zechce w swej wolności* – coraz bardziej *'Bogiem-z-uprzywilejowania'* (por. EV 83).

Mówi Odkupiciel człowieka – z wyraźną aluzją do *Eucharystii*, którą Syn Człowieczy będzie karmił swą Oblubienicę, Kościół, a w nim każdego odkupionego, otwartego na Jego zbawczą Miłość:

„... Dopiero Ojciec Mój da wam prawdziwy Chleb z nieba.
Albowiem Chlebem Bożym jest Ten, który z nieba zstępuje
i Życie daje światu” (J 6,32n).

Konsekwentnie też dopiero Jezus Chrystus, Syn Boży Wcielony, który sam jest dla świata ludzi upadłych Bogiem-darem (zob. J 3,16), objawi człowiekowi jego właściwą *wielkość* i jego prawdziwe *powołanie*:

„Chrystus ... już w samym objawieniu tajemnicy Ojca i Jego Miłości,
objawia w pełni człowieka – samemu człowiekowi
i okazuje mu najwyższe jego powołanie” (GS 22).

Nietrudno zrozumieć, dlaczego Jan Paweł II mówi:

„Małżeństwo, sakramentalne małżeństwo, jest *przymierzem osób w miłości*.
A miłość może być ugruntowana i chroniona tylko przez Miłość,
jaka *'rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany'* [Rzym 5,5] ...” (LR 7).

Słowa te stają się zachętą, by wkroczyć z ufnością w tajemnicę całej Trójcy Przenajświętszej: Boga, który „JEST – Miłością” (1 J 4,8.16).

– Chcieliśmy na tym odcinku rozważań zestawić to, z czym do człowieka, Bożego Obrazu wobec kosmosu – przychodzi Bóg: Miłość-Życie – a z kolei Szatan. Szatan jako radykalna *anty-miłość* i *anty-życie*, nie potrafi CHCIEĆ obdarzać jakimkolwiek dobrem. Jan Paweł II podkreśla niestrudzenie:

„W swej najgłębszej rzeczywistości
miłość jest istotowo darem ...” (FC 14).

Jakżeż trafnie ujmie kiedyś istotę miłości-daru Osoby Jezusa Chrystusa, Odkupiciela człowieka – Apostoł Narodów, św. Paweł, były Szawel:

„... Znoszę i to obecne cierpienie, ale za ujmę sobie tego nie poczytuję,
bo wiem, *Komu uwierzyłem ...*” (2 Tm 1,12).

„Teraz zaś już nie ja żyję, lecz *żyje we mnie Chrystus ...*
... Obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego,
który *umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie*.
Nie mogę odrzucić Łaski danej przez Boga ...” (Ga 2,20n).

Nietrudno tu dotknąć namacalnie Boga, który w swej miłości staje się *darem-Osobą*, nie znając miary w tym darowaniu siebie. W Synu Bożym Bóg przecież „*samego siebie wydał za mnie...*” ! Wskutek tego Apostoł nie waha się zawierzyć Mu w miłości odwzajemnionej równie totalnie siebie całego i wołać:

„Co do mnie, nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego,
jak tylko z *krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa*, dzięki któremu
świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata ...” (Ga 6,14).

W przypadku Szatana, z samej istoty swej nigdy nie będzie wchodziła w rachubę ‘*wola*’ *stawania się osobą-darem!* A konsekwentnie, ‘miłość’ jest u Szatana z natury swej *niemożliwa*. Szatan zajmuje postawę krańcowo radykalnego przeciwieństwa do Boga, sam będąc nie-darem, nie-miłością, nie-życiem.

Bóg Prawdy, tzn. *wierności* swemu zamysłowi: raz swemu żywemu Obrazowi zaofiarowanej komunii Miłości i Życia, staje się po upadku człowieka natychmiast jego *Odkupicielem*. Dzieje się to nie dopiero w Nowym Testamencie, ale poczynając od pierwszego upadku pra-rodziców w Ogrodzie Eden (por. Rdz 3,15: *zapowiedź Odkupiciela i Odkupienia*).

Natomiast Szatan będzie wykorzystywał całą swą *inteligencję*, której mu Bóg po jego buncie nie odebrał, wciąż tylko do tego: w jaki sposób *mężczyznę i kobietę* uwieść i go wtrącić w zgubę – wieczną. Jakże precyzyjnie kreśli jego wszystko niszczącą rolę pierwszy z zastępców Chrystusa na ziemi, św. Piotr Apostoł:

„Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, Diabeł,
jak *lew ryczący krąży, szukając kogo pożreć*.
Mocni w wierze przeciwstawcie się jemu ...” (1 P 5,8).

Inny z Apostołów, św. Jakub, dopowie dla umocnienia tych, którzy zawierzą Odkupicielowi:

„Bądźcie więc poddani Bogu,
przeciwstawiajcie się natomiast Diabłu, a ucieknie od was.
Przystąpcie bliżej do Boga, to i On zbliży się do was ...” (Jak 4,7n).

Jan Paweł II określił bardzo precyzyjnie podstawową *metodę zakłamywania*, jaką Szatan niestrudzenie stosuje od pra-początku. Ponieważ Szatan nie jest zdolny do tworzenia dobra i ani *nie potrafi, ani nie chce być* osobą-darem, wie dzie on na wszelkie sposoby do *odcięcia* Bożego Obrazu od komunii z Bogiem, a konsekwentnie również komunii międzyludzkiej, zaszczepiając niestrudzenie zatrute owoce *podziału*. Ojciec święty wskazuje na to w swej encyklice o Duchu Świętym:

„[‘Władca tego świata’, czyli Szatan] ... od początku wykorzystuje dzieło stworzenia
przeciw zbawieniu,
przeciw Przymierzu
i przeciw zjednoczeniu człowieka z Bogiem ...” (DeV 27).

Ponieważ Szatan nie ma innego ‘świata’ do dyspozycji, tylko ten który został *stworzony* przez „*miłującą Wszechmoc Stwórcy*” (DeV 33) jako „dobry, bardzo dobry” (por. Rdz 1,31), *skazi on* w wyobrażeniu i pragnieniach człowieka ten „dobry” świat i dobre Boże dary, zwracając człowieka w ten sposób przeciw dziełu odkupienia i przeciw komunii człowieka z Trójjedynym.

Co więcej, Złemu udaje się skłócić *dotąd harmonijną jedność* u tych pierwszych dwojga, wezwanych do komunii życia i miłości małżeńskiej. W bezpośrednim następstwie podeptanej komunii z „*miłującą Wszechmocą Stwórcy*”, Adam i Ewa zaczynają *wykłócać się* i oskarżać wzajemnie w obliczu samego Boga. W miejsce dotychczasowego pokojowo przeżywanego „dwoje-jednym-ciałem” wkradnie się *podporządkowanie* sobie kobiety-żony przez mężczyznę-małżonka, choć nawzajem kobieta będzie na swój sposób *usidlała* mężczyznę swym pożądaniem (por. Rdz 3,16).

A chociaż 'historia' powinna by być 'nauczycielką-drogowskazem życia' [łacińskie: *Historia magistra vitae*] i wszyscy o tym dobrze wiedzą, nieustannie przez Złego kuszeni *mężczyzna i kobieta* wolą praktycznie *ignorować* Boże i ludzkie ostrzeżenia przed otwieraniem się na Złego. Stąd też zakłamywanie i śmierć, znaki które wskazują bezpośrednio na to, iż tędy przeszedł Zły, będą towarzyszyły praktycznie życiu każdego poszczególnego człowieka.

– Powiedzenie o roli 'historii' właściwie *nigdy nie spełnia* swej roli „nauczycielki życia”, chyba dopiero z perspektywy już popełnionego, kolejnego zła-w-oczach-Bożych, i oczywiście zła-względem-siebie-samego.

Jedynym sposobem wyrwania się człowieka spętanego więzami fałszu oraz pożądliwości, która „nie pochodzi od Ojca, lecz od świata” (1 J 2,16), będzie *ciągłe nawrócenie* i stały *duch skruchy* w przypadku doświadczanego kolejnego upadku, który każe odwołać się, chociażby w głębokim zawstydzeniu, do Bożego Miłosierdzia – z sercem mimo wszystko ufnie zawierającym temu Bogu, który „*nie chce śmierci grzesznika, lecz aby się nawrócił i żył*”. Na usta powinny się wtedy cisnąć słowa z Ewangelii: „*Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną ...*” (Łk 18,38).



2. Zwierzenie się Boga ze swej oblubieńczej miłości u pra-początków

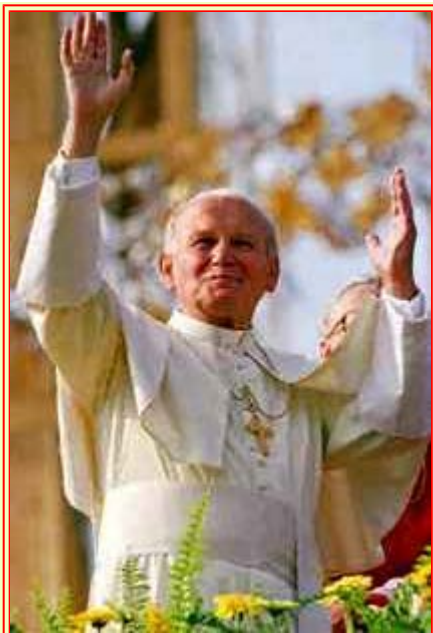


a. Miłość Stwórcy proponującego komunie Życia-Miłości

Bóg Prawdy nie jest jedynie Stwórcą, który darowuje siebie powołanym do istnienia stworzeniom. Stworzeniu swego umiłowania: swemu żywemu Obrazowi – *mężczyźnie i kobiecie*, proponuje Bóg od początku ponadto *przymierze ze sobą*. Bóg zaprasza człowieka do wejścia w komunie ze swą Bożą Miłością i swym Bożym Życiem.

Sam taki fakt jest czymś zupełnie *bezprecedensowym* w dziejach wszystkich religii. Można zrozumieć 'bóstwo', które żąda ofiar ku swej czci, może nawet i krwawych ofiar z ludzi. Wymusza ono – względnie raczej: ludzie służący takiemu fikcyjnemu bóstwu – okrucieństw jako wyrazu składania sobie hołdu i uznania ludzkiej małości wobec majestatu swego bóstwa.

– Któraż jednak religia ośmielałaby się ukazać bóstwo, które by mówiło



[Objaśnienie](#)

cokolwiek o swojej 'miłości' do stworzonego przez siebie człowieka?

Wiemy, że w religii Objawienia, kiedy to Jahwéh ukazuje się wybranym mężom i przez nich pozwala swemu Ludowi poznać dokładniej siebie oraz swój nieprawdopodobny zamysł: *odkupienia człowieka, który w sytuacji próby odrzucił Bożą Miłość i dokonał niemal nieodwracalnego wyboru na własną wieczną zgubę*, wcale nie tak rzadko zdarzają się chwile, gdy Bóg zaczyna mówić o sobie w *pierwszej osobie*, zatem stylem samo-objawienia. Bóg przejdzie na *zwierzanie się* ze swych najgłębszych przeżyć: żaru niczym nie zaspokojonej miłości względem swego żywego Obrazu. Skoro Bóg

stworzył człowieka jako swoje Podobieństwo i swój Obraz, pragnie go obecnie mieć w najintymniejszej komunii Miłości i Życia ze sobą – na zawsze. Zupełnie tak, jak to kiedyś wyrazi Syn Boży Jezus Chrystus:

„Niech się nie trwoży serce wasze. ... Idę przecież przygotować wam miejsce.
A gdy odejdę – i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie
i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja Jestem.
Znacie drogę, dokąd Ja idę” (J 14,1-4).

Równocześnie jednak daje Bóg do zrozumienia, że zaproszenie do najintymniejszej komunii z sobą nie może dokonywać się bez *dobrowolnego* udziału każdego z osobna *mężczyzny i kobiety*, tj. jego świadomości i decyzji jego wolnej woli. Miłość odwzajemniona ze strony człowieka będzie 'sobą' jedynie jako *dobrowolne* podjęcie propozycji – jak się z biegiem czasu okaże coraz jaśniej: oblubieńczego 'jedno' z Trójjedynym. Wyrazi to kiedyś jednoznacznie Odkupiciel człowieka:

„Kto *ma przykazania Moje i zachowuje je*, ten Mnie miłuje.
Kto zaś Mnie miłuje, ten będzie umiłowany przez Ojca Mego,
a również Ja będę go miłował i objawię mu siebie ...” (J 14,21).

Podobnych wypowiedzi Bożych znaleźć można w obfitości już też w Starym Testamencie, m.in. za pośrednictwem Mojżesza, który na polecenie Jahwéh ukazuje konieczność *dokonania wyboru* między życiem a śmiercią, błogosławieństwem a przekleństwem (np. Pwt 30,15-20). Wiąże się to zatem z koniecznością przejścia każdego z osobna człowieka przez '*ogień próby*': dobrowolnego wprowadzenia w życie warunków etycznych, które 'Oblubienicy' pozwolą stanąć przed Bogiem-Oblubieńcem „*jako czysta Dziewica*” (2 Kor 11,2), przystrojona „*jako Oblubienica zdobna w klejnoty dla swego Męża*” (Ap 21,2). Bo przecież do „*Domu Ojca*” (J 14,2), zwanego również „*Miastem Świętym – Jeruzalem*” (Ap 21,10), „... *nic nieczystego do niego nie wejdzie ...*” (Ap 21,27).

Przykładowo przytoczymy chociażby dwie wypowiedzi Boga o sobie ze Starego Testamentu. Bóg wyraża się w nich w 1-szej osobie, czyli przemawia językiem *samo-objawienia*. Pytamy od razu: któryż 'bóg', oraz 'bóg' której z religii posunąłby się tak daleko, względnie dokładniej: *zniżyłby się* aż tak bardzo, żeby w pewnej chwili wynurzać się przed swym stworzeniem np. z takiego swojego przeżycia i tęsknoty:

„*Ukochałem cię odwieczną miłością, dlatego też zachowałem dla ciebie łaskawość.*
Znowu cię zbuduję i będziesz odbudowana, Dziewico-Izraelu ...” (Jr 31,3n)!

Jahwéh mówi tu przez Jeremiasza (ok. 580 przed Chr.), nawiązując wprost do okresu Niewoli Babilońskiej, w

jakiej znalazł się ówczesny Izrael za swe odstępowanie od Jahwéh. Bóg zapowiada Izraelowi powrót do utraconej Ojczyzny. Zwierzenie się Boga ze swej odwiecznej miłości dotyczy oczywiście każdego człowieka i wszystkich czasów.

Lub na odmianę pełne bólu wynurzenia Boże, wyrażone w 1-szej os., zapisane w księdze Proroka Micheasza (ok. 730 przed Chr.) – z powodu wzgardy Bożej Miłości przez odwiecznie niewdzięcznego i za ‘bogami cudzymi’ rozglądającego się Izraela:

„Ludu Mój! Cóżem ci uczynił? W czym ci się uprzykrzyłem? Odpowiedz Mi!

Otom cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli wybawiłem cię ...

Ludu mój! Wspomnij, proszę, co zamierzał Balak, król Moabu,
a co mu odpowiedział Balaam, Syn Beora? ...

Żebyś poznał zbawcze dzieła Jahwéh ...!” (Mi 6,3nn).

Nasuwa się natychmiast pełne zdumienia pytanie: cóż to jest za ‘Bóg’, który *nie żenuje się* zwierzyć i pożalić przed własnym stworzeniem ze swego bólu, iż nie tylko *nie jest kochany*, ale wciąż zdradzany?

Przypominają się przemodlone słowa Jana Pawła II z jego encykliki o Bożym Miłosierdziu. Fragment ten był w części V naszej *strony* przedmiotem szczegółowszego rozważania (zob. wyż.: [Przywrócenie miłości – twórczej mocy w człowieku](#)):

„Bóg, którego objawił Chrystus, pozostaje nie tylko
w stałej łączności ze światem jako Stwórca, ostateczne źródło istnienia.

Jest On Ojcem: z człowiekiem, którego powołał do bytu w świecie widzialnym,
łączy Go głębsza więź niż sama stwórcza więź istnienia.

Jest to miłość, która nie tylko stwarza dobro, ale doprowadza do uczestnictwa we własnym życiu
Boga:

Ojca, Syna, Ducha Świętego. Ten bowiem, kto miłuje, pragnie obdarzać sobą” (DiM 7u).

Zaproszenie do „uczestnictwa we własnym życiu Boga” jest z istoty swej czymś tak niesłychanym, że brzmi jak nieprawdopodobna bajka. Tymczasem taka jest porywająca *rzeczywistość* Prawdy Bożego objawienia. Zwraca się ona bez wyjątku do każdego człowieka jako Boży dar i wezwanie – w tęsknym, ale i zatroskanym ze strony Boga oczekiwaniu na jego przyjęcie.

Samo już ‘Boże oczekiwanie’ na człowieczą odpowiedź jest kolejnym nieprawdopodobnym faktem. Do zawrotu głowy doprowadza samo uświadomienie sobie, że Trójjedyny, który w Jezusie Chrystusie stał się Bogiem „*na-dotyk*”. Tenże Bóg nie poczytuje sobie za ujmę, by pukać z cierpliwością do ludzkiego serca.

Jan Paweł II przedstawi to kiedyś w słowach: „... *Jako Ukrzyżowany ... stoi i kołacze do drzwi serca każdego człowieka, nie naruszając jego wolności, ale starając się z tej ludzkiej wolności wyzwolić miłość*” (DiM 8; por. Ap 3,20). Słowa te doprowadzają człowieka do zawrotu głowy. Bóg ... kłękający z nieśmiałą prośbą przed człowiekiem! Dopraszający się z pełnią swej delikatności ... uchylenia dla Niego rąbka swego serca! Taka jest *rzeczywistość* odniesień na linii Trójjedyny – a Boży żywy Obraz: *mężczyzna i kobieta*.

Na tym jednak wcale jeszcze się nie kończy. Okazuje się, że dopiero co wspomniane określenie: ‘*przymierze miłości*’ przywodzi samo przez się na myśl małżeństwo. Bóg nigdy nie proponuje ‘*testamentu*’, lecz zawiera ‘*przymierze*’.

– *Testament* dotyczy spraw spadkowych, które mają wejść w życie *po śmierci* osoby sporządzającej testament.

Przeciwnie zaś, *przymierze* jest układem zobowiązującym aktualnie żyjące dwie strony od razu, a nie dopiero po śmierci. Przymierze zakłada oczywiście właściwe sobie klauzule. Określają one jego ważność i warunki jego obowiązywania.

Przymierza bywały zawierane w starożytności między pojedynczymi ludźmi, ale i całymi państwami

względnie narodami. Strony zawierające zakładały istniejącą przynajmniej pewną *równość* pomiędzy sobą. Umożliwiało to podjęcie warunków zobowiązujących jednakowo jedną i drugą stronę, utrzymanie stosunków przyjaźni i obopólną wymianę dóbr.

W naszym przypadku: przymierza, jakie Bóg zawiera ze swym żywym Obrazem: *mężczyzną i kobietą*, punktem wyjścia jest *przepaść bytu* między jedną a drugą stroną. Chociażby z tego tytułu przymierze tego rodzaju jest czymś niepojętym i po ludzku niewyobrażalnym. Bóg jest Nieskończony, człowiek zaś jest dziełem Jego stwarzającej miłości.

– Tymczasem bez poziomu jakiejś ‘równości’ nie byłoby mowy o przymierzu. Przepaści bytu pomiędzy Stworzycielem a stworzeniem nie da się zignorować, ani jej znieść.

Mimo to, Bóg, który za każdym razem *sam pierwszy* wychodzi z propozycją zawarcia przymierza, niejako nie poczytuje sobie za ujmę wyjść do swego Ludu i każdego z osobna *mężczyzny i kobiety* – z propozycją przymierza, na którym Mu najwidoczniej ogromnie *zależy*. Konsekwentnie zaś, sam Bóg przymierza zasypuje przepaść pomiędzy sobą a stworzeniem swojego umiłowania.

Jedynym zaś celem zaproponowanego przymierza jest *dobro* Ludu Bożego Wybrania: dobro doczesne i ostateczne każdego z osobna swego żywego Obrazu: *mężczyzny i kobiety*. Przymierze to stanie się gorącym *zaproszeniem* ze strony Boga do komunii ze sobą.

Bóg nie ‘myśli’ w tym wypadku o jakiegokolwiek *własnej ‘korzyści’*. Staje się natomiast cały *darem dla swego Ludu*. Z biegiem czasu okaże się jedynie coraz jaśniej, że Bóg traktuje zaproponowane przez siebie przymierze z całą powagą jako przymierze ... *oblubieżne, a nawet małżeńskie*.

– Czy coś podobnego można by sobie wyobrazić w jakiegokolwiek innej religii?

Innymi słowy, najgłębszą treścią rzeczywistości, jaką Jahwéh ma na myśli, ofiarując Ludowi swego Wybrania – i każdemu człowiekowi: *mężczyźnie i kobiecie* przymierze ze sobą, jest ostatecznie więź typu *oblubieżnego, a nawet małżeńskiego*. Właśnie małżeństwo jest przymierzem: przymierzem komunii miłości i życia, jakie ze sobą zawierają dwie określone osoby, *mężczyzna i kobieta*.

– Skoro Bóg *pierwszy* „jest Miłością” – nie tylko fikcyjnie; i skoro tenże Bóg staje przed swym żywym Obrazem z nagłą propozycją: by zechciał podjąć przymierze Jego Miłości, która stale wyzwała Życie – stwierdzamy, że Bóg proponuje na swój Boży, absolutnie duchowy sposób, rzeczywistość właśnie tę, jaką stanowi komunia małżeńska: „*dwoje-jednym-ciałem*” – w miłości rozradowanej stwarzaniem życia.

Obracamy się w świecie *tajemnicy*. A przecież tajemnica ta, tak bardzo nieprawdopodobna, jest radosną rzeczywistością od pra-początku zaistnienia człowieka: Bożego Obrazu na ziemi. I oczywiście jednocześnie dramatem odniesień, jakie przez cały ten czas łaski ‘przeżywa’ na swój Boży sposób „*miłująca Wszchemoc Stwórca*”.

Bóg jest oczywiście Duchem (J 4,24; 2 Kor 3,17) – i nie może być inaczej. A jednak jest On cały zarem gorejącej *oblubieżności*. Bóg odnosi się do człowieka na swój Boży sposób od samego początku jego wywołania z nie-istnienia – oblubieżczo: jako do tej ‘swojej’, nad życie umiłowanej, z całą powagą prawdziwie – Oblubienicy!

Zapewne, w tej ‘oblubieżnej’ *miłości Boga* do swego żywego Obrazu nie będzie nic z cielesności. Nasz Bóg nie jest jak bogowie pogańscy, którzy występują jako partnerzy męscy i żeńscy i ‘zaliczają’ coraz inne ‘przygody’ pseudo-miłosne. Wspominaliśmy o tym nieznacznie wyżej (zob. wyż.: [Prawda Bożego Objawienia a magia bóstw pogańskich](#)). Nasz Bóg jest ponad wszelką płcią. Jest On źródłem płci. On ją stworzył i nadał jej określoną celowość, wpisując w nią właściwy jej sens – ale i jej właściwy ład.

Nie znaczy to, że cielesność i płciowość nie odgrywają w Obliczu Boga żadnego znaczenia. Bóg nas nie chce mieć jako istoty nie-płciowe. Bóg dobrze wiedział, dlaczego stworzył człowieka jako człowieka-*mężczyznę* i człowieka-*kobietę*. Do tego zagadnienia przejdziemy jeszcze w rozważaniach ostatniego rozdziału (rozd. 9) niniejszej części. Wyposażenie w płciowość jest swoistym, zdumiewającym darem Bożej stwórcielskiej – a zarazem odkupieńczej miłości względem swego żywego Obrazu: *mężczyzny i kobiety*. Maryja jest w niebie z ciałem i duszą nieodwołalnie w pełni prawdziwą kobietą. Zaś

Jezus Chrystus jest w niebie – dokładnie jak za swego życia na ziemi 2000 lat temu – najprawdziwszym mężczyzną. Do tych treści nawiązywaliśmy i rozważaliśmy je już niejednokrotnie poprzednio, poczynając od niemal pierwszych zdań niniejszej *strony* (zob. na początku: [Boży dar płciowości](#)).

A przecież Bóg – ten Bóg-Duch, który „JEST ... Miłością-Życiem” (por. 1 J 4,8.16), nie jest ‘miłością’ jedynie ‘w teorii’. Tym bardziej nie jest On ‘miłością’, która by była czymś w rodzaju ‘lodowatego marmuru’! Jeśli Bóg uzdalnia człowieka do miłości *oblubieńczej* – i z kolei *rodzicielskiej*, jest jasne, że jako pierwo-wzór swego żywego Obrazu wobec wszechświata, tym pierwszym *oblubieńczym i rodzicielskim* (por. Ef 3,15) jest sam przede wszystkim On: Trójjedyny. To co w ‘miłości’ jest istotne, tj. najściślejsze jednoczenie się w całkowitym *darowaniu* sobie nawzajem swoich osób, znajduje ze strony Boga najwyższe możliwe spełnienie od samego początku pojawienia się człowieka na ziemi.

– Tenże Bóg czeka jedynie cierpliwie – i bardzo pokornie na w pełni wolną, od wewnątrz się decydującą odpowiedź wzajemności ze strony tej ‘swojej’ – umiłowanej: *mężczyzny i kobiety*.

Toteż chociażby z tego właśnie względu każde małżeństwo jest w stopniu o wiele wyższym niż wszelka inna miłość międzyludzka stałym obrazem-znakiem nie tylko stworzycielskiej, ale wręcz oblubieńczej miłości Boga.

– Co więcej, *każde małżeństwo* jest z Bożego zamysłu miłości już „od początku” *pra-sakramentem stworzenia*. Jest mianowicie swoistym skutecznym *znakiem*, w imię którego „*miłująca Wszechmoc Stwórcy*” obdarzała każde ważne zawarte małżeństwo łaskami nieodzownymi do spełniania jak najgodniej *obowiązków* związanych z wezwaniem danej pary do komunii miłości i życia – łącznie ze zwierzonym jej zadaniem przekazywania daru życia nowym ludzkim osobom i ich wychowywania.

– W pełni i w sposób instytucjonalny ujawni się sakramentalność małżeństwa dopiero w okresie „pełni czasów”, gdy Chrystus podniesie je do godności jednego z sakramentów założonego przez siebie Kościoła.

Bóg jednak dobrze wie, „co w człowieku się kryje” (J 2,25). Widzi, jak bardzo człowiek jest skłonny poddawać się ‘*ciążeniu materii*’. Wie, jak trudno się człowiekowi ‘domyśleć’, że *sam Bóg zabiega* o jego względy: jego wzajemność – w charakterze niejako oblubienca, który przynagla oblubienicę, by zawierzyła jego miłości.

– W tej sytuacji Bóg niejako dłużej już ‘*nie wytrzymawał*’. Zaczął mówić do swego Ludu – swojej Oblubienicy, „Córy Jeruzalem” (Iz 1,8; Jr 14,17; Lm 2,13; itd.) o sobie i swoich niejako ‘*tęsknotach*’ za stawaniem się jedno-z-nią. Zaczął się *zwierzać* ze swojej do niej miłości ze wzrastającym natężeniem. Boże mówienie stawało się coraz bardziej niedwuznacznym wynurzaniem się ze swych zdumiewających, oblubieńczych propozycji względem tej ‘swojej’.

Pośrednim skutkiem takiego przemawiania Boga do swego Ludu stawało się pogłębiające się *rozumienie świętości i godności* samego małżeństwa – jako właśnie pra-sakramentu stworzenia oraz stałego znaku, który tym dwojgu, małżonkom, a także całemu Ludowi Bożego Wybrania miał *uwidoczniać* miłość tego Pierwszego: Boga. On przecież pierwszy ukochał człowieka miłością oblubieńczą, nieustannie do niego wysyłając sygnały tej miłości. Ale też On pierwszy – raz swemu Ludowi ‘ślubowanej’ miłości *nie odwoła i jej nie zdradzi*. Oto Boża *wierność-w-miłości*, zwana językiem biblijnym: „*Prawda-Bożego-Objawienia*”.



[Objaśnienie](#)

W ten sposób Lud Boży zaczął sobie uświadamiać, czym w ogóle jest małżeństwo i jakie powinny być jego niezbywalne *przymioty*, w tym przede wszystkim *wierność i nierozzerwalność*. Niemożliwe przecież, żeby Bóg zaczął odwoływać się właśnie do małżeństwa, gdyby miała nie istnieć jakaś do Ludu Bożego Wybrania przemawiająca cecha, która *na zasadzie analogii* właśnie małżeństwa przybliżałaby zawsze wierną miłość Boga do Bożego żywego Obrazu: *mężczyzny i kobiety*. Miłość Boża w odniesieniu do człowieka jest widocznie w jakiś tajemniczy, a przecież rzeczywisty sposób *podobna do odniesień*, jakie istnieją

pomiędzy mężem a żoną.

Bóg chciał przez to najwyraźniej dać swemu Ludowi jaśniej do zrozumienia, iż *każde przymierze małżeńskie* przybliża człowiekowi w czytelny sposób swój sens ostateczny. Mianowicie małżeństwo, tj. przymierze małżeńskie *męża z żoną*, jest jednym wielkim, przez Trójjedynego *zamierzonym znakiem niosącym łaskę* już też w okresie Starego Testamentu.

Znak ten winien przypominać człowiekowi i zarazem *uwidocznić* mu Bożą '*oblubieńczą*' *miłość* do swego żywego Obrazu. Ma to być znak niosący Bożą *łaskę* i *błogosławieństwo* do sprostania zadaniom, związanym z życiem w małżeństwie i rodzinie. Żyjąc w małżeństwie lub z kolei spoglądając na małżonków, żywy Boży Obraz może i winien sobie uświadamiać rzeczywistość dokonującą się równolegle w pionie Bożych odniesień do niego: Bożą miłość nie tylko stworzycielską, ale i tę nieprawdopodobnie bardziej zdumiewającą: Bożą propozycję *typu oblubieńczego*. Bóg proponuje i czeka na to, by człowiek zechciał stać się *jedno-z-Nim*: Bogiem – w tym samym Bożym Życiu i tej samej, Bożej Miłości (zob. do tego niżej, grafikę: [Grafika: Oblubieńcza Miłość Boga - a oblubieńcza miłość małżonków](#)).

Czy nie taką wymowę mają co jakiś czas odnawiane, względnie zupełnie od nowa zawierane *przymierza*, jakie Bóg proponuje Ludowi swego Wybrania? Wybierane przez Boga pojedyncze osoby, a potem cały Lud Boży Izraela, są w Bożym zamyśle szczególnymi *reprezentantami przymierza*, jakie Jahwéh zawierał z rodziną człowieczą całą już „od początku”. Niemożliwe, żeby zamiar Boga w okresie Starego Testamentu *różnił się* od tego z okresu Nowego Testamentu, kiedy to stało się całkiem jasne, że Bóg „*pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania Prawdy*” (1 Tm 2,4; por. J 14,6; 17,2; 2 Kor 4,2). A tylko z braku odpowiednich warunków, m.in. Mężów Bożych, którzy by do takiego aktu przygotowali Rodzinę Człowieczą całą, Bóg zawierał i odnawiał przymierza z zasady *w głębi serca każdego poszczególnego człowieka*. Bóg dysponuje przecież zawsze wieloma sposobami ukrytymi, by nie dopuścić do *przerwania dialogu* miłości pomiędzy sobą jako „*miłującą Wszechmocą Stwórcy*” (DeV 33), a każdym z osobna swym żywym Obrazem. Każdego też z osobna oświeca odpowiednio światłem swej łaski, by każdy bez wyjątku mógł dostrzec w odpowiednim momencie i zrozumieć Boży zamiar miłości oblubieńczej względem niego – w oczekiwaniu na odpowiedź miłości na Bożą miłość.



b. Przymierze Życia i Miłości zaofiarowane pra-rodzicom

Zapewne takie jest zasadnicze znaczenie sygnałów „*miłującej Wszechmocą Stwórcy*”, jakie co jakiś czas na nowo rozświetlają horyzonty rodziny ludzkiej całej. Wyrażają się w one w proponowanych i zawieranych przymierzach.

Nie ulega wątpliwości, że pierwsze takie przymierze, czyli swoiście *oblubieńcza propozycja* zaofiarowana człowiekowi: *mężczyźnie i kobiecie*, zostało zawarte w *dialogu miłości*, jaki się wywiązał pomiędzy Bogiem Stworzycielem a pra-rodzicami w *chwili ich stworzenia*. Bóg nie mógł nie dać im do zrozumienia – jako stojącym u samych korzeni rodziny ludzkiej całej, kim On sam jest – oraz jaki jest *Jego zamiar miłości* względem nich dwojga oraz rodziny ludzkości całej, która z nich miała się rozwinąć. Skoro Bóg stworzył 'z' miłości i 'do' miłości, ofiarując od początku *oblubieńcze przymierze* z sobą, nie mógł nie pokazać człowiekowi swojej niejako '*legitymacji*', względnie 'dowodu osobistego'. Pokazał im i pozwolił dokładnie zweryfikować oczywiście nie 'coś': dokument o sobie, lecz siebie samego – takim jakim JEST. Oblubienica musi wiedzieć, Kim jest i Jakim jest jej Oblubieniec, w tym wypadku Bóg-

Oblubieniec. Tak dopiero może się zdecydować na zawarcie przymierza oblubieńczo-małżeńskiego z „miłującą Wszehmocą Stwórcy” (DeV 33).

Zawarte wtedy *przymierze miłości* pomiędzy Bogiem a rodziną człowieczą całą nie mogło nie być podobne w swej istocie do przymierzy zawieranych i odnawianych w dalszym rozwoju dziejów, z zaofiarowaną *mężczyźnie i kobiecie* wyraźną propozycją i jednocześnie naglącą prośbą, żeby swoje życie układali w komunii z Bogiem w Jego Miłości i Życia. Tak układane życie było jednocześnie warunkiem, żeby mogli w pełni ‘stać się sobą’ i tak osiągnąć pełnię otrzymanego człowieczeństwa.

Niejako tylko ubocznie wspomnianym aspektem tego *pierwszego przymierza* było *pierwsze przykazanie*, albo raczej ukazana pierwsza *szansa*, z jaką Bóg zwrócił się wtedy do człowieka: sprawdzenia szczerości we wzajemnej miłości względem „miłującej Wszehmocy Stwórcy”. Wspomniane przykazanie dotyczyło *nie-spożywania* z drzewa „poznania tego co jest dobrem – a co jest złem” (Rdz 2,17). Pra-rodzice dobrze rozumieli w „*najtajniejszym ośrodku i sanktuarium*” (DeV 43) swego sumienia, co oznacza ten owoc poznania „*dobra-zła*”. Działo się to na etapie ich pierwotnej niewinności, poprzedzającym chwilę nieuniknionej próby.

Niestety, ci dwoje dali wtedy posłuch „*Wężowi Starodawnemu*”. Zapatrzili się w podsuniętą im przez Zwodziciela perspektywę „*stania się jako BÓG*”, gdyby im się udało ‘wyrwać’ Bogu Prawdy – władzę stanowienia o tym, co winno być dobrem, a co złem.

„Pierworodny wymiar grzechu” (DeV 33) wyraził się jako jednostronne *zerwanie* przymierza, z jakim Jahwéh w swej „*miłującej Wszehmocy Stwórcy*” wyszedł u samego zarania do skondensowanej w tych dwojgu – rodziny ludzkiej całej.

– Otrzeźwienie nastąpiło u nich natychmiast. Ale ... odrzucenie poprzednio ‘*ślubowanej*’ komunii miłości i życia z Bogiem stało się faktem dokonany. Grzech pra-rodziców stał się pierwszą ‘*zdradą oblubieńczego przymierza*’, jakim Bóg związał się z *mężczyzną i kobietą* jako swą Mistyczną Oblubienicą czasów Starego Testamentu – w analogii do Ludu Bożego Nowego Przymierza, z którym Chrystus zawrże nieodwołalne Nowe i Wieczne Przymierze w Krwi swego odkupienia (por. Ef 5,21-33).

Nie będziemy tutaj wnikać we wcześniej już omawianą rzeczywistość grzechu. Spoglądamy natomiast na ten fakt z punktu widzenia zawartego, i niemal natychmiast jednostronnie zerwanego przymierza. Było to pierwsze – w znaczeniu biblijnym – „*cudzołóstwo*” z „bogami cudzymi” (por. np. Pwt 32,16nn.21), popełnione na oczach Boga i całego kosmosu.

Bóg Prawdy objawienia nie może zawrzeć przymierza innego rodzaju, jak tylko takie na kształt *przymierza oblubieńczego*. Człowiek – *mężczyzna i kobieta*, staje w obliczu Boga przymierza odtąd – po grzechu pierworodnym, jako ‘*nierządnicą*’ (w znaczeniu biblijnym: chodzi o przekroczenie pierwszego Bożego Przykazania). Tak kiedyś wyrazi sprawę grzechu przeciw pierwszemu przykazaniu m.in. Prorok Ezechiel:

„Ale zaufałaś swojej piękności i wyzyskałaś swoją sławę na to, by uprawiać *nierząd*. Oddawałaś się każdemu, kto obok ciebie przechodził ...

Wziąwszy ozdobne przedmioty z mojego złota i z mojego srebra, które ci dałem, uczyniłaś sobie z nich podobizny ludzkie i przed nimi *grzeszyłaś nierządem*...

... urządziłaś sobie *wzniesienia* na każdym placu [= uprawianie kultu obcych bogów], a gardząc zapłatą nie byłaś podobna do nierządnicy, lecz do kobiety cudzołożnej, która zamiast swojego męża przyjmuje obcych ...”

(Ez 16,15.17.31n; Mąż = Bóg; OBCY = bałwochwalstwo: grzeszenie z Szatanem na oczach Boga = cudzołóstwo = grzechy przeciw I-mu Przykazaniu).

Grzech pra-rodziców stał się dramatem nie tylko pra-rodziców i całej rodziny człowieczej, ale z kolei *śmiertelną próbą*, jakiej poddana została „*miłująca Wszehmoc Stwórcy*”. Mówiliśmy o tym już parokrotnie wyżej (zob. zakończ. cz.V, r.1; oraz pocz. r.2. – Zob. np.: [Bóg w próbie ... grzechu człowieka](#)).

– Po ludzku o Bogu się wyrażając, fakt odrzucenia Boga jako Miłości-Życia nie mogło nie wyzwolić u Niego ‘mieszaniny’ przeżyć-reakcji: od „*rozpalonego żaru Jego gniewu*” (por. np Pwt 32,22) – po *ból*

wzgardzonej miłości, a z kolei *litości-miłosierdzia* z powodu wiecznego nieszczęścia, jakie ci dwoje dobrowolnie sobie zgotowali. Wzgarda przymierzem, jakie Bóg z „*wielką swą miłością, z jaką nas umiłował*” (Ef 2,4) zaofiarował im, a w nich rodzinie człowieczej całej, postawiła Go wobec trudnej ‘próby’ Jego własnej Prawdy-Wierności. Bóg przecież nie potrafi być, z samej swej istoty – innym, jak tylko niezłomnym [= biblijne: *Prawda-Wierność*] w raz swemu żywemu Obrazowi zaofiarowanym zamiśle: zaproszenia go do „*uczestnictwa w swej Bożej naturze*” (por. 2 P 1,4).

Wierność Boga sobie samemu i swej człowiekowi niejako ‘ślubowanej miłości’ każe Mu „*przetworzyć* sprawę grzechu ludzkiego w nowe obdarowanie zbawczą miłością ...” (por. DeV 39).

– Boży zamiysł miłości, która nie mogła być rzeczywistością inną jak tylko *miłością oblubieńczą*, nabywa w teże chwili zabarwienia nowego: stała się *miłością odkupieńczą*. Bóg zobowiąże się *zbawić człowieka* ... w Bożym Synu-Słowie!

Bóg też wie zaraz z góry, że dokona się to za *cenę niewyobrażalnie wysoką*, na jaką mógł się zdobyć tylko On, Nieskończony Bóg-Oblubieniec. Wiemy przecież, co u Boga ‘przeważało’ w obliczu człowieczego grzechu: Miłosierdzie niejako ‘zwycięży’ Bożą Sprawiedliwość (zob. DzF 1572; zob. też wyż.: [W kierunku ujawnienia Miłosierdzia; oraz: Między Sprawiedliwością a Miłosierdziem](#)).

Boża miłość *nie wycofa* swej oblubieńczej propozycji: Bóg pierwszy dochowuje wierności-wraz-ślubowanej-miłości. Pomimo totalnej niegodności swej chronicznie niewdzięcznej i ‘cudzołożnej’ Oblubienicy.

– Oto prawdziwa miłość-dar: *żadna cena* nie będzie dla niej zbyt wysoka. Bóg-Oblubieniec położy ją na szale niejako bez zmrżenia oka – jako dramatyczną próbę *wyrwania Oblubienicy* z jej śmiertelnego zagrożenia definitywnym złem: utraty życia – wiecznego.

Wypada wreszcie zauważyć, że to *pierwsze przymierze* miłości Boga ze swym żywym Obrazem: *mężczyzną i kobietą*, znajduje swój wyraźny wyraz w *pierwotnym sakramencie stworzenia*, jakim się stało małżeństwo. Sam Bóg je wyraźnie *ustanowił i obwarował* je w swej stworzycielskiej radości szczególnym błogosławieństwem. Zmierzało ono nie tylko ku słuzeniu sobie tych dwojga wzajemną „pomocą”, lecz było zdecydowanie ukierunkowane na przekazywanie daru życia i tym samym żywego Obrazu Boga z pokolenie na pokolenie.

Ci dwoje pierwsi zostali przez Boga powołani i tym samym wyposażeni we wszelkie dary, nieodzowne do godnego wywiązywania się z zaistniałej w tej chwili komunii obopólnej miłości i życia, we wspólnie przeżywanej „*doli i niedoli*” (GS 49) życia małżeńskiego i rodzinnego. Ich wzajemna miłość małżeńska miała się stać „*darem osoby dla osoby*” (LR 11). Z chwilą zaś, gdy zaczną pojawiać się ich dzieci, „*żywe odbicie ich miłości, trwały znak jedności małżeńskiej oraz żywa i nierozłączna synteza ojcostwa i macierzyństwa*” (FC 14), oboje małżonkowie-rodzice mają stać się darem-osobą dla swego potomstwa.

Nie będzie to wywiązywaniem się z działań jedynie po linii ‘*biologii życia*’ – i niczego poza tym. Ci dwoje, małżonkowie-rodzice, stają się mocą wywyższenia ich małżeństwa w tym momencie do godności pierwotnego sakramentu stworzenia – jeden raz więcej *uwidocznieniem* tej rzeczywistości, która dla człowieka pozostaje tajemnicą Boga Niewidzialnego, a przecież będącego samą Miłością i samym Życiem. On *pierwszy* jest Miłością-darem: tak w wewnętrznym Życiu swego Bóstwa, jak i w swych odniesieniach ‘na zewnątrz’, w tym przede wszystkim w stosunku do człowieka: *mężczyzny i kobiety*. Bóg pozostaje niezmiennie pra-wzorem dla swego żywego Obrazu wobec kosmosu – człowieka.

Nic dziwnego, że ci dwoje poprzez swą męskość czy kobiecość, wezwaną m.in. do oblubieńczości, wypełniają w ramach swej misji małżeńskiej i rodzicielskiej zaszczytne zadanie *przenoszenia w widzialność kosmosu* tajemnicy Boga, który *pierwszy* jest Miłością-darem w swych Bożych odniesieniach oblubieńczych do człowieka, tego „*jedyne go na ziemi stworzenia, którego Bóg chciał dla niego samego* ...” (GS 24).



3. Bóg ofiarujący przymierze nowej ludzkości w Noem



Stosunkowo obszernie przedstawia autor biblijny Przymierze, jakie Bóg zawiera z ocalałą w potopie ludzkością w osobie Noego (Rdz 8,20-9,17). Również tutaj wysuwa się bardzo wyraźnie przymiot Bożej Prawdy-Wierności raz człowiekowi zaofiarowanej miłości. Bóg zobowiązuje się niejako sam wobec siebie do Miłosierdzia. Pragnie wyrwać zagrożonego człowieka od zguby, która w perspektywie pełni czasów okazałaby się zgubą wieczną:

„... Nie będę już więcej złorzeczył ziemi ze względu na ludzi,
bo usposobienie człowieka jest złe już od młodości ...”
(Rdz 8,21).

Czy te słowa, w których Bóg znieważony przez swój żywy Obraz: *mężczyznę i kobietę*, mówi o sobie ‘autobiograficznie’ w I-szej os., nie są wyrazem Jego co prawda stworzycielskiej mocy, lecz tym bardziej Jego ‘uczuciowego’ związania z rodziną człowieczą? Są to wynurzenia Bożej trudnej do zrozumienia, wiernej miłości do Jego wciąż wiarołomnej ... człowieka-Oblubienicy.



[Objaśnienie](#)

Podobnie jak po grzechu pra-rodziców w ogrodzie Eden, którzy jednocześnie stanowili pierwsze małżeństwo podniesione do wyżyn *pra-sakramentu stworzenia*, tak i w stosunku do rodziny człowieczej po potopie Bóg staje się dla swego żywego Obrazu jednoznacznym wzorem małżeńskiej *wierności-w-miłości*. Wierność ta każe wznosić się nieugięcie ponad subiektywnie doznawany *ból* spowodowany zdradą ślubowanej komunii przez tego drugiego. Szuka ona dróg dla jego ocalenia z zagrażającej mu zguby.

W zastosowaniu do Boga zdajemy sobie sprawę, że gdyby On nie był miłością, osądziłby ówczesną ludzkość z całą surowością i sprawiedliwością. Skazałby ją na ostateczną zagładę doczesną i wieczną. Nie podjąłby żadnych działań dla ocalenia chociażby samego tylko Noego i jego najbliższej rodziny. – Tymczasem Bóg podejmuje zdecydowane kroki, by ocalić nie tylko oddanego sobie Noego, ale ze względu na niego i jego najbliższej rodziny, a ponadto przynajmniej przedstawicieli podstawowych gatunków zwierząt.

Oto kolejne ‘wynurzenie’ Nieskończonego Boga przed małością człowieka – z bólu swego zranionego Serca (por. DeV 39), które niemal już nie widzi ratunku dla nienawracalnego swego żywego Obrazu, *mężczyzny i kobiety*.

„Kiedy zaś Jahwéh widział, że wielka jest niegodziwość ludzi na ziemi i że usposobienie ich jest wciąż złe, żałował, że stworzył ludzi na ziemi, i zasmucił się. Wreszcie Jahwéh rzekł: ‘Zgładzę ludzi, których stworzyłem, z powierzchni ziemi: ludzi, zwierzęta, zwierzątka naziemne i ptaki powietrzne, bo żal mi, że ich stworzyłem’.
– Tylko Noe znalazł upodobanie w oczach Boga” (Rdz 6,5-8).

Nie wchodzimy tu w poprzednio już obszernie omówione zagadnienie niezwykle śmiałego antropopatyizmu, jakim autor biblijny nakreśla trudne do zrozumienia i wyrażenia Boże przeżycia Jego „*miłującej Wszechmocy Stwórcy*” (DeV 33. – Zob. do tego wyż.: [Bóg cierpiący – zasmucony – uradowany: cały ten rozdz.](#)). Zagadnienie to podjął Jan Paweł II w swej encyklice o Duchu Świętym (zob. DeV 39). Bóg zdecydował dokonać ‘*oczyszczenia*’ Rodziny Ludzkiej całej poprzez kataklizm straszliwego potopu, który miał zgładzić praktycznie wszystkich ludzi.

Boża decyzja była spowodowana *nienawracalnością* ówczesnego człowieka. Jak zwykle, nagminne było zapewne przelewanie niewinnej krwi, gwałty i powszechnie uprawiane zwyrodnienia w zakresie seksualizmu:

„A kiedy ludzie zaczęli się mnożyć na ziemi, rodziły im się córki. Synowie Boga [= prawdopodobnie nieco ‘lepsza’ część ludzkości: Setytów, przyjmujących wiarę w Boga; por. Rdz 4,26], widząc, że córki człowiecze [= być może kobiety z linii Kaina-Lameka: moralnie bardzo zepsute] są piękne, brali je sobie za żony, wszystkie, jakie im się tylko podobały.

– Wtedy Bóg rzekł: ‘Nie może pozostawać Duch mój w człowieku na zawsze, gdyż człowiek jest istotą cielesną; niechaj więc żyje tylko sto dwadzieścia lat [= prawdopodobnie czas zostawiony jeszcze na opamiętanie-nawrócenie, aż do Potopu]. ...

– A w owych czasach byli na ziemi giganci; a także później, gdy Synowie Boga zbliżali się do córek człowieczych, te im rodziły ...” (Rdz 6,1-4; zob. też w. 12n).

Nadszedł potop. Nie może tu chodzić o jakąś wyjątkowo wielką powódź, lecz o straszliwy kataklizm, który objął praktycznie *całą zamieszkałą ziemię*. Wspomnienia o takim kataklizmie przechowały się w tradycjach ludów niemal wszystkich kultur i kontynentów – od Azji, po Afrykę i Amerykę. Najobszerniejsze opisy owego ‘potopu’ dochowały się w zapisach klinowych z środowiska Mezopotamskiego w eposie o Gilgameszu (na XI tablicy. Są to tabliczki spisane z pocz. 2 tysiąclecia. Stanowią kompilację utworu z poł. 3 tysiąclecia przed Chr. Zostały odkryte w 1853 pod Niniwą w bibliotece, którą założył Assurbanipal ok. 630 r. przed Chr.).

Rzecz charakterystyczna, według opisu wspomnianego akkadyjskiego poematu, z całą pewnością znanego o wiele później piszącym autorom biblijnym, potop był wynikiem nieproporcjonalnego do faktów *kaprysu* ‘bogów’. Mianowicie bogom przeszkadzali ludzie swym głośnym zachowaniem, gdy oni udawali się na drzemkę popołudniową.

– Pomijając politeistyczny charakter opisu, brak tu jakiegokolwiek *moralnego odniesienia*, który by uzasadniał decyzję straszliwego kataklizmu. Sam potop, wywołany przez boga, któremu podlegały żywioły, ostatecznie *wymknął się* według opowiadania babilońskiego spod kontroli bogów, którzy skomląc jak wystraszone psy, puciekali do najwyższych kondygnacji nieba.

Zdecydowanie inne, niesprowadzalne do opowiadania babilońskiego, jest uzasadnienie potopu w *relacji biblijnej* (Rdz 6-9). Jest on tu przedstawiony jako przejmująca *lekcja moralna* o Bogu Prawdy, który nie może dłużej znieść zła moralnego. Ludzkość ówczesna popadła wskutek powszechnego zepsucia w stan grzechu i *zatwardziałość serca*, nie przyjmując już żadnego Bożego ostrzeżenia, ani zaofiarowanych środków ocalenia.

Jednym z Bożych głosów stał się Noe, przez którego Bóg zapewne wielokrotnie ostrzegał i nawoływał do odwrotu od popełnianego zła. Nietrudno sobie wyobrazić szydercze uwagi i cynizm, z jakim przyjmowano jego nawoływania do nawrócenia, a tym bardziej gdy coraz bardziej przynaglany przez Boga, przystąpił wreszcie do *budowania* Arki Ocalenia [zob. do tego komentarze z objawień prywatnych błog. Katarzyny Emmerich, w: *Żywot i Bolesna Męka Pana Naszego Jezusa Chrystusa i Najśw. Matki Jego Maryi wraz z tajemnicami*

Starego Przymierza wg widzeń świątobliwej Anny Katarzyny Emmerich w zapiskach Klemensa Brentano, Częstochowskie Wydawnictwo Archidiecezjalne Regina Poloniae, Częstochowa 1998, 42-51].

Potop stał się dramatyczną ilustracją „Dnia Jahwéh” (por. Iz 13,9; 34,8; Jl 1,15; 2,1; 1 Tes 5,2; 1 Kor 3,13; 2 P 3,10), czyli *Bożego sądu* nad publicznymi i społecznymi grzechami tamtych czasów. Jednocześnie zaś Bóg okazał się ponownie – w przedłużeniu przesłuchania i sądu, jaki przeprowadził na pobożowisku grzechu w ogrodzie Eden – Bogiem Miłosierdzia i Łaski, który „*nie pragnie śmierci występnego, ale jedynie tego, aby występny zawrócił ze swej drogi i żył*” (Ez 33,11).

Potop oczywiście ani na moment *nie wymyka się* spod władzy Jahwéh, Boga Prawdy. Wręcz przeciwnie, autor biblijny kreśli panowanie Boga nad rozszałym żywiołem w poglądowych słowach:

„Jahwéh zasiadł nad Potopem,
i Jahwéh zasiada jako Król na wieki ...” (Ps 29 [28],10).

Wyrazem ‘panowania-nad-sytuacją’ potopu jest przede wszystkim zrealizowany przez Boga zamysł: odnowienia rodziny ludzkiej przez Noego, któremu Bóg każe zbudować Arkę Ocalenia. W Noem bowiem znalazł Bóg osobę, która Mu całkowicie *zawierzyła*:

„Noe, człowiek prawy, wyróżniał się nieskazitelnością wśród współczesnych sobie ludzi.
Chodził on wytrwale przed Bogiem” (Rdz 6,9: przekł. własny z hebr.).

Nic dziwnego, że autor biblijny dołączy w swej relacji o potopie m.in. przedziwny szczegół, iż:

„Gdy już weszły do Arki samiec i samica każdej istoty żywej, jak Bóg rozkazał Noemu,
Jahwéh zamknął za nim drzwi ...” (Rdz 7,16).

Kolejnymi znakami szczególnego zatroskania Boga będzie „*pamięć Boga* o Noem” w Arce (por. Rdz 8,1; oraz zob. Ps 8,5; Jr 1,5; LR 10) i Boże polecenie po zakończeniu potopu, *żeby wyszedł* z Arki wraz z ocalałą rodziną i zwierzętami (Rdz 8,15nn).

Sam w sobie potop przedstawia autor biblijny jako kataklizm *wód*, które zalały cały ówczesny świat, „tak że zakryły wszystkie góry wysokie ...” (Rdz 7,19).

– Pamiętamy o tym, co w *Słowie-Bożym-Pisanym* objęte jest gwarancją Boga jako Prawdy objawienia, a co nie (zob. wyż.: [Pewność Prawdy objawienia odnośnie do ‘że’ – czy ‘jak’, i c.d. paragrafu](#)). Pismo święte nie jest i nie ma zamiaru być podręcznikiem historii powszechnej, geologii czy innych gałęzi nauki. Toteż i w tym wypadku Bóg *nie obejmuje gwarancją siebie jako Prawdy objawienia* szczegółów opisu potopu, a natomiast bierze odpowiedzialność za interpretację tego faktu w aspekcie *naszego zbawienia w Chrystusie*.

Niewątpliwie jednak, różnego rodzaju nauki przyrodnicze rzucają zgodnie ze swą kompetencją coraz nowe światło, zdolne podbudować od strony ludzkiej przedstawione w Piśmie świętym wydarzenie historyczne i przyczynić się do umocnienia naszej wiedzy i wiary (zob. do tego np. z naszej strony: [UWAGA: Geofizyczne wyjaśnienie Potopu](#)).



Tarnów, 14.VIII.2016.

Tarnów, 27.IX.2016.

Tarnów, 14.VI.2017.



c. Miłość-dar a Szatan: 'dar' zakłamania i śmierci

2. Zwieranie się Boga ze swej Oblubieńczej Miłości u pra-początków

a. Miłość Stwórcy proponującego komunie Życia-Miłości

b. Przymierze Życia i Miłości zaofiarowane pra-rodzicom

Grzech pra-rodziców jako próba Boga

3. Bóg ofiarujący Przymierze nowej ludzkości w Noem

Obrazy-Zdjęcia

[R6-70. Nabożeństwo na Wzgórzu Krzyży w Szawli. Litwa](#)

[R6-71. Jan Paweł II: Obraz z pierwszych lat Pontyfikatu](#)

[R6-72. Jan Paweł II: Papieżowi sprawiono laptopa](#)

[R6-73. Panorama gór i jezior](#)



UWAGA: SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)



UWAGA: Geofizyczne wyjaśnienie Potopu:

– W latach 60-tych minionego wieku pojawiły się książki I. Velokovsky'ego o katastroficznych wydarzeniach, jakie dotknęły naszego globu już, względnie go jeszcze czekają. W latach 1990 odżyła w publikacjach geologów w nowej postaci teoria **katastroficznego 'impaktu'**. Na szczególną uwagę zasługują prace A. i E. Tollmann. Wykazują oni w oparciu o dobrze uzasadnione przesłanki, że potop w skali całego globu ziemskiego istotnie miał miejsce. Przemawia za tym m.in. dendrologia [*określanie wieku metodą 'C'*], która pozwala na bardzo dokładne określenie tej największej katastrofy naszego globu. Mianowicie ok. 9.550 laty musiała z ziemią zderzyć się jakaś olbrzymia **kometa**. Musiała ona przebiegać w pobliżu Jowisza. Wskutek siły ciężenia i bliskości słońca kometa rozpadła się na **7 olbrzymich części**. Spadły one na siedmiu miejscach w różne oceany i morza, podczas gdy jej pomniejsze odłamy spadły na kontynenty. Znanych jest dotąd i zbadanych 5 takich miejsc: przy Australii, przy Chinach, Indiach [*ślady chemiczne*], przy Norwegii, na Oceanie między Ameryką Środkową a Hiszpanią-Afryką, oraz z południowo-zachodniej Kalifornii. Pozostałości meteorytów w tym polu rozrzutu wskazują na ten sam wiek, czyli to samo wydarzenie.

– Całościowa energia zderzenia pędzących z **prędkością 180 tys. km/h** meteorytów z oceanami, potwierdzona w badaniach laboratoryjnych [*rzędu poniżej pół sek.*] musiała sprawić, że woda została wypchnięta w postaci olbrzymiego grzyba, wywołując tak gigantyczną energię kinetyczną, iż pojawił się **stół wodny do 100 km wysokości**. Natomiast pierwszy krąg wodny, **wysokości ok. 4 km**, musiał się rozchodzić promieniście z prędkością 600 km/h.

– Zagrożająca katastrofa musiała dać znać o sobie już na szereg dni wcześniej – w postaci ognistych gwiazd na niebie. Żar wskutek tarcia przy wejściu w stratosferę ziemską musiał sprawić, że noc stawała się dniem wskutek maksymalnego rozżarzenia meteorytów. Gdy **w 1908 r.** na tundrę Syberyjską spadł nieduży meteoryt, można było w Londynie nocą czytać gazetę. Eksplozję po zderzeniu z ziemią słychać było w odległości 1000 km.

– Gdy kometa dostała się już do atmosfery ziemskiej, trzeba było dla przebycia pozostałych jeszcze ok. 80 km jedynie 2 sekund. Ponieważ zaś kula ziemską się obraca, musiała pojawić się fala wodna, która mogła z powodzeniem 'pokryć najwyższe wzniesienia gór' (Rdz 7,19).

– Stawia to w nowym świetle szereg wydarzeń dziejów globu. Ok. **10 tys. lat temu** przeżyła ziemia okres ocieplenia i topnienia lodowców, czemu towarzyszyły wzmoczone opady. Wskutek tego utworzyły się olbrzymie zbiorniki wód. W chwili zderzenia odłamów komety z ziemią powstały fale szokowe wywołujące trzęsienia ziemi, które mogły wypchnąć nagromadzone wody, znajdujące ujście w postaci olbrzymich fontan. Pociągało to za sobą obfite opady. W ten sposób da się wyjaśnić zapisy biblijne o potopie. Cała ziemia mogła w tym czasie pokryć się wodami, które na krótki czas zalały nawet wysokie góry. I tak np. w **Himalajach** znaleziono muszle na wysokości 4000 m! Żeby zalać ziemię warstwą 8 km, wystarczyłyby wody tylko 1/3 mórz naszego globu.

– Literatura:

Zob. do tego: Numer specjalny 'EWIG' 5 (1995/1-2), cały poświęcony Potopowi, zwł. str. 8. Tamże o górze Ararat (Rdz 8,4), na której międzynarodowa ekspedycja geofizyków i geologów, pod kierunkiem D. Fasolda, znalazła w odległości 32 km od szczytu Ararat na wysok. 2300 m, na górze Al-Judi, coś w rodzaju 'arki'. Zdjęcia radarowe zlokalizowały wrak okrętu długości 172 m, szerokości 46 m, wysokości 22 m. Wspomnienia pisane związane z górą Ararat powtarzają się od zamierzchłej starożytności, począwszy m.in. od historyka Berossusa, ok. 475 przed Chr. Zob. EWIG, tamże, str. 9.

Po potopie zawiera Bóg jeden raz więcej, ponownie z własnej inicjatywy – nowe *przymierze* z Noem i nową Rodziną Człowieczą, której on miał dać początek. I tym razem chodzi przede wszystkim o *teologiczny wymiar* owego przymierza. Jest to pierwsze biblijne, szczegółowo opisane przymierze Boga ze swym Ludem.

Wypada sobie ciągle uświadamiać, że jeśli w Piśmie świętym mowa jest o 'przymierzu' między Bogiem a człowiekiem: *mężczyzną i kobietą*, w grę wchodzić może jedynie *przymierze oblubieńcze*, z jakim Bóg niejako wprasza się u stworzenia swojego umiłowania – i zarazem swego jakże często nieukojonego bólu. Przymierze bowiem – to miłość: *osoba-dar* i dopuszczenie do uczestnictwa w własnym, Bożym Życiu i własnej, Bożej Miłości. Bóg nie jest 'zdolny' zaproponować innej rzeczywistości jak tylko miłość oblubieńczą!

Tym samym jednak jesteśmy znowu obiema nogami w temacie niniejszej części naszej *strony* : sakramentalność małżeństwa. Małżeństwo bowiem, już jako *pierwotny sakrament stworzenia*, jest z woli Boga Stworzyciela stałą przenośnią w widzialność świata zarówno tego, co w Bogu jest tajemnicą komunii Jego wewnętrznego Życia-Miłości, jak i równoległe tajemnicą Jego naglącego zaproszenia, skierowanego do swego żywego Obrazu: *mężczyzny i kobiety* – do „stania się uczestnikami Boskiej natury” (2 P 1,4). To zaś jest wyrazem oblubieńczości Bożej Miłości w Jego odniesieniach do człowieka: *mężczyzny i kobiety*.

Na tym tle stajemy ponownie pełni zdumienia wobec stwierdzenia, że ten Bóg – Trójjedyny, chociaż ówczesny człowiek prawdopodobnie nie znał w pełni tajemnicy Trzech Osób w łonie bóstwa tego jedyne Boga, wychodzi po kataklizmie potopu – w Noem całkiem od nowa naprzeciw Rodziny Człowieczej całej: *mężczyzny i kobiety*. Wychodzi do człowieka dodając mu niejako nowej otuchy, by zaoferować Rodzinie Ludzkiej ponownie *przymierze* – oczywiście *oblubieńcze*, tak jakby poprzednio nic złego się nie stało.

Zdumiewające jest m.in. stwierdzenie, że niemal doszczętnie zglądzona rodzina człowiecza, poprzednio winna nieprawdopodobnych zwyrodnień m.in. w zakresie seksualizmu, otrzymuje w 'zawierzeniu' Boga temu, co w nią zaszczerpił *dobrego* (por. Rdz 1,31) w dniu stworzenia, całkiem *nową szansę regeneracji* poprzez od nowa podjęty *pra-sakrament stworzenia*, jakim było i nadal pozostanie małżeństwo.

– Niemożliwe, żeby *nie taki* miało sens z naciskiem udzielone błogosławieństwo dla instytucji małżeństwa jako zasadniczej części zawartego Nowego Przymierza i jego warunków:

„... Nie będę już więcej zlorzeczył ziemi ze względu na ludzi ...

Po czym Bóg *pobłogostawił* Noego i jego synów, mówiąc do nich:

'Bądźcie płodni i mnożcie się, *abyście zaludnili* ziemię [por. Rdz 1,28].

Wszelkie zaś zwierzę na ziemi i wszelkie ptactwo powietrzne niechaj się was boi i lęka ...

Upomnę się o *waszą krew* przez wzgląd na wasze życie. Upomnę się o nią u każdego zwierzęcia.

Upomnę się też u człowieka o życie człowieka i u każdego – o życie brata.

Jeśli kto *przeleje krew człowieka*, przez człowieka ma być przelana krew jego, bo człowiek został stworzony na Obraz Boga.

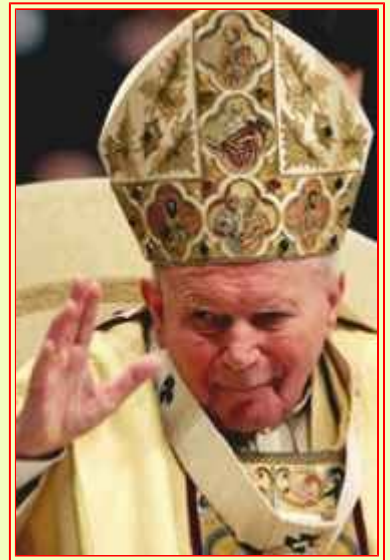
Wy zaś bądźcie płodni i mnożcie się; zaludniajcie ziemię i miejcie władzę nad nią ...” (Rdz 8,21; 9,1n.5nn).

Następuje uroczyste zawarcie *przymierza*, przypieczętowane – zgodnie z powszechnie w takich sytuacjach przyjętym prawem zwyczajowym określonym *znakiem*, który ma je na zawsze przypominać:

„... 'Ja, Ja zawieram przymierze z wami i z waszym potomstwem, które po was będzie; z wszelką istotą żywą, która jest z wami...

Zawieram z wami przymierze tak, iż nigdy już nie zostanie zglądzona żadna istota żywa wodami potopu i już nigdy nie będzie potopu niszczącego ziemię'.

– Po czym Bóg dodał: 'A to jest *znak przymierza*, które Ja zawieram z wami i każdą istotą żywą, jaka jest z wami, na wieczne czasy: *łuk* mój kładę na obłoki, aby był znakiem przymierza między Mną i ziemią. A gdy rozciągnę obłoki nad ziemią i gdy ukaże się ten łuk na obłokach, wtedy wspomnę na *moje przymierze*, które zawarłem z wami ...



– Gdy zatem będzie ten łuk na obłokach, patrząc na niego, wspomnę na przymierze wieczne między mną i wszelką istotą żyjącą w każdym ciele, które jest na ziemi ...’ ...” (Rdz 9,9n.12-16).

Znamienne jest z jednej strony to hojne Boże błogosławieństwo związane z *pierwotnym sakramentem stworzenia*, jakie Bóg ustanowił i związał w chwili stworzenia z małżeństwem. Sam Bóg, Stworzyciel różnicowania w płciowości w tej samej człowieczej naturze, nadał jej zarazem ściśle określony *sens*. Ludzkie ciało w właściwej mu, przez Boga stworzonej męskości i kobiecości, ma pełnić rolę *stałego znaku*. Ciało winno być znakiem cielesności nie jako ‘przedmiotu-do-wyżycia-się’. Ciało, uzdolnione do komunii osób i stąd nieodstępnie podniesione do godności żywego Obrazu Boga, ma być w świadomości poszczególnego człowieka „ciałem objawiającym człowieka” (MiN 40). Lub inaczej: ma to być „*ciało, które wyraża osobę*” (MiN 59).

Z tak stworzonym ludzkim ciałem w jego męskiej i żeńskiej oczywistości Bóg związał *dwojaki sens*. Ciało będzie nadal odwiecznie spełniało dwojaki sens:

- ◆ Z jednej strony będzie ono uzdolnione do wyrażania *sensu oblubieńczego*. Tu będzie się mieściła tajemnica ludzkiej miłości, której wyrazem będzie m.in. małżeńskie „dwoje-jednym-ciałem”, czyli uzdolnienie mężczyzny i kobiety do wyboru życia w *komunii małżeńskiej*.
- ◆ Z drugiej strony podtrzymuje „*miłująca Wszechmoc Stwórcy*” uzdolnienie ludzkiego ciała do wyrażania jego *sensu rodzicielskiego*. Staje się to wtedy, gdy „jedność dwojga” zaowocuje życiem, czyli przekazaniem daru życia nowej ludzkiej osobie.

Z drugiej strony uwydatnia Bóg w swym nowym przymierzu z Noem i jego potomstwem, czyli Rodziną Człowieczą całą [uniwersalizm przymierza; w przeciwieństwie do przymierza zawartego za pośrednictwem Mojżesza, zawężonego do Izraela], niezwykle mocno *godność i nienaruszalność ludzkiego życia*. Tutaj, w ramach tzw. „Praw Noego” [= warunki zawieranego przymierza Boga z nową ludzkością: Rdz 9,2-6], stajemy również wobec *teologicznego motywu*, którym uzasadniony jest zakaz przelewania krwi ludzkiej. Jest to tekst *prawniczy zupełnie bezprecedensowy*. W zasadzie nigdzie indziej nie spotykamy się z uzasadnieniem słuszności Bożego przykazania.

Bogu, który jest Miłością, czyli z istoty swej niezdolny życzyć i wyrzucić zło, należy zaufać, że kocha również wtedy, gdy nagląco nakaże i oczekuje czegoś, co się wiąże z trudem. Stąd też Boże przykazania są sformułowane w stylu tzw. ‘*apodyktycznym*’ – jako nakazy-zakazy Boże pozbawione dodatkowego uzasadnienia. Bóg nigdy nie podejmuje dyskusji na temat słuszności czy niesłuszności wydanego przez siebie przykazania. Również przykazanie V-te brzmi krótko, apodyktycznie; nie jako wymuszenie działania, ale jako poważny nakaz-zakaz: „*Nie będziesz zabijał*” (Wj 20,13; Pwt 5,17; Mt 5,21).

Na tym tle zdumiewa wspomniany fakt nie tylko teologicznego uzasadnienia zakazu zabijania człowieka, ale i głębia ukazanego tu motywu teologicznego zakazu przelewania ludzkiej krwi:

„Jeśli kto przeleje krew człowieka,
przez człowieka ma być przelana krew jego,

bo na Obraz Boga uczynił [On] człowieka” (Rdz 9,6; przekł. z hebr.).

Słowo-Boże-Pisane ukazuje tu, że naruszenie ludzkiego życia jest równoznaczne z *najgłębszym możliwym zaatakowaniem samego Boga*. Bóg bowiem jest Bogiem życia – i oczywiście miłości. Naruszenie życia człowieka, który jest żywym Obrazem Boga, jest bezpośrednim naruszeniem samego Boga, na którego „Obraz i Podobieństwo” (Rdz 1,26n; 9,6) człowiek – *mężczyzna i kobieta* został stworzony.

Ukazany w tym fragmencie *Słowa-Bożego-Pisanego* motyw dotyczy oczywiście nie tylko bezpośredniego zabójstwa kogokolwiek z ludzi, ale całej obszernej dziedziny odniesień międzyludzkich: wszystkich grzechów popełnionych przeciw miłości bliźniego. Nic dziwnego, że uczeń umiłowany Chrystusa wyrazi się kiedyś w swym Liście:

*„My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci – do życia,
bo miłujemy braci.*

Kto zaś nie miłuje, trwa w śmierci.

Każdy, kto nienawidzi swego brata, jest zabójcą,

a wiecie, że żaden zabójca nie nosi w sobie życia – wiecznego ...” (1 J 3,14n).

Nie ulega wątpliwości, że w całkiem szczególny sposób odnoszą się te słowa do *małżeństwa i rodzicielstwa*. Cały kontekst ‘Praw Noego’ skupia się na małżeństwie i przekazywaniu przymierza jakie Bóg zawarł z rodziną człowieczą całą – z pokolenia na pokolenie. Jakżeż miałby Bóg przymierza nie upomnieć się o „*krew człowieka*” przelaną w jakikolwiek sposób przez *małżonków i rodziców*, czy jakichkolwiek osób uruchamiających swoją płciowość, po czym dochodzą do wniosku, że poczęty nowy człowiek, którego „*krew przelewają*”, im ‘przeszkadza’?

Bóg mówi w tym wypadku jednoznacznie, że będzie dochodził wytoczonej krwi ludzkiej nawet u zwierzęcia, które rozszarpie człowieka (Rdz 9,5a). Tym bardziej będzie to dotyczyło przypadku, gdy człowiek – zabije człowieka. W tym wypadku do zapewnienia o ‘upomnienie się’ o przelaną ludzką krew dołączona jest *sankcja*, jaka winna spotkać sprawcę już tu na ziemi:

„Upomnę się o waszą krew przez wzgląd na wasze Życie.

Upomnę się o nią u każdego zwierzęcia.

Upomnę się też u człowieka o życie człowieka i u każdego – o życie brata.

Jeśli kto przeleje krew człowieka, przez człowieka ma być przelana krew jego,

bo na Obraz Boga uczynił [On] człowieka” (Rdz 9,5n; częściowo popr. wg hebr.).



C. BOŻA MIŁOŚĆ W PRZYMIERZU ZAOFIAROWANYM POPRAZ ABRAHAMA I MOJŻESZA



1. Bóg w swym Przymierzu z Abrahamem



W niniejszym paragrafie pragniemy przyjrzeć się z dystansu Bożym 'wynurzeniom' przed człowiekiem – *mężczyzną i kobietą*, ukazującym mniej lub więcej jawnie Boże oblubieńcze uczucia względem swego żywego Obrazu wobec kosmosu, człowieka. Nie możemy przejść obojętnie obok przymierzy, jakie Bóg zawierał kolejno z coraz inną grupą rodziny człowieczej całej. W miarę jak zbliżała się „pełnia czasu” (Ga 4,4), Bóg *zawęzał je do narodu swego Wybrania*, a w nim do pokolenia Judy, by się skupić na rodzie Dawida.

– Jednym z potomków rodu Dawida stanie się kiedyś Syn Człowieczy, który jednocześnie będzie prawdziwym Synem Bożym. Jego Dziewiczą Matką stanie się Maryja z rodu Dawida (Mt 1,16; Łk 1,27), zaś przybranym ojcem – mąż Maryi, Józef – również z rodu Dawida.

Wypada pamiętać, że sama już myśl o tym, iż jakieś bóstwo mogłoby proponować swojemu stworzeniu zawarcie 'przymierza', jest czymś niewyobrażalnym. Trudno byłoby znaleźć religię, gdzie któryś z jej wyznawców miałby odwagę ukazać bóstwo jako wychodzące do człowieka z propozycją zawarcia 'przymierza'. Myśl taka musiałaby uchodzić za szaleństwo, ale i bluźnierstwo. Wzbudzałyby też niewątpliwie przerażenie w obawie o to, jakie będą konsekwencje z racji odwagi przypisania bóstwo takiego zamiaru.

Jeśli w religii objawienia Bóg występuje z *inicjatywą* zaofiarowania człowiekowi przymierza z sobą, nie może ono mieć innego charakteru, jak tylko *przymierza oblubieńczo-małżeńskiego*.

– Któż by się jednak ośmielił przypisać takie zamierzenia samemu Bogu? A przecież kryjąca się za tą Bożą inicjatywą rzeczywistość nie może być inna. Bóg *pierwszy* jest miłością – nie 'w teorii', lecz w całym jej dynamizmie jako miłość oblubieńczo-małżeńska. Jest to oczywiście oblubieńczość na Jego Boży sposób: czysto duchowy, którego stworzenie nie przeniknie. A przecież jest ona przez to właśnie tym bardziej realna.



[Objaśnienie](#)

Człowieka zaś, który w swej *męskości i kobiecości*, a nie inaczej, jest żywym Obrazem tegoż Boga, dopuszcza Bóg do komunii ze swą Miłością i swoim Życiem. Bóg wezwał go do tej komunii dlatego, że poprzez oczywistość swej *męskości i kobiecości*, w którą „*miłująca Wszechmoc Stwórcy*” wpięła oblubieńczy i rodzicielski sens ciała, jest on wezwany do *przenoszenia w widzialność* świata tego, co stanowi tajemnicę niewidzialnego, a gorejącego ogniska Miłości i Życia Boga, który ofiaruje swemu żywemu Obrazowi najściślejszą komunie w tym swoim Miłości-Życiu. Tym właśnie jest Boża oblubieńczość: Bóg jako Małżonek Ludu swego Wybrania – oraz poszczególnego człowieka.

Czy wybrani mężowie, pośrednicy Bożego objawienia, oraz cały Lud Boży epoki przejściowego, a obecnie definitywnego przymierza Boga z Człowiekiem – tak właśnie rozumieli niestrudzenie przez wieki zawierane i wznawiane przymierza, z jakimi Bóg tak bardzo nagląco wychodził do swego Ludu? Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w tym kierunku rozwijał się od zawsze 'zmysł wiary' Ludu Bożego.

– Prawdopodobnie jednak większość konkretnych ludzi, zwłaszcza tych, którzy nie dbali zanadto o

głębszy rozwój życia wewnętrznego, ani o głębsze zjednoczenie z Bogiem na co dzień, nie mieli odwagi określać tych Bożych inicjatyw aż takim językiem. Dotyczy to w całej pełni również *naszej* epoki. Nie często któryś z *kaznodziejów* zdobywa się na śmiałość korzystania na ambonie z języka przecież *Słowa-Bożego-Pisanego*, gdzie znaleźć można w obfitości wyrażenia o Bogu mówiącym o sobie jako Bożym Oblubieńcu swego Ludu.

Jak się ostatecznie okaże, Bóg stanie się *Oblubieńcem-z-Krzyża* ... Na tym będzie polegało Jego bycie *Osobą-darem* dla swej Oblubienicy: Kościoła – a w nim każdego poszczególnego człowieka.

Po nieco obszerniejszym przyjrzeniu się 'przymierz' Boga z pra-rodzicami i Noem, a poprzez nich z Rodziną Człowieczą całą, wystarczy już tylko wspomnieć o dalszych przymierzach okresu Starego Testamentu. Jak się okaże, będą się w nich powtarzały wciąż takie same zasadnicze komponenty.

Od przymierza z Noem upłynęło zapewne już kilka tysięcy lat. Boży 'zegar czasu' wskazywał coraz bardziej jawnie na okres intensyfikującego się przygotowania do Bogu jedynie znanej „pełni czasu”: bliskiego już nadejścia królestwa Bożego. Będzie to czas *ponownego podjęcia* tego, co miało być pierwotnym wzorem dla człowieka, żywego Bożego Obrazu. Królestwo Boże przyjdzie *osobowo*, żeby dokonać odkupienia Bożego Obrazu: *mężczyzny i kobiety* – z zaistniałej niewoli grzechu.

W międzyczasie nastąpił już początek *drugiego tysiąclecia* przed Chrystusem. Bóg ukazuje się nie spodziewającemu się tego – Abrahamowi. Działo się to w południowej Mezopotamii. Sam Abraham żył w środowisku *politeistycznym* [uznawanie wielości bóstw], i sam też wyznawał wraz z całym swoim otoczeniem klanowym – wielość bogów (zob. Joz 24,2; Ez 16,3).

Bóg – Jahwéh, który ukazuje siebie Abrahamowi, nie podejmuje dyskusji na temat ewentualnej 'wielości' bogów. Jest to zagadnienie *niewarte wysiłku myślowego*. Istnienie wielu bogów jest przecież rzeczą z góry *absurdalną*. Bliższe przyjrzenie się Bogu Prawdy-Wierności samo przez się wiedzie do całkowitego wyeliminowania politeizmu.

– Abraham doświadcza objawiającego się mu Boga jako Boga żywego i – chociaż nie jest to wyraźnie sformułowane – *Boga Miłości*. Gdyby ten Bóg człowieka nie kochał, nie byłby mu się przecież ukazywał. Ani też nie zaproponowałby mu ... kolejnego przymierza.

Nie ulega też wątpliwości, że Bóg obdarzył Abrahama jednocześnie darem Ducha Świętego [= *charyzmatem*], wyrażającym się *pewnością Prawdy objawienia*. Na jego zawierzeniu objawiającemu mu się Bogu miała się przecież opierać wiara rodziny ludzkiej całej.

– Słowo objawiającego się mu Boga Życia-Miłości zapadło tak głęboko we wszystkie niejako pokłady jego duchowo-cieleśnego człowieczeństwa, że nie było mowy ani wątpliwości, czy to jest jedynie 'bóg najwyższy' wśród wielu innych jeszcze bogów niższego rzędu [na tym polega *henoteizm*: cześć składana bogu jednemu wśród jeszcze innych, podrzędnych bogów, tzn. bogu nie jedyemu], czy też chodzi o monoteizm w ścisłym słowa znaczeniu [wiara w Boga nie tylko 'jednego', lecz jedyne, z wykluczeniem możliwości istnienia jakiegokolwiek innego jeszcze bóstwa].

Ten właśnie, taki Bóg Żywy-Miłość, staje przed Abrahamem i wydaje mu konkretne polecenie, oczekując jego *natychmiastowego* spełnienia. Jednocześnie jednak roztacza przed nim szeroką panoramę *obietnic*, które obejmują perspektywy nieogarnionej przyszłości. Równoległe zaś obdarza go Bóg *pewnością* wiary, iż jako po prostu Bóg Życia i Miłości – obietnice te w imię swej Wszechmocy i Wierności zaofiarowanemu przymierz'u ponad wątpliwość wprowadzi w czyn.

Słowo-Boże-Pisane relacjonuje to przedziwne pierwsze spotkanie Jahwéh z Abrahamem następująco:

„Jahwéh [= Pan, Bóg] rzekł do Abrama:

[= za niedługi czas Bóg zmieni Abramowi jego dotychczasowe imię na: Abraham: Rdz 17,5: = ojciec wielości-mnóstwa]:

'Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca – do kraju, który ci ukażę.

Uczynię bowiem z ciebie *wielki naród*, staniesz się *błogosławieństwem*.

Będę błogosławił tym, którzy ciebie błogosławić będą,

a tym, którzy tobie będą złorzeczyli, i Ja będę złorzeczył.

Przez ciebie będą otrzymywały *błogosławieństwo ludy całej ziemi* ...” (Rdz 12,1-3).

Zdumiewające, ale i znamienne jest to polecenie *zerwania więzi* z dotychczasowym środowiskiem. Czyżby to był jeden raz więcej wyraz Bożej swoistej ‘zazdrości’ w obliczu czci ‘innych bogów’? Bałwochwalstwo jest w Izraelu piętnowane jednoznacznie jako ‘*cudzołóstwo*’ popełniane na oczach Boga Prawdy – z obcymi bogami, tzn. z Szatanem: na przekór Boga prawdziwego – Żywego.

Słowo-Boże-Pisane donosi tu i ówdzie o Bożej „zazdrości” (zob. wyż.: [Boża ‘zazdrość’](#)). Jej wyrazem jest zapewne również I-sze Boże przykazanie: „*Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie ...*” (Wj 20,3).

– Pełno jest aluzji do Bożej ‘zazdrości’ w „*Hymnie Mojżesza*. Hymn ten jest swoistym podsumowaniem jego życia. Np.:

„*Utył Jeszurún [= moja pieśczołka-Sprawiedliwy] i wierzga – grubyś, tłusty, otyły [= obecny czas dostatku].*

Boga, Stwórcę swego porzucił, zelżył Skatę, swoje ocalenie [= odwrócenie się Izraela od Boga-Skały].

Bogami obcymi do zazdrości Go pobudzają – i gniewają obrzydliwościami [= kult obcych bogów].

Złym duchom składają ofiary, nie Bogu ...

Mnie do zazdrości pobudzili nie-bogiem, rozjątrzyli Mnie swymi czczymi bożkami ...” (Pwt 32,15nn.21).

Jest oczywiście jasne, że Bogu Prawdy – żaden grzech i żadna cześć składana bogom ‘cudzym’ nie jest w stanie wyrządzić *jakiegokolwiek krzywdy*. Całą szkodę ponosi człowiek: żywy Obraz Boga, gdy oczekuje Życia i Miłości od *nie-Boga*. Toteż jedynym ‘motywy’, jaki się kryje za wzmiankami biblijnymi o Bożej ‘zazdrości’, jest zawsze Miłość-dar Boga Prawdy-Wierności względem człowieka. Składając bowiem cześć któremuś z bożków – ostatecznie Szatanowi, człowiek sam sobie gotuje *najgorsze z możliwych rozwiązanie ostateczne*.

– Znaczy to, że gdyby Bóg Prawdy nie był Miłością, nie ostrzegałby człowieka-bałwochwalcy, ani też nie podejmowałby żadnych kroków w celu uwolnienia go od strachu i wymuszonej służalczości przed Szatanem. Taki też motyw kryje się za Bożym poleceniem skierowanym do Abrahama: „*Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej ...*” (Rdz 12,1).

Polecenie to jest niewątpliwie wyrazem swoistej ‘*wyłączności*’-w-miłości, jakiej od Abrahama oczekuje objawiający mu się Bóg-Prawda, jeśli na nie spojrzeć od strony Boga. W tym większym stopniu jest ono jednak wyrazem *wyboru* Abrahama, a z kolei nieuniknionych warunków, od których wypełnienia zależeć będzie realizacja Bożego wezwania i mobilizujących obietnic.

Trudno zaprzeczyć, że polecając Abrahamowi pozrywać więzy łączące go z dotychczasowym środowiskiem przede wszystkim klanowym, socjologicznym, geograficznym i kulturowym i religijnym, wystawił Bóg zawierzenie Abrahama w siebie jako objawiającego się mu Boga Żywego na niesłychanie *trudną próbę*. Ustrój rodowy zapewniał każdemu z członków wielorakie naturalne środowisko rozwojowe, w tym przede wszystkim *ochronę życia*. Utrwalona wtedy była *odpowiedzialność zbiorowa*: całość odpowiadała za jednostkę i na odwrót. Jej wyrazem jest wiele paragrafów prawa zwyczajowego zapisanego w ówczynie obowiązującym w Mezopotamii Kodeksie Hammurabiego (król babiloński [1792-1750]; słynny Kodeks Hammurabiego, zawierający 260 artykułów wyrażonych stylem kazuistycznym, został odkryty w 1902 r. w Suzie, stolicy starożytnego Elamu).

Z chwilą gdy Abraham wraz ze swą rodziną opuści dotychczasowe środowisko klanowe, zostaje tym samym pozbawiony wszelkiej ochrony. Groził mu głód, a z kolei każdy mógł go zaatakować i zgładzić – bez jakichkolwiek następstw prawnych.

Można sobie wyobrazić, jakiemu sprzeciwowi ze strony swego klanu i zapewne szyderstwu wielu być może najbliższych w obliczu doznawanych ‘*objawień*’ musiał Abraham stawić czoła, żeby okazać *posłuszeństwo wierze* (Rz 1,5; 16,26) objawiającemu się mu Bogu. Poza tym: głos wzywającego Boga kazał mu wyruszyć w *nieznanym* sobie kierunku – „... do kraju, który ci ukażę” (Rdz 12,1):

„Przez *wiarę* ten, którego nazwano Abrahamem, usłuchał wezwania Bożego, by wyruszyć do ziemi, którą miał objąć w posiadanie. Wyszedł nie wiedząc, dokąd idzie ...” (Hbr 11,8).

Z drugiej strony rozumiemy ukazany Abrahamowi „*radykalizm Ewangelii*” (por. VSp 66.89.95.114; NMI 31; RVM 20; FC 33), jaki będzie towarzyszył Słowu Bożemu głoszonemu kiedyś przez zapowiedzianego Abrahamowi przyszłego jego potomka Jezusa Chrystusa.

– W chwilach przełomowych życia trzeba dokonywać pod wpływem Bożego głosu nierzadko *cięcia radykalnego*, by „w posłuszeństwie wierze” dochować wierności Słowu danemu Bogu. Niejednokrotnie nie ma innego sposobu uwolnienia się od dotychczasowego środowiska, które systematycznie blokuje kontakt z Bogiem Prawdy, jak poprzez wyjście z niego, a nawet *ucieczkę*.

Słowo-Boże-Pisane tak Starego, jak Nowego Testamentu co jakiś czas powtarza Boże naglące polecenie Miłości: „*Uciekajcie ...!*” We wszelkiego rodzaju pokusach podstawowym sposobem odniesienia zwycięstwa jest ... ucieczka: radykalne zerwanie z kuszącą okazją.

– Dotychczasowe środowisko klanowe i religijne: politeistyczne, nie dozwoliłoby Abrahamowi przyłączyć do objawiającego mu się Boga Prawdy. Bóg go wobec tego wyrывa poprzez co prawda bolesny zabieg, który jednak okaże się zbawiennym, i jednym skutecznym lekarstwem ocalenia i dostąpienia przyrzeczonych obietnic: „*Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej ...*” (Rdz 12,1).

– Merytorycznie podobne Boże polecenia usłyszymy jeszcze w niejednokrotnych innych okolicznościach:

„... *Wyjdźcie stąd* [z Babilonu: uosobienia grzechu]!

Nie dotykajcie nic nieczystego! Wyjdźcie spośród niego! Oczyszćcie się ...” (Iz 52,11).

„*Uciekajcie ze środka Babilonu! Każdy niech ratuje swe życie!*

Nie gińcie z powodu jego grzechu ...!” (Jr 51,6; por.w.45; por. też: Rdz 19,15-18; 2 Kor 6,17; Ap 18,4).

Naglące polecenie do opuszczenia dotychczasowego środowiska okazuje się w takich okolicznościach niekiedy *jedynym, ostatecznym sposobem* ocalenia życia doczesnego i wiecznego (por. Mt 2,13n).

– Jest to zatem ze strony wzywającego Boga wyraz Jego Miłości: Jego Miłości Oblubieńczej – ze względu na całkiem szczególną więź komunii, jaką Bóg związał się z daną osobą względnie społecznością.

Bóg zawarł z Abrahamem *uroczyste przymierze*. Najpierw je zapowiadał, poczynając od swego pierwszego ukazania mu się w Ur Chaldejskim (Rdz 12,1nn) i dalszych widzeń, jakimi utwierdzał swe obietnice (Rdz 12,7; 13,14-17; 15,1-6), po czym je rzeczywiście zawarł. Działo się to według przyjętego podówczas uroczystego rytuału. Abraham złożył na Boże polecenie *ofiarę*, po czym w ramach obejmującego widzenia i on i Bóg przechodzili pomiędzy połowami rozciętej ofiary, pieczętując w ten sposób powagę zawartego przymierza (Rdz 15,9-18).

– W kolejnym przymierzu Bóg ponownie potwierdził poprzednio udzielone obietnice, ustanawiając zarazem *znak* zawartego przymierza. Stał się nim *obrzęd obrzezania mężczyzn*, który – jeśli nawet był stosowany przez szereg ówczesnych ludów, uzyskał z tą chwilą istotnie nową, *Bożą interpretację* (Rdz 17,1-14.23-26).

Trudno nie zauważyć, że zarówno Boże obietnice, jak i zaofiarowane Abrahamowi przymierze wiąże się niezmiennie z małżeństwem i przekazywaniem życia. *Słowo-Boże-Pisane* wciąż zaświadcza, że Bóg nie dystansuje się od człowieka w jego *męskości i kobiecości*.

– Wciąż w pełni aktualne jest *Boże pochodzenie małżeństwa*, ustanowionego w ramach pierwotnego *sakramentu stworzenia*. Poprzez małżeństwo i wywodzącą się z niego rodzinę, rodzina człowiecza podejmuje z pokolenia na pokolenie zadanie przekazywania Bożego daru Miłości i Życia i tym samym żywego Obrazu Boga, który poprzez *męskość i kobiecość* ludzkiego ciała, uzdolnionego do oblubieńczości i rodzicielstwa, transponuje w widzialność świata tajemnicę Boga Niewidzialnego w Jego miłości, która cała jest Osobą-darem.

Pomimo nieprawdopodobnych zwyródnień w zakresie seksualizmu wciąż aktualny pozostaje jego pierwotny sens jako *Bożego dzieła*, które tym samym jest „dobre, bardzo dobre” (Rdz 1,31). Z tego względu wciąż istniejące Boże wezwanie do zakładania komunii małżeńskiej poprzez dobrowolny wzajemny wybór i zgodę na wierną, dozgonną miłość – jest wyrazem *Bożego zawierzenia*, że żywy Boży Obraz: *mężczyzna i kobieta*, są zdolni pielęgnować *pierwotną niewinność serca* i przyjmować siebie nawzajem jako mąż i żoną w charakterze daru-osoby, w „*wolności od przymusu swego ciała i płci*” (por. MiN 60):

„Widząc siebie wzajemnie jakby wzrokiem samej tajemnicy stworzenia, mężczyzna i kobieta widzą siebie tym pełniej i wyraziściej samym *zmysłem wzroku: oczyma ciała*. Widzą bowiem i ogarniają siebie z *całym pokojem wewnętrznego wejrzenia*, które właśnie stwarza pełnię osobowej intymności ...” (MiN 53n).



Objaśnienie

Same w sobie obietnice dane Abrahamowi skupia Bóg z jednej strony wokół *ziemi*, którą podaruje kiedyś jego potomstwu na własność. W perspektywie dalszego rozwoju objawienia okaże się coraz wyraziściej, że chodzi tu o obietnicę przyszłej Ojczyzny, tj. „*Miasta zbudowanego na silnych fundamentach, którego architektem i budowniczym jest sam Bóg*” (por. Hbr 11,10; por. w.14). Będzie nim Nowe Jeruzalem (zob. Ap 21n), które Jezus określi jako „*Dom Ojca*” (J 14,2).

Druga część Bożych obietnic danych Abrahamowi skupia się zdecydowanie wokół jego *potomstwa* – w perspektywie najdalszej przyszłości, poczynając jednak od obietnicy rodzonego syna, którego Abraham nie umiał się doczekać.
– Obietnica związana z odległą perspektywą potomstwa nosi wyraźny charakter *mesjański i uniwersalny*:

„... Uczynię bowiem z ciebie wielki naród, będę ci błogosławił i twoje imię rozstawię: staniesz się *błogosławieństwem*. Będę błogosławił tym, którzy ciebie błogosławić będą ... Przez ciebie *będą otrzymywały błogosławieństwo ludy całej ziemi*” (Rdz 12,2n).

Abraham, z pochodzenia i wychowania poganin, staje tu wobec Boga Żywego, który mówi niezmiernie poważnie, a jednocześnie tak, iż *wykluczone* jest podejrzenie, iż są to jedynie gołe słowa. Abraham widzi siebie oko w oko wobec Boga Prawdy, który jest mocen *zrealizować obietnice*, tym bardziej że sam zobowiązuje się – nie proszony, zaofiarowanym Abrahamowi *przymierzem*, które staje się dodatkowym motywem, iż obietnice te doczekają się spełnienia.

Bóg ukazał Abrahamowi w swych powtarzających się *obietnicach* dotyczących potomstwa, które ma być „*liczne jak ziarnka pyłu ziemi ...*” (Rdz 13,16) i jak gwiazdy na niebie (Rdz 15,5) – z całą pewnością sam również *kres* zawarty w słowach, iż stanie się „*błogosławieństwem*” oraz że „*przez niego będą otrzymywały błogosławieństwo ludy całej ziemi*” (Rdz 12,2n).

Wspominaliśmy już o tajemniczych słowach Jezusa z Jego zaciętej dyskusji z Żydami, którzy chcieli Go ukamienować, gdy powiedział, że: „... *zanim Abraham stał się, Ja JESTEM*”, oraz iż „*Abraham, ojciec wasz, rozradował się z tego, że ujrzał Mój Dzień – UJRZAŁ [go] i ucieszył się*” (J 8,58.56; zob. wyż.: [Boży styl werbowania: Abraham](#)). Bóg widocznie obdarował Abrahama jakimś błyskiem wizji samego Jezusa Chrystusa, który będzie jego dalekim *potomkiem*, a jednocześnie prawdziwym Bogiem.

Wszystko to będzie się działo poprzez pierwotny sakrament stworzenia w jego wyrazie *małżeństwa i rodziny*. Jej kresem będzie Syn Człowieczy – i Syn Boży jednocześnie.

Pamiętamy też, że Bóg wystawiał swego sługę Abraham, „*przyjaciela Boga*” (Jk 2,23), na wiele

niezwykle trudnych prób. Abraham był naprawdę 'ulubieńcem' Boga, skoro dopuszczał na niego tyle ciężkich prób dla zweryfikowania szczerości jego zawierzenia Bogu. Samo już wieloletnie, w zasadzie beznadziejne oczekiwanie na *własne potomstwo*, było próbą niezwykle trudną i zniechęcającą. Naturalny wiek przekazywania życia dawno już minął zarówno u niego, jak tym bardziej u Sary, jego małżonki (Rdz 15,2-6; 16,1-4; 17,17; 18,10). Abraham jednak i w tym wypadku po prostu „zawierzył – i Jahwéh poczytał mu to za zasługę” (Rdz 15,6).

Wytęskniony, przez dziesiątki lat oczekiwany syn, ostatecznie 'wbrew' wszelkiej nadziei *urodził się* Abrahamowi. Gdy Izaak, ten oczekiwany, był już dorosły, doszedł Abraham w pewnej chwili do wniosku, że Bóg żąda od niego *złożenia Izaaka w ofierze całopalnej*. Jest to niezwykle trudny do zrozumienia i wyjaśnienia fragment Pisma świętego.

– W najgorszym wypadku należałoby przyjąć, że Bóg zniżył się i przystosował do podówczas panujących, *nie* Bożych zwyczajów pogańskich: składania w dramatycznych sytuacjach własnego dziecka w ofierze ku czci jakiegoś bóstwa.

Ileż bólu serca ujawnia trudny *dialog między Abrahamem a synem Izaakiem*, gdy ten pyta go czule:

„Izaak odezwał się do swego ojca Abrahama:

‘Ojciec mój!’. A gdy ten rzekł: ‘Oto jestem, mój synu’ – zapytał:

‘Oto ogień i drwa, a gdzie jest *jagnię na całopalenie?*’ –

Abraham odpowiedział: ‘*Bóg upatrzy sobie jagnię na całopalenie, synu mój.*’

I szli obydwaj dalej ...” (Rdz 22,7n).

Trudno nie dostrzec tu przedobrażenia tego, co stanie się w ok. 2 tys. lat później. Ojciec Niebieski da i wyda wtedy swego Jednorodzonego Syna jako „*narzędzie prześlągania* przez wiarę mocą Jego krwi” (Rz 3,25) i jako „*ofiary prześlągalną za nasze grzechy ...*” (1 J 2,2)

„On, który [Bóg Ojciec] nawet własnego Syna nie oszczędził,

ale Go za nas wszystkich *wydał ...*” (Rz 8,32).

W przypadku Abrahama można by stwierdzić, że sam Bóg nie mógł się wtedy – po ludzku mówić – *nadziwić zawierzeniu* Jego Bożemu Słowu. Abraham gotów był wewnątrznie, choć z rozdartym sercem jako ojciec, złożyć własnego syna w ofierze, wykazując ‘*zawierzenie Bogu wbrew zawierzeniu*’:

„Przez wiarę Abraham wystawiony na próbę ofiarował Izaaka,

i to jedyne go syna składał na ofiarę ...

Pomyślał bowiem, iż Bóg mocen wskrzesić także umarłych,

i dlatego odzyskał go, jako podobieństwo [*śmierci i zmartwychwstania Chrystusa*] ...” (Hbr 11,17.19).

Poruszony radykalizmem zawierzenia Abrahama, *przysięga* wtedy Bóg na siebie samego i potwierdza uroczysto poprzednio już udzielone błogosławieństwa:

„Anioł Jahwéh przemówił głośno z nieba do Abrahama po raz drugi:

‘*Przysięgam na siebie* – wyrocznia Jahwéh, że ponieważ uczyniłeś to, iż nie oszczędziłeś syna twego jedyne go, *będę ci błogosławił i dam ci potomstwo tak liczne jak gwiazdy na niebie i jak ziarnka piasku na wybrzeżu morza...*

Wszystkie ludy ziemi będą sobie życzyć szczęścia na wzór twego potomstwa,

dlatego że usłuchałeś Mego rozkazu” (Rdz 22,15-18).

Czy można jeszcze wątpić, że Bóg ukazuje Abrahamowi siebie samego przede wszystkim jako *Boga oblubieńczości*? Przez te wieloletnie, chwilami ekstremalnie trudne próby, jakim poddaje swego „*Przyjaciela*” Abrahama, przeziara nieustannie Bóg oczywiście Żywy, ale tym bardziej jako ten ‘*Zakochany*’.

– Bóg niejako raz po raz stwierdza, że Abraham w tych nad wyraz trudnych próbach ... wytrzyma. Że nie wycofa on swego „*posłuszeństwa wierze*” (Rz 1,5; 16,26). Że „*wbrew nadziei uwierzy nadziei*” (Rz 4,18). Oto prawdziwa komunia w tym samym życiu, w tej samej miłości.

Tak kochać mogą tylko zakochani. W tym wypadku Bóg Nieskończony, który sam w sobie jest komunią swych Trzech Osób, choć Abraham tajemnicy wewnętrznego życia Trójcy Przenajświętszej prawdopodobnie do końca nie poznał.

– Z drugiej strony widzimy Abrahama – człowieka zawierającego radykalnie, bez zastrzeżenia czegokolwiek dla siebie i swej korzyści, który w swym „*posłuszeństwie wierze*” zakochany jest poprzez miłość wzajemności w tymże Bogu Żywym i Kochającym.

Konsekwentnie widzimy, jak objawiający się tu Bóg w swej „miłującej Wszechmocy Stwórcy” (DeV 33) jest w Abrahamie cały ‘dla’ człowieka: *mężczyzny i kobiety*. To właśnie jest istotą miłości jako daru własnej osoby. Toteż tą drogą, przez Abrahama, „będą otrzymywały błogosławieństwo ludy całej ziemi” (Rdz 12,3).

– Abraham nie mógł *nie przeżywać* objawiającego mu się Boga jako Boga Miłości. Mimo iż takiego sformułowania nie spotykamy w zapisie *Słowa-Bożego-Pisanego*. U bóstw pogańskich najśmielsza wyobraźnia nie wymyśliłaby tak daleko posuniętej *poufałości* między wielkim Bogiem a nędzą małego człowieka. Skoro zaś objawiający się Bóg zdradza się jako *Bóg-Miłość*, trzeba dopowiedzieć, że Miłość u Boga, względnie Miłość którą Bóg JEST, nie potrafi być inna, jak tylko ... *oblubieżcza*.

W ten sposób jesteśmy nieustannie na tropie *małżeństwa jako pra-sakramentu* już też w Starym Testamencie. Jedność dwojga, dokonująca się z woli Stworzyciela w małżeństwie, uzdolniona mocą „*miłującej Wszechmocy Stwórcy*” do przekazywania daru życia i Bożego Obrazu z pokolenia na pokolenie, staje się nieustannie mówiącym *pasem transmisyjnym* Miłości, którą jest przede wszystkim ten pierwszy: Bóg. On zaś jest zawsze pierwszy – Osobą-darem: dla stworzenia swojego umiłowania: *mężczyzny i kobiety*.



2. Boża Oblubieżcza Miłość w przymierzu pod Synajem



a. Bóg przez Mojżesza Izraelowi ofiarujący przymierze

Nadeszły czasy spełniania obietnic, jakie Bóg uroczyście zapowiedział Abrahamowi. Potomkowie Abrahama, którzy rozrosli się w linii genealogicznej Izaaka i Jakuba, dostali się w czasie wielkiego głodu pod koniec życia Jakuba do ziemi Goszen w delcie Nilu w Egipcie (zob. Rdz 46,34). Tamże, sprowadzeni przez Egipcjan do *statusu niewolników* (zob. Wj 1,8-14), rozwijali się w swym enklawe klanowym przez kilkaset lat.

Bóg, który objawił się Abrahamowi, nie zapomniał swych uroczystych obietnic. W połowie 13 w. przed Chr. wyprowadził Bóg cały ten swój Lud pod wodzą Mojżesza z rodu Lewiego, jednego z synów Jakuba, którego w opatrnościowych okolicznościach adoptowała i wychowała w mądrości Egipskiej córka faraona (zob. Wj 2,1-10).

Bóg obdarzył Mojżesza obfitością swych zupełnie szczególnych charyzmatów. Objawił mu przede wszystkim siebie jako Boga Żywego. Objawił mu też swoje Imię. Wyraża ono całą dynamikę Jego Bożej Istoty: „Jahwéh = On JEST” (Wj 3,4-15; 6,2). Dał przez to do zrozumienia, że jest Bogiem żywym i tym samym zawsze gotów do *czynnego, zbawczego* zadziałania.

– A że ma do dyspozycji wszechmoc, jest zdolny zrealizować przyrzeczone obietnice. Spełni je tym bardziej, że *sam zobowiązał się* do tego, gdy niegdyś zawierał przymierze z Ojcami. Przymierze to jest tytułem i zobowiązaniem do całkiem szczególnej *miłości i wierności sobie samemu jako Boga Prawdy-Wierności objawienia*.

Bóg pokazuje się Mojżeszowi i poleca mu udać się do Faraona, króla Egiptu, by oznajmić mu w swoim Imieniu:

„Tak powiedział Jahwéh, Bóg Izraela:
Wypuść mój Lud, aby urządził na pustyni
uroczystość ku Mojej czci” (Wj 5,1).

Nietrudno sobie wyobrazić, ile oporów musiała wzbudzić u Mojżesza ta po ludzku mówiąc bardzo nieprzyjemna i niewdzięczna misja. Mógł on z góry przypuszczać, jak go przyjmie Faraon i jak on zareaguje na ‘objawienia’ Jahwéh, Boga Hebrajczyków-niewolników, na które Mojżesz ma się wobec niego powołać.

Niezależnie od tego mógł Mojżesz przypuszczać, jak go przyjmą *właśni rodacy*. Z jednej strony nie będą oni wcale zanadto skłonni *uwierzyć* w objawienie Jahwéh.

– Z drugiej zaś strony rodacy jego zdawali sobie doskonale sprawę, jakie ich spotkają konsekwencje ze strony Egipcjan za marzenia o wyjściu-z-Egiptu (zob. Wj 3,11.12nn; 4,1.10-17; 6,9-12.30).

W obliczu piętrzących się trudności i czekających Mojżesza niewdzięcznych i groźnych trudności ze strony tak Faraona, jak i własnych rodaków (chcieli go ukamienować, zob.: Wj 17,4), Bóg umacnia go i dodaje mu wewnętrznej mocy:

„Ja objawiłem się Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi ...
Ponadto ustanowiłem też Przymierze moje z nimi, że im dam kraj Kanaan ...
Ja także *usłyszałem jęk* synów Izraelskich, których Egipcjanie obciążyli robotami,
i wspomniałem na moje Przymierze.
– Przeto powiedz synom Izraelskim:
Ja Jestem Jahwéh! Uwolnię was od jarzma egipskiego i wybawię was z niewoli,
i wyswobodzę was *wyciągniętym ramieniem* i przez surowe kary.
I wezmę sobie was za *mój Lud*, i będę wam Bogiem, i przekonacie się,
że Ja Jahwéh, Bóg wasz, uwolniłem was spod jarzma egipskiego.
– Potem *wprowadzę was* do ziemi, którą z ręką podniesioną
przysiągłem dać Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi ...
Zaiste, Ja JESTEM – Jahwéh !” (Wj 6,3-8).

Jahwéh doprowadził do tego, że Faraon oraz sami Egipcjanie, złamani argumentami ‘siłowymi’: coraz innymi *klęskami żywiołowymi*, które dotykały samych tylko Egipcjan a nie Hebrajczyków, w końcu – po ostatniej ‘pladze’: śmierci jednej nocy wszystkich pierworodnych u ludzi i u zwierząt (zob. Wj 7,14-12,33), *wprost wypędzili* Hebrajczyków z Egiptu.



[Objaśnienie](#)

– Po kolejnych cudach, zwłaszcza gdy zamknięci w ‘kotle’ bez możliwości odwrotu nad Morzem Sitowia [= Morze Czerwone], ścigani przez doborowe oddziały wojsk Faraona, doznali niemożliwego do naturalnego wytłumaczenia cudownego ocalenia w *przejściu przez to Morze* (Wj 14,5-31).

Wreszcie dotarli ówczesni Hebrajczycy wraz z „mnóstwem cudzoziemców” (Wj 12,38), którzy się do nich dołączyli, w trzy miesiące po wyjściu z Egiptu (Wj 19,1) do podnóża Synaju.

– Tutaj Jahwéh zaofiarował *uroczyste przymierze* swojemu Ludowi, który przez wyprowadzenie z Egiptu i cudowne ustrzeżenie nabył sobie na „szczególną [swoją] własność pośród wszystkich narodów” (Wj 19,5; por. Pwt 7,6; 26,18). Działo się to ok. 1250 r. przed Chr.

Przymierze Boga z Hebrajczykami – późniejszymi Izraelitami [państwowość począwszy od Saula pod koniec 11 w. przed Chr.], różni się pod wieloma względami od zawartego poprzednio z Abrahamem, odnowionego następnie z Izaakiem i Jakubem.

◆ Dotyczy ono przede wszystkim nie pojedynczej osoby jako przedstawiciela klanu-narodu, lecz *całego narodu*. Nie widać tutaj tak jasno podkreślonego aspektu *uniwersalizmu* zawartego przymierza, jak to było w przypadku przymierza Boga z Noem, a potem z Abrahamem [opisy autorów biblijnych według tradycji dogmatycznej ‘J’ = jahwistycznej]. Jest oczywiście rzeczą jasną, że przymierze to obejmuje *domyślnie* Rodzinę Człowieczą całą, niemniej wyraźnie okaże się to dopiero w okresie „pełni czasu”, gdy narodzi się potomek Adama-Noego-Abrahama-Dawida: Jezus Chrystus, Syn Boży i Syn Człowieczy jednocześnie.

◆ Przy poprzednich przymierzach działo się wszystko *niemal prywatnie*. Tutaj zaś w zawarciu przymierza włączony zostaje w sposób istotny *cały ówczesny Lud Boży*.

– Samo w sobie przymierze sprawia, że Lud ten zostaje ‘od wewnątrz’ związany z sobą jako *ten sam Lud*, wyznający *tę samą wiarę*: bezwzględny monoteizm [wiara w jednego jedyne Boga, z wykluczeniem istnienia jakiegokolwiek innego bóstwa], związany przez *dobrowolne przyjęcie* tego samego przymierza, tego samego dekalogu, prowadzony przez Boga do tej samej Ziemi Obietnicy.

◆ Mojżesz odgrywa przy zawieraniu uroczystego Przymierza pod Synaj rolę *pośrednika* pomiędzy objawiającym się Bogiem a Ludem. Bóg nie zaszczycą żadną szczególną obietnicą samego Mojżesza. Wszystkie zaś obietnice, ale i zobowiązania, *rozciągają się od zaraz na cały Lud Boży*.

– Czyli i tutaj zaznacza się ważna różnica w stosunku do poprzednich przymierzy. Dotyczyły one w zasadniczej mierze samej osoby czy to Noego, czy potem Abraham, i konsekwentnie Izaaka i Jakuba.

◆ Kolejna różnica w stosunku do dotychczas zawieranych przymierzy dotyczy *znaku Przymierza*.

– W przypadku przymierza Noego, znakiem jego zawarcia była *tęcza*.

– W przypadku Abrahama znakiem stało się obrzezanie

na znak przynależności do Ludu Obietnicy i jego akceptacji.

– Pod Synaj znakiem przymierza stał się *Dekalog* (Wj 20; Pwt 5,1-22), czyli zgoda Ludu Bożego na wyraźnie sformułowane Prawo Boże moralne naturalne, którego zapis jest wryty w sercu-sumieniu każdego człowieka bez wyjątku (Rz 2,15; GS 16; DeV 43; VSp 54-64; itd.). Wyrazem tego Prawa Bożego naturalnego staje się obecnie „*Dziesięcioro Bożych Przykazań*”.

– Przykazania te nie zawierają nic istotnie nowego w stosunku do wspomnianego zapisu w ludzkim sumieniu od chwili stworzenia człowieka. Nowa jest jedynie jego *forma* – w postaci wyraźnie artykułowanych *warunków postępowania etycznego*, będącego zarazem warunkiem „osiągnięcia życia [wiecznego]” (zob. Mt 19,17).

◆ Swoistą *nowością* w stosunku do dotychczasowych przymierzy jest ponadto wyraźnie *zorganizowana społeczność* Ludu Bożego – z ustrojem *hierarchicznym*, zrębem prawodawstwa cywilnego, i przede wszystkim kultowego, łącznie z ustanowieniem *dziedzicznego kapłaństwa* z pokolenia Lewiego w linii Aarona.

– Innymi słowy, z osobą Mojżesza wiąże się wyraźne *ukonstytuowanie* Ludu Bożego Wybrania, zwanego od chwili zaistnienia ustroju królewskiego [końcowa cz. 11 w.] *Izraelem* [ewentualnie: Efraimem – od pokolenia najbardziej liczebnego], od epoki Niewoli Babilońskiej [od 586-539 przed Chr.] państwem *Juda*, zaś w

czasach okupacji Rzymskiej [od 63 r. przed Chr.: zdobycie Jeruzalem przez Pompejusza] *Judaea* – państwo Żydów.

◆ Wypada dodać, że gdy przyjdzie Jezus Chrystus, Syn Boży i Syn Człowieczy jednocześnie, ustanowi *nowy porządek kultowy*. Jezus nie będzie pochodził z rodu kapłańskiego Lewiego, lecz będzie potomkiem pokolenia *Judy*. Będzie On w swej Bożej Osobie jednocześnie *Królem i Prorokiem i Kapłanem*. Ustanowi On jednak *kapłaństwo* nie na zasadzie jego dziedziczenia, lecz *osobistego wyboru* każdego poszczególnego mężczyzny do stanu kapłańskiego (zob. wyż.: [Wezwanie do kapłaństwa ...](#), i dalszy ciąg paragrafu).

Zawarcie przymierza Boga z Hebrajczykami pod Synaj było wydarzeniem niezwykle *uroczystym*. Lud Boży przygotował się do tego aktu przez wskazania moralne i rytualne samego Boga, przekazane mu za pośrednictwem Mojżesza (Wj 19,1-14).

Do samej istoty zawieranego przymierza i jego warunków należała oczywiście *dobrowolna zgoda* na nie. Lud Boży, który przeżył tyle cudownych interwencji ze strony Jahwéh, który okazał się Bogiem nie ‘w teorii’, lecz zdolnym zrealizować niegdyś przyręczone obietnice, wyraził przez swoich przedstawicieli *z góry pełną akceptację* na Boże warunki przymierza.

Z samą *inicjatywą* przymierza i jego warunków wystąpił oczywiście *sam tylko Jahwéh*. Jest to Bóg Żywy, którym nie będzie można manipulować na sposób magicznych sztuczek praktykowanych w religiach pogańskich – politeistycznych. Bóg ten od samego początku – bez podejmowania dyskusji na temat ewentualnej ‘ilości’ bogów, okazuje się Bogiem po prostu jedynym, Bogiem całego świata:

„Wyście widzieli, co uczyniłem Egipcjowi, jak niosłem was na skrzydłach orlich i przywiodłem was do Mnie.

Teraz jeśli pilnie słuchać będziecie głosu Mego i strzec *mojego przymierza*, będziecie *szczególną moją własnością* pośród wszystkich narodów, gdyż do Mnie należy cała ziemia.

Lecz wy będziecie mi królestwem kapłanów i Ludem świętym ...” (Wj 19,4nn).



RE-lektura: część VI, rozdz. 6c
Stadniki, 24.IV.2015.
Stadniki, 17.X.2015 i 2.I.2016.
Tarnów, 14.VIII.2016.
Tarnów, 27.IX.2016.
Tarnów, 14.VI.2017.



[Uwaga: Geofizyczne wyjaśnienie Potopu R6-74. Jan Paweł II pozdrawia-błogosławi](#)

[C. BOŻA MIŁOŚĆ W PRZYMIERZU ZAOFIAROWANYM PRZEZ ABRAHAMA I MOJŻESZA](#)

[1. Bóg w swym Przymierzu z Abrahamem](#)

[Bóg 'zazdrosny'](#)

[Wyjdź z twej ziemi: zerwanie więzi środowiska](#)

[2. Boża oblubieńcza miłość w przymierzu pod Synajem](#)

[a. Bóg Izraelowi przez Mojżesza ofiarujący przymierze](#)

Obrazy-Zdjęcia

[R6-75. Postępujące trudności mówienia](#)

[R6-76. W dniu ślubu Tenny-Tony](#)

[R6-77. Ślub małżeński w kościele](#)



UWAGA: SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)



b. Sąd Jahwéh nad bogami Egiptu

Nic dziwnego, że Jahwéh zapowiada jeszcze przed samym Wyjściem Hebrajczyków z Egiptu, gdy tej właśnie nocy miała się spełnić zapowiedź śmierci wszystkich pierworodnych w Egipcie, jednocześnie też *sąd nad 'bogami Egiptu'*:

„Tej nocy przejdę przez Egipt,
zabiję wszystko pierworodne w ziemi egipskiej od człowieka aż do bydła,
i odbędę sąd nad wszystkimi bogami Egiptu – Ja, Jahwéh ...” (Wj 12,12; por. Lb 33,4; So 2,11; Jr 10,15; 51,52).

Trudno nie dostrzec tu paraleli tego, co kiedyś powie Jezus o sobie – w dniach poprzedzających spełnienie dzieła zwiernego Mu przez Ojca: odkupienia człowieka: *mężczyzny i kobiety*. Z ust Jezusa padną wtedy – już niejako z perspektywy odniesionego zwycięstwa nad grzechem i śmiercią, niezwykle ważne słowa. Działo się to w chwili, gdy do Jezusa podeszła delegacja *pogan*, którzy chcieli „ujrzeć Jezusa” (J 12,21). Jezus powiedział w tej chwili, gdy rozległ się głos z Nieba – od Boga Ojca, potwierdzający misję Syna Człowieczego:

„Głos ten rozległ się nie ze względu na Mnie, ale ze względu na was.
Teraz odbywa się sąd nad tym światem.
Teraz Władca tego świata zostanie precz wyrzucony.
A Ja, gdy zostaną nad ziemię wywyższone, przyciągnę wszystkich do siebie” (J 12,30nn).

Jezus wyjdzie w swojej odkupieńczej męce, która będzie przede wszystkim Jego *Bożym oblubieńczym darem siebie całego* dla swej nad życie umiłowanej Oblubienicy: Kościoła i każdego poszczególnego *mężczyzny i kobiety*, „na spotkanie tego, co stanowi sam *korzeń zła* w dziejach człowieka: na spotkanie *grzechu i śmierci*” (DiM 8a). Tak grzech, jak śmierć jest owym dwojakim złem, „które dotyka i osacza człowieka, które wdziera się również do jego serca i może go 'zatracić w piekle' [Mt 10,28] ...” (DiM 7: końcówka). Jan Paweł II powie kiedyś:

„I oto właśnie w Nim, w Chrystusie, zostaje wymierzona *sprawiedliwość grzechowi* za cenę Jego ofiary, Jego posłuszeństwa 'aż do śmierci' ...
Zostaje również wymierzona *sprawiedliwość śmierci*, która od początku dziejów człowieka sprzymierzyła się z grzechem.
Sprawiedliwość śmierci zostaje wymierzona za cenę śmierci Tego, który był bez grzechu, i który jeden mógł – przez swoją śmierć –

zadać śmierć – śmierci” (DiM 8a)

Przy zawieraniu przymierza pod Synaj nie znalazło to jeszcze tak jasno wyrażonego sformułowania. Niemniej zdecydowana i ostro uwydatniona wzmianka o „sądzie” nad „bogami Egiptu” (Wj 12,12) jest w swej wymowie jednoznaczna.

– Cześć składana ‘bogom cudzym’ jest zawsze *służbą w zniewoleniu* przez Szatana, który szafuje tylko jedną monetą: grzechu – i śmierci.

– Jahwéh wprowadza w rozumienie *sensu zawartego przymierza* stopniowo, poszerzając w miarę jak zbliżała się „pełnia czasu” (Ga 4,4) poprzez coraz hojniej udzielany ‘zmysł wiary’ i ‘analogię wiary’ – sens zaofiarowanego Rodzinie Człowieczej przymierza, ale i warunków nieodzownych do osiągnięcia pełnej komunii z sobą jako Bogiem Życia, które całe jest Miłością.

Same w sobie słowa *przymierza* zawartego pod Synaj przypominają do złudzenia Chrystusowe słowa ustanowienia *Eucharystii*, która staje się Ofiarą Nowego i Wiecznego Przymierza (por. Łk 22,20; 1 Kor 11,25; Hbr 13,20) przypieczętowanego w krwi Syna Bożego.

– Zapis przymierza pod Synajem zawartego po złożeniu ofiary całopalnej i biesiadnej z cielców (Wj 24,5) wraz z pokropieniem krwią ofiar Ołtarza oraz Ludu Bożego (Wj 24,8), brzmi:

„Mojżesz wziął krew i pokropił nią Lud, mówiąc:

‘Oto *Krew Przymierza, które Jahwéh zawarł z wami*

na podstawie wszystkich tych słów” (Wj 24,8; por Mt 26,28; Hbr 9,18nn; 10,29).

Jezus dopowie jedynie przy wzmiance o swojej krwi:

„Bo *to jest moja Krew Przymierza,*

która za wielu będzie wylana na *odpuszczenie grzechów ...*” (Mt 26,28; por. Mk 14,24; Łk 22,20).

Św. Paweł stwierdzi kiedyś jasno: „Niemożliwe jest bowiem, aby *krew cielców i kozłów usuwała grzechy ...*” (Hbr 10,4).

– W przeciwieństwie do niej, Krew Syna Bożego Jezusa Chrystusa będzie miała moc gładzenia grzechów:

„... Ale Chrystus, zjawiwszy się jako Arcykapłan dóbr przyszłych ... *nie przez krew kozłów i cielców, lecz przez własną krew* wszedł raz na zawsze do Miejsca Świętego, zdobywszy wieczne Odkupienie.

– Jeśli bowiem krew kozłów i cielców oraz popiół z krowy, którymi skrapia się zanieczyszczonych, sprawiają *oczyszczenie ciała*, to o ile bardziej *Krew Chrystusa*, który przez Ducha wiecznego złożył Bogu samego siebie jako *nieskałaną ofiarę*, oczyści wasze sumienia z martwych uczynków, abyście służyć mogli Bogu Żywemu. I dlatego jest Pośrednikiem Nowego Przymierza ...” (Hbr 9,11-14).

Wypada przytoczyć tu fragment z encykliki *Evangelium Vitae* Jana Pawła II, który jest komentarzem do wzmianek o Krwi Przymierza. Ojciec święty nawiązuje w sam raz do ‘*głośno krzyczącej krwi*’, która została niesprawiedliwie przelana, poczynając od krwi Abła [zob. Rdz 4,10; Hbr 12,24]:

„Jest to *krew pokropienia*. Jej symbolem i proroczym znakiem była krew ofiar Starego Przymierza, poprzez które Bóg ukazywał ludziom, że pragnie przekazać im swoje Życie, oczyszczając ich i uświęcając (por. Wj 24,8; Kpł 17,11).

– Otóż wszystko to spełnia się i urzeczywistnia w Chrystusie: Jego Krew jest *krwią pokropienia*, która dokonuje odkupienia, oczyszcza i zbawia; jest to Krew Pośrednika Nowego Przymierza, ‘za wielu (...) wylana *na odpuszczenie grzechów*’ (Mt 26,28).

– Krew płynąca z przebitego boku Chrystusa na krzyżu (por. J 19,34) ‘przemawia mocniej niż krew Abła’: ta Krew wyraża bowiem i



[Objaśnienie](#)

domaga się głębszej 'sprawiedliwości', przede wszystkim jednak *błaga o miłosierdzie*, oręduje przed obliczem Ojca za braćmi (por. Hbr 7,25), jest źródłem doskonałego odkupienia i darem nowego Życia.

– Krew Chrystusa objawia, jak wielka jest Miłość Ojca, a zarazem ukazuje, jak cenny jest człowiek w oczach Boga i jak ogromna jest wartość jego życia.

Przypomina nam o tym apostoł Piotr: 'Wiecie bowiem, że z waszego, odziedziczonego po przodkach złego postępowania zostaliście *wykupieni nie czymś przemijającym, srebrem lub złotem, ale drogocenną Krwią Chrystusa, jako baranka niepokalanego i bez zmazy*' (1 P 1,18n).

– Właśnie kontemplując drogocenną Krew Chrystusa, znak Jego ofiarowania się z miłości (por. J 13,1), człowiek wierzący uczy się dostrzegać i cenić niemalże Boską *godność każdej osoby* i może wołać pełen wdzięczności i radosnego zdumienia: *jakąż wartość musi mieć w oczach Stwórcy człowiek, skoro 'zasłużył na takiego i tak potężnego Odkupiciela'* (por. Exsultet z Wigilii Paschalnej), skoro 'Bóg Syna swego Jednorodzonego dał', ażeby on, człowiek, 'nie zginął, ale miał życie wieczne' (por. J 3,16)!" (EV 25).

W przypadku przymierza zawieranego przez Boga z Ludem Hebrajczyków pod Synajem jesteśmy jeszcze w epoce Starego Testamentu. Lud Boży dopiero kroczył – z trudem, ku „pełni czasu”. Był stale wielorako uwarunkowany przemożnie oddziałującymi wpływami otaczającego *politeistycznego środowiska*. Chociaż jednak Lud Boży tamtej epoki prawdopodobnie nie rozumiał jeszcze w pełni kierunku Bożego zamysłu: zbawienia człowieka – *mężczyzny i kobiety* w Synu Bożym, przyszłym potomku Abrahama, zdawał sobie przecież doskonale sprawę, że ofiary ze zwierząt, zwłaszcza zaś przelewana wówczas krew owych ofiar, *miała symbolizować* w oczach Bożych akt przebłagania za *grzechy osoby składającej tę ofiarę*, względnie nawet za grzechy całego Ludu Bożego.

Bóg za żadną cenę nie chciał dopuścić do składania ofiar całopalnych z ludzi. Najlepszym tego dowodem była interwencja Boga, który *uniemożliwił Abrahamowi* złożenia w ofierze całopalnej swego syna Izaaka (Rdz 22,11).

– Ileż razy Bóg w najbardziej stanowczy sposób odrzucał składanie ofiar z ludzi – w całkowitym przeciwieństwie do przyjętych tego rodzaju praktyk: ofiar z ludzi – w środowisku kananejskim, z którym Hebrajczycy, a później Izraelici, stykali się na co dzień (por. Kpł 18,21; 20,2-5; Pwt 18,10; Jr 7,31; 19,4n; 32,35) i *niestety naśladowali* ten okrutny zwyczaj składania dziecka bożkowi Molochowi (por. np. odbudowa Jerycha: 1 Krl 16,34; złożenie syna w ofierze przez króla Achaza: 4 Krl 16,3; itd.).

W związku z tematem niniejszego odcinka naszych rozważań: Bożych 'wynurzeń' przed człowiekiem, swym żywym Obrazem – ze swej miłości, która nie może być inna jak tylko *oblubieńcza*, wypada w nawiązaniu do przymierza pod Synajem uwydatnić szereg charakterystycznych wypowiedzi *Słowa-Bożego-Pisanego* o tym przełomowym wydarzeniu w dziejach Izraela.

Wciąż aktualny jest parokrotnie już wypunktowane stwierdzenie, że sama w sobie *propozycja* ze strony Boga, któremu nagląco *zależy* na zawarciu przymierza z Ludem swego Wybrania, jest czymś tak niesłychanym, że trudno wobec tej Bożej inicjatywy wyjść ze zdumienia. Czegoś podobnego nie spotkamy w *żadnej innej religii*.

Przeгляд każdego z przymierzy, jakie Bóg zawierał względnie odnawiał z kolejnymi pokoleniami, świadczy jednoznacznie o tym, że ten Bóg ... *jest Miłością*. Jest to Bóg, który będąc Bogiem-Absolutem, tzn. Bogiem *dalekim*, jest jednak tym bardziej Bogiem nieustannie przez Niego poszukiwanej i wdrażanej *bliskości z człowiekiem*, tym „jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego” (GS 24).

Jest to zatem Bóg, któremu „... *zależy na was*” (1 P 5,7), jak to kiedyś napisze św. Piotr, pierwszy Namiestnik Chrystusa na ziemi. Bóg ten wciąż *nie myśli o sobie*, lecz o tym, co by 'jeszcze' zrobić, by ludzi uczynić „uczestnikami Boskiej natury” (2 P 1,4). To zaś jest chcąc nie chcąc istotą ... *oblubieńczości*: zaofiarowania i dopuszczenia do komunii życia i miłości.

– Na tym poziomie dokonuje się „*dar osoby dla osoby*” (LR 11): swoiste ‘dwoje-jednym-ciałem’ – w sensie duchowym.

Tym samym stajemy natychmiast obiema nogami na gruncie małżeństwa. Ono zaś z woli i ustanowienia Bożego, również już na swym etapie pierwotnego sakramentu stworzenia, winno było *przenosić w widzialność świata* tajemnicę Boga w Jego nigdy nie zaspokojonym byciu Osobą-darem dla stworzenia swego umiłowania, *mężczyzny i kobiety*.

Gdy prześledzimy zapis biblijny *przymierza zawartego u stóp Synaju*, trudno nie zauważyć szeregu charakterystycznych uwydatnień, które świadczą o zdumiewającej niemal *tkliwości i radości Jahwéh* w swym staniu się niejako „*dwoje-jednym-ciałem*” z Ludem swego Wybrania, któremu zaofiarował przymierza z sobą.

– Bóg zdawał sobie aż nadto dobrze sprawę, co to będzie za ‘Oblubienica’! Jaka ona będzie trudna do kochania! Jak trudno będzie doczekać się od niej *miłości odwzajemnionej* za nieustanny ciąg oczywistych znaków i cudów, poprzez które nie można było *nie* dostrzec Jego *miłującego prowadzenia* w kierunku przyobiecanej Ziemi Obietnicy, która z kolei miała się stać początkiem stałej komunii „*w doli i niedoli*” (GS 49) Boga ze swym Ludem.

Bóg dobrze wiedział, jak ten Lud – Jego Umilowana i ‘Oblubienica’ – będzie niezwykle *skłonny do odchodzenia* od ‘ślubowanej wierności’. Z lada powodu będzie się dopuszczał formalnej ‘zdrady’ dopiero co zawartego, swoiście ‘małżeńskiego’ przymierza z Bogiem, który go wyprowadził z Egiptu „*wyciągniętym ramieniem*” (Wj 6,6; Pwt 5,15; 9,29; 26,8). Wystarczy, że zetkną się z ponętym, orgiastycznie uprawianym kultem bogów lokalnych, a wielu dopuści się ... *apostazji* od przymierza z Jahwéh.

Ileż razy w ciągu chociażby tych 3 miesięcy od wyprowadzenia Hebrajczyków z Egiptu aż do dojścia pod Synaj musiał Jahwéh znosić ten Lud „*twardego karku*” (Wj 32,9; 33,5; 34,9). Buntowali się przeciw Mojżeszowi za sam fakt wyprowadzenia ich z Egiptu (zob. Wj 14,11n), z powodu braku wody (Wj 15,24), braku jedzenia (Wj 16,2nn). Mojżesz tłumaczył się w takich okolicznościach przed Ludem:

„[Jahwéh]... *Słyszał Jahwéh szemranie wasze przeciw Niemu.*

Czymże bowiem my jesteśmy [Mojżesz i Aaron, brat jego]?

Nie szemraliście przeciwko nam, ale przeciw Jahwéh” (Wj 16,8.9-12).

Chociaż Jahwéh za każdym razem zaspokajał potrzeby kolejno dokonanym cudem, Lud zapominał o Bogu swym Zbawcy i ponownie szemrał, jak np. w Refidim, gdzie ponownie dotkliwie dawał się we znaki brak wody (Wj 17,1). Rozjątření Ludu było tak gwałtowne, że o mało Mojżesza nie *ukamienowano* (Wj 17,4).

Któryż Bóg by tak niewdzięcznego Ludu, Ludu prawdziwie o „*twardym karku*”, nie porzucił i nie zostawił samemu sobie?

– Jednakże Jahwéh to Bóg-Prawda, czyli bezwzględnej *Wierności* raz przyrzeczonemu Słowu. Czyżby tyle razy w przeszłości zawierane przymierza i obietnice dane przodkom miały ulec z tego powodu zniweczeniu, chociaż ich potomkowie do tego właśnie prowokują?

Bóg mimo wszystko niejako *nie zniechęca się* i nadal niezmiennie *kocha* ten „swój Lud”, nabyty za tak wielką cenę. Co więcej, Jahwéh *nie pocztytuje sobie za ujmę*, gdy wynurzy się przed tym Ludem ze swoich jednocześnie ojcowskich i oblubieńczych ‘*uczuc*’ do nich. Oto słowa, z jakimi Jahwéh zwraca się do tego chronicznie buntowniczego i nie zawierającego Ludu w swym ‘wprowadzeniu’ do przymierza pod Synajem, które ma się stać *podwaliną* dla odniesień Ludu Bożego do swego Boga przymierza:

„... *Wyście widzieli, co uczyniłem Egipcjowi, jak niosłem was na skrzydłach orlich i przywiodłem was do Mnie.*

Teraz jeśli pilnie słuchać będziecie głosu Mego i strzec Mojego Przymierza, będziecie szczególną moją własnością pośród wszystkich narodów, gdyż do Mnie należy cała ziemia.

Lecz wy będziecie mi królestwem kapłanów i Ludem świętym ...” (Wj 19,4nn).

Bóg uświadamia tutaj nabytemu przez siebie Ludowi swą *intensywnie przeżywaną więź uczuciową*, z jaką przez cały czas niejako „nosił” go na swych „skrzydłach orlich”. Lud doskonale rozumiał użyte tu porównanie.

– Orzeł zaprawia w ten sposób dorastające pisklęta do próbnych lotów i nabywania odwagi do zmagania się z niebezpieczeństwami. Obraz ten świadczy zatem o ojcowsko-macierzyńskiej trosce nad jeszcze nie samodzielny potomstwem.

– Trudno jednak zaprzeczyć, że obraz ten wyraża jednocześnie w wyjątkowo pogłębiony sposób *uczuciową więź*, jaką Jahwéh czuje się związany z nabytym przez siebie Ludem.

Ale Bóg nie poprzestaje na wylewie swych uczuć, lecz ukazuje *dobro*, jakie przygotował dla swego Ludu. Jest ono widocznie czymś tak zasadniczym, że Jahwéh poczytuje sobie doznawaną chroniczną niewdzięczność Ludu za niegodną wspomnienia. Dobrem tym jest *przymierze*, które było odwiecznym zamierzeniem Boga względem swego Ludu.

Ma się ono wyrażać w dobrowolnym przyjęciu *Dziesięciorga Przykazań*. Bóg prosi z nagłym zatroskaniem o dobrowolną *zgodę* na jego przestrzeżenie:

„... *A teraz, jeśli pilnie słuchać będziecie głosu mego i strzec mojego przymierza ...*” (Wj 19,5).

Nasuują się same przez się paralelne słowa, w jakich kiedyś Jezus Chrystus zwrócił się do młodzieńca, który postawił Mu dramatyczne pytanie o sens życia, ważne przede wszystkim w wieku młodzieńczym [taka jest według Jana Pawła II treść pytania: LM-1985, 3.4.5.7.13]: „*Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie – wieczne*” (Mt 19,16; or. Łk 18,18)?

– Jezus nie podaje młodzieńców żadnej nowej ‘recepty’ na szczęście i udane życie, a przypomina znany mu od dzieciństwa, na Synaju przez Boga Ludowi swojemu zaofiarowany Dekalog: „... *A jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowaj Przykazania ...*” (Mt 19,17) – i wylicza przykładowo kilka z nich. Istotną wartość ma uwydatnione: „*A jeśli chcesz ... osiągnąć życie ...*”.

– Przez Mojżesza mówi ten sam Bóg i przedkłada problem w identyczny sposób: „*Teraz jeśli pilnie słuchać będziecie głosu mego i strzec mojego przymierza ...*” (Wj 19,5).

Bóg przymierza nie pozwoli sobie na *zmuszenie* kogokolwiek do ‘posłuszeństwa’ swym przykazaniom. Przez Mojżesza, który był pośrednikiem przy zawieraniu przymierza pod Synaj, powie Bóg pod koniec jego życia całkiem jednoznacznie, że przyjęcie względnie odrzucenie przykazań jest *kwestią życia czy śmierci*:

„*Patrz! Kładę dziś przed tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście. Ja dziś nakazuję ci miłować twego Boga, Jahwéh, i chodzić Jego drogami, pełniąc Jego polecenia, prawa i nakazy, abys żył, mnożył się, a Twój Bóg, Jahwéh, będzie ci błogosławił w kraju, który idziesz osiąść ...*”

– *Biorę dziś przeciwko wam na świadków niebo i ziemię, kładę przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo.*

Wybierajcie więc życie, abyście żyli wy i wasze potomstwo, miłując Boga swego Jahwéh, słuchając Jego głosu, Ignąc do Niego; bo tu jest twoje życie i długie trwanie twego pobytu na ziemi, którą Jahwéh poprzysiągł dać przodkom twoim: Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi” (Pwt 30,15-20).

Nie chodzi tu zatem o jakikolwiek ‘kaprys’ ze strony Boga, lecz o *dobro* – *ostateczne* Ludu Bożego i każdego z osobna członka tegoż Ludu. W dalszej perspektywie okaże się, że akceptacja dekalogu i kierowanie się nim na co dzień jest *warunkiem* osiągnięcia życia – wiecznego w „Domu Ojca” (J 14,2).

– Bóg Prawdy objawienia jest zbyt poważny, by miał kogokolwiek wprowadzać w *błąd* odnośnie do ostatecznego sensu życia. A jeśli nawet wiedza o Bogu Prawdy nie była wtedy jeszcze zanadto pogłębiona, podaje Bóg w tym swoim nagłym zaofiarowaniu przymierza *motywy*, które powinny Lud Wybrania zdecydowanie skłonić do zawierzenia Mu.

Motywy te są dotychczasowa cudowna, wciąż *zbawcza opieka* nad Hebrajczykami. Wyraziła się ona w *wyprowadzeniu* ich z „jarzma egipskiego ... wyciągniętym ramieniem” (Wj 6,6n), a potem w *przeprowadzeniu* ich przez Morze Sitowia. Jedno i drugie było fizycznie i politycznie biorąc rzeczą

zupełnie nieprawdopodobną, tak iż niemożliwe było nie dostrzec w tych faktach „miłującej Wszechmocy Stwórcy” (DeV 33), który realizował wiernie [= Bóg-Prawda-Wierność] obietnice przyrzeczone Patriarchom.

Oto prawdziwy Jahwéh: On-Jest, który w imię wierności swemu przymierzu miłości uruchamia swą Wszechmoc, wiodąc rodzinę człowieczą zdecydowanie ku realizacji swego zamysłu: *zbawienia człowieka* w Chrystusie.

– Wszystko to byłoby oczywiście nierealne, gdyby Bóg Prawdy nie był Bogiem-Miłością, tj. Bogiem kochającym *miłością oblubieńczą*.

Trudno z kolei nie wyczytać z relacji biblijnej o Przymierzu pod Synajem szczególnego *rozradowania* Boga w Jego miłości w obliczu oczekiwanej akceptacji ze strony Ludu Bożego *warunków ofiarowanego* mu Przymierza. Bóg daje wyraźnie do zrozumienia, że fakt wyboru Hebrajczyków, potomków Patriarchów, z którymi Bóg zawierał Przymierze: Noe, potem Abraham-Izaak-Jakub, jest wyborem *darmowym*.

Nikt z ludzi nie jest w stanie ‘dodać’ Bogu czegokolwiek: „... *Gdyż do Mnie należy cała ziemia ...*” (Wj 19,5). Pomijając pośrednio w tym stwierdzeniu zawartą odpowiedź na temat ewentualnego politeizmu [= *wiełości bóstw*], ujawnia tu Bóg naturę swojej miłości jako *darmowego daru* własnej Osoby ‘dla’ Ludu swego wybrania. Jeśli mianowicie Lud Boży przyjmie warunki przymierza i będzie się nim na co dzień kierował, gwarantuje Bóg kolejną obietnicę:

„... *będziecie szczególną Moją własnością pośród wszystkich narodów ...
Lecz wy będziecie Mi królestwem kapłanów i Ludem świętym ...*” (Wj 19,5n).

Bóg określa tu Lud swego wybrania tylko wyjątkowo używanym rzeczownikiem: *segulláh* = osobista własność króla, z zasady niedostępna dla jakiegokolwiek publicznego celu. W odniesieniu zaś do Jahwéh, chodzi o Izraela jako Jego ‘klejnot’ i osobiście pielęgnowaną własność (Wj 19,5; Pwt 7,6; 14,2; 26,18; Ps 135 [134],4). Określenie to ma w ustach Jahwéh zabarwienie niemal nazwy-zawołania w znaczeniu ‘zakochania’: ‘*Moja Pieszczotka, Moje Ukochanie*’.

– Trudno nie dostrzec tu tej samej ‘złotej nici’, która wyrazi się kiedyś u Deutero-Izajasza równie pieszczotliwymi określeniami Ludu Bożego:

„*Będziesz prześliczną koroną w rękach Jahwéh, królewskim diademem w dłoni twego Boga ...
Nie będą więcej mówić o tobie: ‘Porzucona’, o krainie twej już nie powiedzą ‘Spustoszona’.
Raczej cię nazwą ‘Moje-w-niej-Upodobanie’, a krainę twoją ‘Poślubiona’ ...*” (Iz 62,3nn).

W ten sposób stajemy jeden raz więcej na gruncie Boga, który Lud swego wybrania, swoją „*segulláh*”, kocha *miłością oblubieńczą* – i nie czyni z tego tajemnicy. Jest to jednak ‘miłość’ wciąż bardzo *wymagająca*, zmierzająca ku ukształtowaniu u ukochanej maksymalnej *czystości serca*.

– Bóg daje i w tym wypadku wyraźnie do zrozumienia, że miłość Jego ma jedno na celu: żeby ta Jego, umiłowana darmowo i wbrew temu co by się jej należało, była „*święta*” (Wj 19,6). Zupełnie tak samo, jak to kiedyś wyrazi Apostoł Narodów, który ukazuje panoramę zamysłu Bożego w stosunku do człowieka już „*sprzed założenia świata*” (Ef 1,4). Z tym tylko, że św. Paweł ukaże ten zamysł już w jego odkupieńczej realizacji przez Syna Bożego Jezusa Chrystusa:

„*W Nim [= Jezusie Chrystusie, Syn Bożym] wybrał nas przed założeniem świata,
abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego Obliczem ...*” (Ef 1,4; por. Ef 5,27).

Jest jasne: Boży zamysł nigdy nie ulegnie zmianie, ani przedawnieniu. Nic zatem dziwnego, że również Lud Bożego wybrania zostaje w przymierzu pod Synajem wezwany do *świętości etycznej*, do której wiedzie jedna droga: przez przyjęcie w „*postuszeństwie wierze*” (Rz 1,5; 16,26) Bożych przykazań.

Konsekwentnie zaś, tak postępujący Lud Boży zostaje w oczach Bożych wywyższony do poziomu *kapłaństwa powszechnego*: „*Lecz wy będziecie Mi królestwem kapłanów ... i Ludem świętym*” (Wj 19,6).

– W bardzo podobnych słowach wyrazi się kiedyś Pierwszy Namiestnik Chrystusa, św. Piotr Apostoł (zob. 1 P 2,5,9). Jako wybrana część spośród wszystkich narodów zostaje Lud Bożego wybrania powołany do

spełniania roli 'kapłanów' wśród i w stosunku do wszystkich pozostałych narodów.

Kapłani są z wezwania i powołania przeznaczeni do *najbliższej posługi* przy Bogu. Tym uzasadniony jest postulat czujnego pielęgnowania czystości serca i świadomego dążenia do świętości, żeby ich życie było po ludzku *godne nieustannej bliskości* z Bogiem.

– Nic dziwnego, że zbiór prawny trzeciej Księgi Pentateuchu Mojżeszowego – Księgi Kapłańskiej, określany jako „*Kodeks Świętości*” (Kpł 17-27), będzie się koncentrował na przepisach rytualnych i etycznych, dotyczących w pierwszym rzędzie *stanu kapłańskiego*.

Ostatecznie okaże się, że określanie Ludu Bożego Wybrania jako „królestwa kapłanów” [względnie: *królewskiego kapłaństwa*] jest od strony merytorycznej swoistym *synonimem*, tj. określeniem równoważnym do określenia Ludu Bożego jako „*Córy Jeruzalem*”, lub w innym wypadku *Bożej Oblubienicy*, za którą Nowy Testament określi Kościół Święty, tj. Lud Boży Nowego Przymierza przypieczętowanego w Krwi Chrystusa, który przez dar swego życia stał się *Oblubieńcem-z-Krzyża* założonego przez siebie Kościoła (zob. Ef 5,23-26.29-32; 2 Kor 11,2).

Innymi słowami interpretowanie z kolei przymierza, jakie Bóg zawarł z Ludem wybrania pod Synajem – jako przymierza oblubieńczego nie jest zadawaniem relacji biblijnej gwałtu. Chociaż aspekt 'oblubieńczości' ze strony Boga nie wysuwa się tutaj zanadto na czoło, jest on niejako 'w tle' wciąż obecny.

Z biegiem dalszych etapów Bożego objawienia znajdzie on coraz wyraźniejsze sformułowanie, aż po Apokalipsę włącznie, ostatnią Księgę Nowego i Wiecznego Przymierza Boga ze swym Ludem.

– To zaś *rzutuje wprost na małżeństwo*, które zostało stworzone „od początku” jako *pierwotny sakrament stworzenia*, znajdując w nim właśnie – małżeństwie, swój artykułowany wyraz.



D. „SŁUCHAJ IZRAELU: BĘDZIESZ MIŁOWAŁ BOGA CAŁYM SERCEM ...” (Pwt 6,5)



1. Odniesienia Boga do swego Ludu według Księgi Powtórzonego Prawa



a. Motywacja wstępna

Szczególnie znamienne na temat 'miłości' Boga względem Izraela i na odwrót są w ramach Pentateuchu Mojżeszowym [= Pięcioksiąg: 5 Ksiąg występujących pod imieniem Mojżesza] wypowiedzi *księgi Powtórzonego Prawa* [Pwt; Piąta Księga Mojżesza]. Księga ta zawiera wiele określeń, w których pośrednio lub bezpośrednio jest mowa o *zduńiewającej miłości Boga* do swego Ludu Izraela.

Jak w kontekście zawarcia przymierza w Księdze Wyjścia, tak i w Księdze Deuteronomium [Powtórzonego Prawa: Pwt] występują słowa przedstawiające Boga jako *najczulszego rodzica*, który osobiście nosi Izraela jak nieporadne, małe dziecko. Jest to tym samym kolejne nawiązanie do obrazów zaczerpniętych z życia *małżeńskiego i rodzinnego*, i tym samym do miłości – męża i żony, matki i Ojca.

Jednocześnie przypomina Mojżesz postawę *chronicznego buntu* Izraela i jego nieufności w stosunku do Jahwéh (np. Pwt 1,26-32). Izrael wciąż nie umie, a może nie chce wyprowadzić wniosków z raz po raz cudami potwierdzanych interwencji, którymi Bóg wykazywał swoją bliskość i bezinteresowną miłość względem Ludu swego wybrania. Były to cuda Jego Wszechmocy, której Bóg używa dla wykazania się wiernością [= Prawdy] obietnicom, które przyrzekł Patriarchom:

„... Widziałeś [Ty, Izraelu] też i na pustyni: Jahwéh niósł cię, jak niesie ojciec swego syna, całą drogę, którą szliście, aż dotarliście do tego miejsca.

Jednak mimo to *nie ufaliście Bogu waszemu, Jahwéh ...*” (Pwt 1,31n).

Można sobie jedynie wyobrazić, jak Boga musiała 'boleć' ta wciąż dokumentowana postawa *niedowierzania* Jego miłości. Kiedyś poskarży się Bóg z tego właśnie 'ból'u w Jezusie Chrystusie – przez św. S. Faustynę Kowalską, m.in. w słowach:

„Nieufność dusz *rozdiera wnętrzości Moje... Pomimo niewyczerpanej miłości Mojej – nie dowierzają Mi, nawet śmierć Moja nie wystarcza im. Biada duszy, która ich nadużyje*” (DzF 50; por. tamże, 1076).

Tutaj w grę wchodziły w sensie najdosłowniejszym cuda, zdziałane przez Boga dla zrealizowania obietnic przyrzeczonych niegdyś Patriarchom. Lud cały widział i przeżywał te Boże 'znaki', a mimo to za chwilę ponownie buntował się przeciw doznawanemu i realizowanemu z dnia na dzień ich wykupieniu z niewoli Egipskiej.

– Mimo to *Bóg nie wycofywał się z wierności* raz swemu Ludowi przyrzeczonej bezinteresownej miłości.

Zachęcając Lud do postępowania zgodnie z warunkami zawartego przymierza pod Synaj, przypomina Mojżesz stałe zníženie się Jahwéh do swego Ludu. Postawa Boga, nie spotykana w żadnej innej religii, świadczy o Bożej *zduńiewającej, nie zasłużonej miłości*.

Postuszeństwo poleceniom Boga stanie się podstawą szczególnego błogosławieństwa, jakim Bóg otoczy swój Lud, wzbudzając u otaczających narodów podziw. Widok ten stanie się jednocześnie drogą



[Objaśnienie](#)

do poznania Boga Prawdy. Ten właśnie Bóg jest łatwo dostępny w Izraelu. Toteż Mojżesz mówi:

„Patrzcie, nauczałem was praw i nakazów, jak mi rozkazał czynić Bóg, Jahwéh ...
Strzeżcie ich i wypełniajcie je, bo one są waszą mądrością i umiejętnością w oczach narodów,
które usłyszawszy o tych prawach powiedzą:
'Z pewnością ten wielki naród to Lud mądry i rozumny'.
Bo któryż naród wielki ma bogów tak Bliskich [= Boży wybór oraz Przymierze],
jak Bóg nasz, Jahwéh, ilekroć Go wzywamy ...” (Pwt 4,5nn)?

Mojżesz przypomina Hebrajczykom ciągle fakt *wyboru* oraz zawartego z nimi *przymierza* jako podstawę zobowiązań, zaakceptowanych przez Izraela wobec Boga, który jest miłością. Przestrzega z całym naciskiem przed uleganiem *pokusie* czci bożków, uprawianej przez wszystkie otaczające narody. Bałwochwalstwa nie da się pogodzić z wyznawaniem Jahwéh, Boga Życia i Miłości. Ponieważ jest to Bóg jedyny [zob. Pwt 6,4], jest On jednocześnie Bogiem ‘zazdrości’ – w znaczeniu biblijnym. Mówiliśmy o tym już kilkakrotnie (zob. dokładniej: [Bóg ‘zazdrośny’](#)):

„Strzeżcie siebie, ... byście nie postąpili niegodziwie i nie uczynili sobie rzeźby przedstawiającej podobiznę mężczyzny lub kobiety, podobiznę jakiegokolwiek zwierzęcia...

[= aluzje do kultu bóstw egipskich i zarazem mezopotamskich: bogowie w postaci pół-człowieka, pół-zwierzęcia] ...

Gdy podniesiesz oczy ku niebu i ujrzysz słońce, księżyc i gwiazdy, i wszystkie zastępy niebios, obys nie pozwolił się zwieść, nie oddawał im pokłonu i nie służył [= aluzja do kultu astralnego: Mezopotamia, Egipt], bo Bóg twój, Jahwéh, przydzielił je wszystkim narodom pod niebem.

– A was Jahwéh wybrał sobie, wyprowadził was z pieca do topienia żelaza, z Egiptu, abyście się stali Jego Ludem, Jego własnością ...

Strzeżcie się, byście nie zapomnieli przymierza waszego Boga, Jahwéh, które zawarł z wami, i nie uczynili sobie wyobrażenia w rzeźbie tego wszystkiego, co wam zabronił Bóg wasz, Jahwéh.

Bo Bóg wasz, Jahwéh, jest Ogniem trawiącym [= aluzja do objawień Jahwéh poprzez ogień; oraz kar w postaci ognia].
On jest Bogiem Zazdrośnym” (Pwt 4,15.16n.19n.23n).

Trudno nie dostrzec tu, jeden raz więcej, *języka ‘miłości’ małżeńskiej*, który w sposób bardzo poglądowy przemawia do wszystkich, również ludzi nie wykształconych. Tym samym jednak jesteśmy ponownie w *symbolice małżeństwa* – tym razem w odniesieniu do Boga, choć oczywiście zdajemy sobie wciąż sprawę, iż jest to język tylko *analogii*.

Boże odniesienia do Ludu Jego wybrania kształtują się na zasadzie *poślubienia go* poprzez zaoferowane mu przymierze. Tym samym wytwarza się nierozzerwalna więź na kształt *więzi małżeńskiej*, gdzie rzeczą samą przez się rozumiałą jest wyłączność i nierozwiązalność zadzierzgniętej miłości.

Nic dziwnego, że tak pojętemu przymierzemu grozi ze strony chronicznej nędzy człowieczej i niestałości Ludu Bożego grzech ... ‘*cudzołóstwa*’. Tak będzie się działo, ilekroć ktoś da się ‘zwieść’

(Pwt 4,19; zob. słowa Jezusa o Szatanie: kłamcy i mordercy od początku – J 8,44n; oraz: Ap 12,9)

i ulegnie szalowo uprawianemu kultowi bogów lokalnych, czczonych przez mieszkańców wszystkich otaczających ludów. Mianem ‘cudzołóstwa’ będą objęte grzechy popełniane przeciw pierwszemu Bożemu Przykazaniu:

„Ja jestem Jahwéh, twój Bóg, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli.
Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie!” (Wj 20,2n; Pwt 5,7).

Tym samym nietrudno zrozumieć wypowiedzi *Słowa-Bożego-Pisanego* o Bożej „zazdrości”, jak o tym mowa jest m.in. w dopiero co przytoczonym tekście (Pwt 4,24; oraz np. 5,9; itd.).



2. „Słuchaj, Izraelu ...!”



a. Słowa bezprecedensowe

Tak rozumiane odniesienia Jahwéh do swego Ludu wiedą wprost do ich kulminacyjnego sformułowania – w postaci *nakazu miłowania Boga z całego serca i ze wszystkich sił*. Autor biblijny wkłada ten nakaz w usta Mojżesza, który z perspektywy już kończącej się wędrówki po pustyni, w czasie blisko poprzedzającym wkroczenie Hebrajczyków do Kanaanu – przypomina Ludowi Bożemu główne zbawcze wydarzenia, jakie Izraelici przeżyli od wyjścia z Egiptu po zawarcie przymierza z Bogiem pod Synajem i po dojście obecnie w pobliże Ziemi Obietnicy od jej wschodniej strony (zob. Pwt 1,1-5; 4,44-49).



Objaśnienie

Mojżesz poleca Izraelowi odnosić się do Jahwéh ze czcią – po linii „*bojaźni Pańskiej*” (Prz 1,7; 9,10; Iz 11,3) i przestrzegać wszystkich Jego nakazów i poleceń. Wierne wprowadzanie ich w życie doczeka się ze strony Boga nagrody w postaci wielorakiego szczęścia i darów warunkujących rozwój na co dzień:

„Słuchaj, Izraelu, i pilnie tego przestrzegaj, aby ci się dobrze powodziło i abyś się bardzo rozmnożył, jak ci przyrzekł Jahwéh, Bóg ojców twoich, że ci da ziemię opływającą w mleko i miód ...” (Pwt 6,4n).

Jeśli Bóg oczekuje, a nawet nakazuje wypełnianie warunków przymierza, tzn. każe przestrzegać Dekalogu, czyni to nie ze względu na siebie i swoją arbitralną wolę, lecz wciąż *skoncentrowany na dobru Ludu* swego wybrania. Chodzi o jego dobro doczesne, a w dalszej perspektywie oczywiście o życie wieczne każdego z osobna, mimo iż ten aspekt nie wysuwa się w Starym Testamencie zbyt wyraźnie na czoło. Nie ulega jednak wątpliwości, że dzięki darowi Ducha Świętego: *wciąż hojnie używanemu ‘zmysłowi wiary’*, Lud Boży dobrze sobie zdawał sprawę, że chodzi o życie w znaczeniu o wiele bardziej intensywnym, aniżeli samo tylko życie ziemskie-doczesne.



b. Tekst nakazujący miłowanie Boga

Po omówionych słowach następuje *bezprecedensowy* z punktu widzenia dziejów religii fragment dotyczący ‘miłowania’ Boga:

„Słuchaj, Izraelu, Jahwéh jest naszym Bogiem – Jahwéh jedyny.
Będziesz *miłował* twojego Boga, Jahwéh, z *całego swego serca,*
z *całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił.*

Niech pozostaną w twym sercu te słowa, które ja ci dziś nakazuję. Wpoisz je twoim synom, będziesz o nich mówić przebywając w domu, w czasie podróży, kładąc się spać i wstając ze snu ...
Wypisz je na odrzwiach swojego domu i na twoich bramach ...” (Pwt 6,4-9).

Słowa te są bardzo znamienne. Mojżesz zwraca się do Izraela w słowach wzywających go zarówno do uważnego *słuchania* Słowa Bożego, jak i rzeczywistego *posłuszeństwa* Bożym przykazaniom.
– Ich początek brzmi po hebrajsku – w przekładzie dosłownym:

**Szemá’ Jiśraél ! Jahwéh – Elohénu! Jahwéh – echád !
Słuchaj, Izraelu! Jahwéh to Bóg nasz! Jahwéh [On] Jedyny!
(Pwt 6,4)**

Słowa te wejdą odtąd w skład *codziennej porannej i wieczornej modlitwy* wierzącego Izraelity. Modlitwa ta będzie określana od pierwszych słów z przytoczonego fragmentu Księgi Deuteronomium: „*Szemáh Jiśraél ... – Słuchaj, Izraelu*” ! Sama w sobie owa modlitwa będzie się składała z trzech fragmentów Pentateuchu [Pięcioksięgu]. Treści tej modlitwy tutaj jednak nie omawiamy.

UWAGA do modlitwy ‘Shemáh Jiśraél’:

Tekst tej Modlitwy składa się z następujących fragmentów Pentateuchu:

Pwt 6,4-9. Są to dopiero co przytoczone słowa, wzywające do ciągłej pamięci o podanej treści.

Pwt 11,13-21. Ten fragment wymienia obietnice Boże: zesłanie oczekiwanego deszczu i obfitości pokarmu, ostrzeżenie przed bałwochwalstwem; stałą pamięć o Przymierzu.

Lb 15,37-4. Ten fragment Modlitwy zawiera polecenie dotyczące frędzli, które winny przywozić pamięć o Bożych przykazaniach.
– Zwięźle na temat Modlitwy ‘Szema Jiśraél’ zob. np. http://pl.wikipedia.org/wiki/Szema_Jisrael).

Pierwsze słowo tej modlitwy, tj. Mojżeszowych słów omawianego fragmentu, poleca Izraelowi uważne i pełne skupienia ‘*słuchanie*’ treści Słowa Bożego. Istotnie, Żydzi modlący się słowami „Szemá Jiśraél” odmawiają je bardzo powoli i z zastanowieniem, by niejako wchłonąć w siebie treść owych słów. Są one najzwięźlejszym „Credo”, czyli Wyznaniem Wiary dla Izraela, podobnie jak „Credo” Apostolskie dla Izraela Nowego Przymierza.

W przeciwieństwie do innych narodów – pogańskich, które czciły ‘swoich’ różnych ‘bogów’, przy czym każde bóstwo było ‘specjalistą’ od coraz innego zakresu działań i kompetencji, Izraelita wyznaje tu, że ‘naszym Elohim’ [= Bogiem] jest Jahwéh (por. charakterystyczne: Hbr 11,16: „Bóg nie wstydzi się nosić imienia *ich* Boga”). Jest to ten ‘Elohim’ [Bóg], który ma *Wszechmoc* do dyspozycji, bo po prostu jest Bogiem Żywym, i tym samym zdolnym działać, szczególnie działać zbawczo. Ponadto zaś jest to Bóg *Przymierza*, jakie zaofiarował Izraelowi.

Nic dziwnego, że Izraelita chlubi się samym już Bożym Imieniem ‘Jahwéh’. Oznacza ono: „On JEST” (zob. Wj 3,14n; 6,2.6). Nie jest to jakiś ‘bóg’ fikcyjny, bóg-nicość-marność [por. np. 2 Krl 17,15: „... Szli za Nicością – i stali się nicością”: taki jest los podążania za Bogami nie-życia; por. też Jr 2,5]. Bóg Izraela to ten, który „stworzył niebo i ziemię” (Ps 124[123],8), niejako ‘bawiąc się’ przy stwarzaniu, które w każdym razie nie wymagało żadnego

szczególnego Jego wysiłku.

– Podczas gdy jednak całe stworzenia jest dziełem samych tylko „palców” Bożych (Ps 8,4), to w dzieło *wyprowadzenia* Izraela z Egiptu zaangażował Bóg – w imię *wierności* [Bóg-Prawda Objawienia] swemu Przymierzu oraz swej ‘ślubowanej’ miłości do Izraela – potęgę swego „*wyciągniętego ramienia*” (Wj 6,6). Wyprowadzenie Izraela z Egiptu stało się zarazem przeprowadzeniem „sądu” nad „bogami Egiptu” (Wj 12,12) i ościennych narodów (zob. do tego wyż.: [Jahwéh przeprowadza sąd nad Bogami Egiptu](#)).

Ponadto jednak Izraelita wyznawał w modlitwie „Szemá Jiśraél” wiarę w *jedyność* Boga Jahwéh: „Jahwéh – Elohénu! Jahwéh – echád”: „*Jahwéh – oto Bóg nasz! Jahwéh [On – to ten] Jedyny!*”

Uświadczenie Hebrajczykom jedyności Jahwéh, Boga który objawiał się poprzednio Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi, było jedną z zasadniczych misji Mojżesza. W omawianym tekście (Pwt 6,4) jest owa jedynność wyrażona i postawiona bardzo jasno.

– Równie jasno, jeśli nie jeszcze bardziej ostro i kontrastowo, kwestia jedyności Boga wyrażona jest w ‘*Hymnie Mojżesza*’ (Pwt 32,12.16nn.21.37.39n).

Problematyka jedyności Boga w przeciwieństwie do politeizmu rozgorzała jako zagadnienie nie tylko praktyczne, ale i teoretyczne, szczególnie w okresie niewoli Judejczyków w Babilonie w 6 w. przed Chr. Echem prowadzonych wtedy dyskusji, zaostrzonych pobyt w zniewoleniu w środowisku pogańskopoliteistycznym, jest przede wszystkim *druga* i *trzecia* część Księgi Izajasza (Deutero-Iz 40-55; Trito-Iz 56-66) – a z drugiej strony pisemne ujęcie Rdz 1 (stworzenie świata oraz człowieka).

Wypada jeszcze zauważyć, że kiedyś w sposób do złudzenia przypominający omawiany właśnie fragment Księgi Powtórzonego Prawa (Pwt 6,4-9; zob. wyż.: [Słuchaj Izraelu: tekst pełny](#)) sformułuje podstawowe polecenie etosu Nowego Przymierza Jezus Chrystus. Działo się to w chwili, gdy pewna kobieta wyraziła na swój kobiecy sposób szczęście Matki Jezusa, która miała zaszczyt nosić Go i karmić (Łk 11,27). Jezus na to odpowiedział:

„Lecz On rzekł: ‘Owszem, ale przecież błogosławieni ci, którzy *słuchają* Słowa Bożego i *zachowują* je’ ...” (Łk 11,28; oraz: 8,21).

Mojżesz wprowadza omawiane, naglące polecenie właśnie od słów nawołujących do uważnego ‘*słuchania*’ Bożego Słowa. Cały zaś kontekst wypowiedzi Mojżesza dotyczy ponadto ‘*czynienia*’ tegoż Bożego Słowa.

Nadarzyła się jednak jeszcze inna sposobność. Donosi o niej Ewangelista Marek (Mk 12,28-34) oraz Mateusz (Mt 22,34-40). Według wersji Marka do Jezusa podszedł pewien uczony w Piśmie i postawił Jezusowi pytanie: „*Które jest pierwsze ze wszystkich przykazań*” (Mk 12,28). A oto odpowiedź Mistrza z Nazaretu:

„Jezus odpowiedział:

‘*Pierwsze* jest:

Słuchaj, Izraelu, Pan Bóg nasz, Pan jest Jedyny.

Będiesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą całym swoim umysłem i całą swoją mocą.

Drugie jest to:

Będiesz miłował swego bliźniego jak siebie samego.

Nie ma innego przykazania większego od tych’ ...” (Mk 12,29-31).

Jezus ukazuje tu *syntezę* dotąd oddzielnie istniejących dwu Bożych przykazań. Oba mieszczą się jako *Słowo-Boże-Pisane* w Pentateuchu.

– Pierwsze z przytoczonych Bożych przykazań, od którego nie ma większego (Mk 12,31), przytacza Jezus dosłownie z Księgi Deuteronomium, którą właśnie omawiamy (Pwt 6,3-5). Dotyczy ono miłowania Boga z całego serca i ze wszystkich sił.

– Jezus *scala* jednak to przykazanie z innym przykazaniem, dotyczącym miłości bliźniego. To zaś mieści się w zapisie *Słowa-Bożego-Pisanego* Pentateuchu w *Księdze Kapłańskiej* (Kpł 19,18). Jest ono tam końcowym podsumowaniem wymienionych wielu obowiązków względem bliźnich, przy czym tymi ‘bliźnimi’ według kontekstu są w zasadzie *rodacy* tego samego narodu. Końcowe zdanie tego fragmentu z *Księgi Kapłańskiej* brzmi:

„... Nie będziesz szukał pomsty, nie będziesz żywił urazy do synów twego ludu,
ale *będziesz kochał bliźniego jak siebie samego*.
Ja jestem Jahwéh” (Kpł 19,18).

Jezus podkreśla tu *jedność* miłości Boga – a bliźniego. Zaś w przypowieści o dobrym Samarytaninie podaje Jezus autorytatywną *wykładnię* kwestii, kogo należy uważać za ‘bliźniego’. Jest nim *każdy* człowiek, który aktualnie pojawia się na horyzoncie i wymaga jakiegokolwiek pomocy (zob. Łk 10,30-37; oraz List Apostolski Jana Pawła II *Salvifici Doloris* [1984], zwł. nr 28-30).

Innymi słowy Jezus daje wyraźnie do zrozumienia, że *nie ma mowy o miłowaniu Boga*, jeśli w parze z nim nie pójdzie czynne miłowanie bliźniego – obojętne kto by nim był, nie wyłączając nieprzyjaciela. Jezus dokonuje tu zdecydowanego *przełomu* w pojmowaniu etosu obowiązującego w epoce odkupienia. Kryterium *rozpoznawczym* Jego uczniów stanie się miłość bliźniego nie tylko względem współplemieńców, ale również nieprzyjaciół (zob. jednoznaczne wskazania Jezusa w tym względzie: Mt 5,43-48; Łk 6,27-36).

Sam też Jezus Chrystus da osobisty przykład praktyczny *dosłownego* wprowadzenia swego nauczania w czyn. Mianowicie z wysokości krzyża będzie swych oprawców usprawiedliwiał przed obliczem Ojca i prosił dla nich o przebaczenie (Łk 23,34).

– Za Odkupicielem pójdą odtąd odważnie rzesze Jego uczniów przez wszystkie wieki. W czasach krwawych prześladowań sami nawet poganie nie mogli się nadziwić postawie miłości bliźniego, jaką cechowali się ‘chrześcijanie’: przebaczali oni również swoim nieprzyjaciółom i modlili się za nich.

Umiłowany uczeń Chrystusa, św. Jan Apostoł, da jednoznaczny wyraz stylowi życia swego Mistrza w tym względzie, gdy napisze w swym Liście:

„My miłujemy Boga, ponieważ Bóg sam *pierwszy* nas umiłował.
Jeśliby ktoś mówił: ‘*Miłuję Boga*’ a brata swego *nienawidził*, jest kłamcą,
albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi.
Takie zaś mamy od Niego przykazanie, aby ten kto miłuje Boga, miłował też i brata swego” (1 J 4,19nn).



c. Pytanie uczonego w Prawie

Po tych uwagach wracamy jeszcze raz do odpowiedzi Jezusa na pytanie, postawione mu przez owego uczonego w Piśmie o „*pierwsze ze wszystkich przykazań*” (Mk 12,28). Nie możemy nie zauważyć, że pierwsze zdanie odpowiedzi Jezusa jest dosłownym przytoczeniem zarówno fragmentu z omawianego przemówienia Mojżesza (Pwt 6,4n), jak i samej w sobie modlitwy każdego wierzącego Izraelity: „*Szemá Jiśraél ...*” (Pwt 6,4). Widocznie i Jezus dobrze ją znał – i jej słowami codziennie się modlił.

Sama owa modlitwa „*Szemá Jiśraél*” mieści się w kontekście, który jest jedną wielką anamnezą

(przypomnieniem zbawczych dzieł Boga dla Izraela). Polega ona na przypominaniu dotychczasowych zbawczych interwencji Jahwéh na rzecz ludu swego Wybrania – i ukazywaniu *skuteczności* doznanych Bożych zmiłowań w aktualnie przeżywanej chwili dalej się toczących *dziejów zbawienia*. Na tym polega istotna różnica między pojmowaniem *'historii-dla-historii'* w piśmiennictwie świeckim, a *'historii'* jako zbawczego, opartego na prawdziwych wydarzeniach działania tego Boga, który poprzez owe zbawcze fakty *prowadzi swój lud do pełni odkupienia w Chrystusie*.

Wypada jeszcze zwrócić uwagę, że pytanie postawione przez uczonego w Piśmie mieści się w kontekście *zaciętych dyskusji* doktrynalnych natury dogmatyczno-etycznej, jakie coraz inne grupy ówczesnych duchowych sfer rządzących stawiały Jezusowi, zamierzając Go wciągnąć w pułapkę przemyślnie skonstruowanych pytań, na które niełatwo było znaleźć właściwą odpowiedź.

– Zarówno Mateusz, jak Marek umieszczają te dyskusje na dni pomiędzy *'Niedzielą Palmową'* a *Wielkim Czwartkiem* (Mt 22,34-40; Mk 11,1-11), czyli tuż przed dopełnieniem dzieła odkupienia przez ofiarę Boga-Człowieka na krzyżu.

– Według Marka działo się to po wypędzeniu przekupniów z świątyni (Mk 11,15-18). Rozjątrzeni duchowi przywódcy nasyłali na Jezusa coraz inną grupę osób, które miały Go podchwycić na jakimś niezręcznym słowie.



[Objaśnienie](#)

Jezus wychodzi obronną ręką z sytuacji, gdy zażądano od Niego, by się wytłumaczył, *jakim prawem* rządzi się w Świątyni (Mk 1,27-33).

W przypowieści o przewrotnych rolnikach w winnicy doprowadza do pasji przywódców duchowych narodu, którzy się zorientowali, że *przypowieść* ta jest skierowana do nich właśnie (Mk 12,1-12).

W tym kontekście nastali na Jezusa grupę zwolenników Heroda. Mieli oni doprowadzić Jezusa do potknięcia się w trudnej odpowiedzi na pytanie o podatek dla Cezara (Mk 11,27-33).

Nadeszła z kolei grupa saduceuszów, zatem ludzi ze sfery osób wpływowych – bogatych, którzy nie wierzyli w zmartwychwstanie. Postawili oni chytrze spreparowane pytanie o zmartwychwstanie w związku z kobietą, która miała po kolei 7 mężów i każdy z nich umierał bezdzietnie (Mk 12,18-27).

Po rozprawieniu się Jezusa z tą grupą, ukazuje Marek wspomnianego uczonego w Piśmie, który stawia Jezusowi pytanie: „*Które jest pierwsze ze wszystkich przykazań*” (Mk 12,28). Pytanie dotyczyło więc samej istoty „Credo” Izraelitów. Jezus nie mógł tu *nie* udzielić odpowiedzi jasnej i precyzyjnej – i tak też istotnie postąpił. Odpowiedź w pełni usatysfakcjonowała owego „uczonego w Piśmie”, który pochwalił Jezusa mówiąc:

„Rzekł Mu uczonego w Piśmie: *'Bardzo dobrze, Nauczycielu, słusznieś powiedział, bo Jeden jest i nie ma innego prócz Niego. Miłować Go całym sercem, całym umysłem i całą mocą i miłować bliźniego jak siebie samego daleko więcej znaczy niż wszystkie całopalenia i ofiary*” (Mk 12,32n).

Podsumowanie dyskusji owego uczonego w Piśmie spodobało się z kolei Jezusowi, który dodał:

„Jezus widząc, że rozumnie odpowiedział, rzekł do niego: *'Niedaleko jesteś od Królestwa Bożego*'.
I nikt już nie odważył się więcej Go pytać” (Mk 12,34).



3. „Słuchaj Izraelu” a nasz wątek myślowy



Nasuwa się jeszcze refleksja w nawiązaniu do tematu niniejszego paragrafu i rozdziału. Śledzimy wypowiedzi *Słowa-Bożego-Pisanego* – w tej chwili Starego Testamentu, które mogą rzucić jakieś światło na sakramentalność małżeństwa. Zdajemy sobie wciąż sprawę z Bożego – a nie ludzkiego *ustanowienia małżeństwa* jako szczególnego wyrazu sakramentu samego w ogóle stworzenia.

– Całe stworzenie, ale tym bardziej człowiek: *mężczyzna i kobieta*, miało poprzez swoją *widzialność* przybliżyć tajemnicę Niewidzialnego Boga w Jego zaangażowaniu *oblubieńczą miłością* we wszystko, co dotyczy człowieka, żywego Obrazu Boga w kosmosie.

Człowiek w swojej dwoistości zostaje „od początku” wezwany do wchodzenia w związek małżeński. W *przymierzu małżeńskim* otrzymują małżonkowie szczególne błogosławieństwo do przekazywania daru życia i miłości z pokolenia w pokolenie. Dla jak najdoskonalszego wywiązywania się z tej misji zostają małżonkowie wyposażeni poprzez pra-sakrament małżeństwa w *pierwotną świętość i nieskalaność*, która pomimo grzechu w raju przetrwała i była *stałą podstawą* do otrzymywania od Boga szczególnych pomocy nieodzownych do wywiązywania się z podjętych zobowiązań w chwili zawierania przymierza małżeńskiego.

Widzialność małżonków w ich obopólnej miłości, w przeżywaniu wzajemnej *godności* i wzrastaniu w *świętości* miała pełnić w widzialnym świecie funkcję *przybliżania* Ludowi Bożemu oraz samym małżonkom tej *Miłości*, z *jaką sam Bóg* odnosi się do człowieka jako stworzenia swojego umiłowania. Miłość zaś Boga nie może być inna jak tylko ... *oblubieńcza* – w Bożym znaczeniu tego słowa: w stałym zapraszaniu człowieka do *uczestniczenia* w własnym Życiu i zjednoczenie z własną Miłością.

Na tym tle trudno nie dostrzec raz po raz pojawiających się wypowiedzi, a raczej pełnych ‘*uczucia*’ wynurzeń Boga o swej miłości do człowieka, w tym wypadku poczynając od zaangażowanej Bożej miłości do Ludu Jego wybrania – Izraela.

– Przyglądaliśmy się zdumiewającemu ‘nakazowi’ i poleceniu, jaki Mojżesz przekazał w imieniu Boga Izraelowi:

„Słuchaj Izraelu [Szemá Jiśraél] ...

Będiesz *miłował* twój Bóg, Jahwéh, z całego swego serca,
z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił ...” (Pwt 6,4n).

Jeśli jako uczniowie Chrystusa, żyjący zatem w okresie już dokonanego odkupienia przez Krzyż, jesteśmy *przyzwyczajeni* do mówienia o ‘miłości’ Boga do człowieka, skoro ten Bóg „*tak ... umiłował świat [ludzi], że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął ale miał życie wieczne*” (J 3,16), wypada przecież zdać sobie sprawę, że w zestawieniu z *jakąkolwiek inną religią* jest to czymś zupełnie niesłychanym.

Bóstwo kojarzyło się z koniecznością oddawania mu czci uwielbienia oraz składania ofiar – zwykle krwawych, niekiedy krwawych ofiar ludzkich, żeby przez nie zażegnać ‘zły humor’ bóstwa, rozgniewanego nierzadko z niewiadomego powodu.

– Któraż zaś religia zdobyłaby się na tyle śmiałości, żeby przytaczać z całą prawdą wypowiedzi samego bóstwa, które by się ‘wynurzało’ w sposób autobiograficzny ze swoich uczuć miłości do człowieka? I któraż z kolei religia ośmieliłaby się wyrazić polecenie, iż na odwrót *człowiek powinien Boga ... miłować miłością odwzajemnioną?*

Co więcej, iż człowiek powinien kochać swego Boga „z całego serca ... i ze wszystkich swych sił” (Pwt 6,5)?

Tymczasem w religii rozwijającej się na gruncie objawiania się samego Boga stajemy regularnie twarzą w twarzą wobec wypowiedzi, w których jest mowa zarówno o Jego ‘miłości’ w stosunku do człowieka jako swego żywego Obrazu, jak i na odwrót: *miłości człowieka do Boga*.

– Z tego rodzaju wypowiedziami, zapisanymi pod charyzmatem tchnienia Ducha Świętego w *Słowie-Bożym-Pisanym*, jesteśmy oswojeni na co dzień. Nie znaczy to jednak, że mówienie o ‘miłości’ w obydwu kierunkach nie jest czymś z istoty swej niesłychanym.

Jeśli w omawianym tekście (Pwt 6,4-9) mowa jest o nakazie „*miłowania*” Boga – i to „z całego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił”, chodzi już oczywiście o odpowiedź ze strony człowieka i całego Ludu Bożego na miłość, która jako pierwsza już dotarła i ciągle nadal dociera do niego od tego Boga, który najwidoczniej rzeczywiście JEST „Miłością”.

– Jakżeż by można było ‘kochać’ Boga, który by ... MIŁOŚCIĄ nie był? I który by swej miłości wpierw nie okazał poprzez *niewytłumaczalne wkroczenia*, których nie dało się rozumieć inaczej jak właśnie jako wyrazów Jego uprzedzającej miłości?

– Jeśli zaś Bóg miałby być ‘miłością’ w jakim bądź znaczeniu, nie może nią być inaczej, jak tylko *miłością oblubieńczą* – oczywiście na swój Boży, absolutnie duchowy sposób.

Lud Boży rozumiał Boże ‘zwierzenie się’ ze swej miłości do człowieka bardzo dobrze – jako miłość na kształt tej istniejącej *pomiędzy małżonkami*. Ten Bóg „nasz”, ten „Jedyny” (Pwt 12,4) występuje przecież przez cały czas jako *Bóg Przymierza*.

– Gdzie zaś jest przymierze, jest ... *małżeństwo*: związanie się dwojga i zadzierzgnięte *zobowiązanie*, które nie może być inne jak tylko *nierozzerwalne, dozgonne*, i oczywiście *wyłączne*.

Izrael doskonale sobie zdawał sprawę, że ten Bóg ‘nasz’, ten ‘Jedyny’, jest Bogiem Prawdą, czyli niezachwianie *wiernym* [= biblijne znaczenie ‘prawdy’: niezachwianej *stałości-wierności* raz danemu słowu].

– Stąd *pewność* Izraela wszystkich czasów, że jeśli nawet oni jako Lud Boży i każdy poszczególny człowiek ‘zawiodą’, dopuszczając się zatem ‘cudzołóstwa’ z innymi, obcymi ‘bogami’, *wierności ponad wątpliwość dochowa Jahwéh*.

On bowiem sam siebie związał *przymierzem*, zaofiarowanym Izraelowi. Do tego stopnia, że już Abrahamowi przyrzekał *wierność* danym mu obietnicom, potwierdzając je uroczystą *przysięgą* na siebie samego, skoro nie było nikogo ‘wyższego’ dla potwierdzenia prawdy-wierności raz danemu słowu (por. Rdz 22,16).

– Jednocześnie zaś ta właśnie wierność Boga zawartemu *przymierzu* będzie dla Izraela i każdego poszczególnego człowieka: *mężczyzny i kobiety*, nieustanną *rękojmią*, że ten Bóg – wielokrotnie znieważany grzechami ‘cudzołóstwa’ z obcymi Bogami, przyjmie tę ‘swoją’, wciąż niewierną Oblubienicę, ponownie, gdy tylko okaże ona *skrucę*, odrzuci dotychczasowy ‘cudzołożny’ styl życia i szczerym sercem ponownie ukocha swego Boga przymierza ‘miłością z całego serca i ze wszystkich swych sił’.

Przekonujemy się, że zarówno dla Ludu Bożego epoki poprzedzającej „pełnię czasu”, jak i dla nas żyjących po już dokonanym odkupieniu człowieka, Boże ‘wynurzenia’ o swej miłości względem Izraela i każdego poszczególnego człowieka krążą stałe wokół *obrazów zaczerpniętych z życia oblubieńczo-małżeńskiego*. Izrael dobrze rozumiał, co użyte wyrażenia znaczą.

– Rozumiał z kolei aż nadto doskonale, co na tym tle oznaczają Boże *skargi* na Izraela, formułowane jako grzechy „zdrady” i „cudzołóstwa”, popełniane z innymi bogami na oczach Jahwéh. Podobnie też

Izrael bardzo dobrze wiedział, co znaczą wyrażenia *Słowa-Bożego-Pisanego* o Bożej „zazdrości”.

Niemożliwe, by *małżeństwo* stworzone przez Boga „od początku” jako szczególnie intensywny wyraz pierwotnego sakramentu stworzenia, nie cieszyło się „od początku” szczególnym *uprzywilejowaniem* ze strony Boga, związanym z samym zawieraniem *przymierza małżeńskiego*.

– Jak małżonkowie chcąc nie chcąc uczyli się swych małżeńskich odniesień w wierności miłości od *Bożej wierności* w raz człowiekowi: *mężczyźnie i kobiecie* ‘ślubowanej’ miłości, tak z kolei uczyli się – oni sami oraz cały Lud Boży, lepiej *rozumieć samego w ogóle Boga* na podstawie własnej, obopólnej miłości, jej wzlotów i być może zaniżeń. Przymierze małżeńskie stawalo się wraz z coraz bardziej przyspieszającym się rozwojem Bożego objawienia – coraz pełniej przygotowaniem do przymierza małżeńskiego już jako sakramentu ustanowionego przez Chrystusa w okresie „pełni czasu”.



RE-lektura: część VI, rozdz. 6d
Stadniki, 25.IV.2015.
Stadniki, 17.X.2015 i 2.I.2016.
Tarnów, 14.VIII.2016.
Tarnów, 27.IX.2016.
Tarnów, 14.VI.2017.



[b. Sąd Jahwéh nad bogami Egiptu](#)
[Jahwéh przeprowadza sąd nad Bogami Egiptu](#)

[D. „SŁUCHAJ IZRAELU: BĘDZIESZ MIŁOWAŁ BOGA CAŁYM SERCEM ...” \(Pwt 6.5\)](#)

[1. Odniesienia Boga do swego Ludu według Księgi Powtórzonego Prawa](#)
[a. Motywacja wstępna](#)

[2. „Słuchaj, Izraelu ...”](#)

[a. Słowa bezprecedensowe](#)

[b. Tekst nakazujący miłowanie Boga](#)

[Słowa ‘Słuchaj Izraelu’](#)

[UWAGA do modlitwy Shemáh Jiśraél](#)

[c. Pytanie uczonego w Prawie](#)

[3. „Słuchaj Izraelu” a nasz wątek myślowy](#)

[Obrazy-Zdjęcia](#)

[R6-78. Papież wypowiada słowo za słowem z najwyższym trudem](#)

[R6-79. Jan Paweł II - Niemożność wypowiedzenia słowa w duszeniu się](#)

[R6-80. Nowożeńcy z kapłanem pośrodku oraz rodzicami](#)

[R6-81. Zaczynam dorastać](#)

Część VI, Rozdz. 6: A-B... p6_6a.htm
<ul style="list-style-type: none"> ■ Rozdz. 6. PRZYMIERZE MAŁŻEŃSKIE DWOJGA A PRZYMIERZE BOGA Z CZŁOWIEKIEM ODCZYTANE Z PENTATEUCHU MOJŻESZA. „Będziesz miłował Boga całym sercem ...” (Pwt 6.5) ◆ Kolejne etapy stających przed nami rozważań ● A. SYGNAŁY BOŻEJ MIŁOŚCI KIEROWANE DO RODZINY CZŁOWIECZEJ POPRZECZ MAŁŻEŃSTWO ◆ 1. Tajemnica miłości z pokolenia na pokolenie ◆ 2. Na Boże pochodzenie wskazujące przymioty komunii małżeńskiej ◆ a. Miłość i życie w małżeństwie: miłująca Wszechmoc Stwórcy ◆ b. Miłość-dar gdyż Bóg to nieodwracalnie On-Dar ◆ c. Miłość: dar osoby dla osoby ◆ d. Sens ‘Dwoje jedno ciało’ ● B. ‘OBLUBIENICZE’ ODNIESIENIA BOGA DO CZŁOWIEKA CZASÓW PIERWOTNYCH ◆ 1. Od nowa podjęte objawienie siebie i zamysłu Miłości w Słowie-Bożym-Pisanym ◆ a. Uintensywnione sygnały Bożej Miłości przed ‘pełnią czasów’ ◆ Szatan ‘ugryzie’ Chrystusa na krzyżu ◆ b. Prawda Bożego Objawienia a magia bóstw pogańskich
Część VI, rozdz. 6: ...B... p6_6b.htm
<ul style="list-style-type: none"> ◆ c. Miłość-dar a Szatan: ‘dar’ zakłamania i śmierci ◆ 2. Zwieranie się Boga ze swej Oblubieńczej Miłości u pra-początków ◆ a. Miłość Stwórcy proponującego komunię Życia-Miłości ◆ b. Przymierze Życia i Miłości zaofiarowane pra-rodzicom ◆ Grzech pra-rodziców jako próba Boga ◆ 3. Bóg ofiarujący Przymierze nowej Ludzkości w Noem
Część VI, rozdz. 6: ...B-C... p6_6c.htm
<ul style="list-style-type: none"> ▲ Uwaga: Geofizyczne wyjaśnienie Potopu ● C. BOŻA MIŁOŚĆ W PRZYMIERZU ZAOFIAROWANYM PRZEZ ABRAHAMAMA I MOJŻESZA ◆ 1. Bóg w swym Przymierzu z Abrahamem ◆ Bóg ‘zazdrosny’ ◆ Wydź z twej ziemi: zerwanie więzi środowiska ◆ 2. Boża Oblubieńcza Miłość w Przymierzu pod Synajem ◆ a. Bóg przez Mojżesza Izraelowi ofiarujący Przymierze
Część VI, rozdz. 6: ...C-D... p6_6d.htm
<ul style="list-style-type: none"> ◆ b. Sąd Jahwéh nad bogami Egiptu ◆ Jahwe przeprowadza sąd nad bogami Egiptu ● D. ...SŁUCHAJ IZRAELU: BĘDZIESZ MIŁOWAŁ BOGA CAŁYM SERCEM ...” (Pwt 6.5) ◆ 1. Odniesienia Boga do swego Ludu według Księgi Powtórzonego Prawa ◆ a. Motywacja wstępna ◆ 2. „Słuchaj, Izraelu ...” ◆ a. Słowa bezprecedensowe ◆ b. Tekst nakazujący miłowanie Boga ◆ Słowa ‘Słuchaj Izraelu’ ▲ Uwaga do modlitwy Shemáh Jiśraél ◆ c. Pytanie uczzonego w Prawie ◆ 3. „Słuchaj Izraelu” a nasz wątek myślowy

